



ANNE WEALE

Noc poślubna w Wenecji



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Giełda kwiatowa New Covent Garden była ostatnim miejscem na ziemi, w którym Holly spodziewała się spotkać Pierce'a Sutherlanda.

Jak zwykle punktualna, stawiała się przed Bramą Czwartą jako pierwsza, nie bacząc na wczesną porę i przenikliwe zimno, jakie panowało w ten jesienny poranek.

Teraz stojąca przed bramą grupka była już znacznie liczniejsza. Zebrani popijali gorącą kawę, rozdawaną przez organizatorkę imprezy. Wśród osób, które wykupiły bilet na „Wycieczkę po Covent Garden ze śniadaniem i prezentacją kwiatów”, było kilka Japonek, które najwyraźniej nie mówiły po angielsku. Stały zbite w ciasną grupkę, uśmiechając się nieśmiało.

Kilkanaście metrów przed wejściem do budynku zatrzymał się luksusowy, prowadzony przez szofera samochód, wysiadł z niego wysoki mężczyzna. Obrzucił grupkę stojących w pobliżu ludzi aroganckim spojrzeniem, które doskonale znała. W jednej chwili rozpoznała Pierce'a Sutherlanda. Kiedy przed pięcioma laty widziała go ostatni raz, uśmiechał się dokładnie tak samo. Cóż, na Boga, robił tu ten człowiek? Miała nadzieję, że jej nie pozna. Choć on nie zmienił się prawie wcale, ona sama była zupełnie inną kobietą niż ta dziewiętnastoletnia dziewczyna, która z rozmysłem wystawiła na próbę jego poczucie humoru,

po to tylko, by przekonać się, że jest mężczyzną, którego charakter pozostawiał wiele do życzenia.

- Nigdy nie zakochaj się w kimś, kto nie ma poczucia humoru - ostrzegął ją swego czasu ojciec. - Uważaj, żebyś nie związała z jakimś nadętym bubkiem, których tak wielu jest wokół nas.

Profesor Nicholson dawał tę radę z uśmiechem na twarzy, choć mówił zupełnie serio. On sam, po stracie pierwszej żony, popełnił błąd i ożenił się z kobietą, która była żeńskim odpowiednikiem nadętego bubka.

Wiedział o tym. Jego córka też. Wiedzieli o tym także jego koledzy i przyjaciele. Tylko druga pani Nicholson była całkowicie nieświadoma swej zarozumiałości. Przypominała panią Bennet z „Dumy i uprzedzenia”, która, będąc kobietą o ptasim mózdzku, poślubiła wielkiego erudyte.

Jej starsza córka, Chiara, choć podobnie jak matka nie grzeszyła intelektem, była niezwykle miła i bardzo ładna. Od najmłodszych lat była dla Holly jak starsza siostra i Holly traktowała ją jak uroczą Jane Bennet z powieści Jane Austen. Niestety, ich losy potoczyły się inaczej niż w literackiej fikcji. Holly nie poznała nikogo tak atrakcyjnego jak pan Darcy, a Chiara zaangażowała się w związek, który nie rokował dobrze na przyszłość. Ich życie, osadzone w tak różnych realiach od tych, w jakich przyszło walczyć z przeciwnościami losu bohaterom powieści Austen, koncentrowało się na tym samym problemie: jak pośród setek Panów Nieodpowiednich znaleźć Pana Właściwego.

Pięć lat temu Chiara sądziła, że Pierce Sutherland jest tym, którego szuka. Holly miała co do niego wiele wątpliwości, jak się później okazało, zupełnie uzasadnionych. Trzy miesiące po tym, jak związał się z Chiara, znalazł sobie inną, równie piękną dziewczynę. Była to dla Chiary bolesna nauczka, z której szybko jednak

wyciągnęła właściwe wnioski. Niedługo po zerwaniu z Pierce'em znalazła pocieszenie w ramionach nowego Pana Właściwego. Nie zmieniało to faktu, że Pierce potraktował przyrodnią siostrę Holly jak rzecz.

Podszedł teraz do drzwi po drugiej stronie rolls-royce'a, pomagając wysiąść elegancko ubranej Japonce. Sądząc po zamieszaniu, jakie jej pojawienie się wzbudziło wśród rodaczek, była kimś ważnym.

Tworzyli razem zabawną parę. On był wysokim, postawnym mężczyzną, podczas gdy ona sięgała mu zaledwie do piersi, a jej jasna karnacja i delikatne rysy kontrastowały z jego opaloną cerą. Mimo to mieli ze sobą coś wspólnego. Oboje byli ubrani starannie i niezwykle elegancko. Nawet Holly musiała przyznać, że mają klasę. Pierce wyglądał nadzwyczaj przystojnie w czarnych spodniach, kaszmirowym golfie i jasnoszarej marynarce, która doskonale podkreślała jego czarne włosy i ciemną oprawę oczu.

Choć urodził się w Stanach, był zagorzałym anglofilem. Skończył uniwersytet w Oksfordzie i nigdy już nie wrócił do Ameryki. Zamieszkał w Londynie, lecz miał również kilka innych domów w różnych częściach Europy.

W przeciwieństwie do ojca Holly, który spędził życie prowadząc badania naukowe dla dobra ludzkości, on sam wykorzystywał swe zdolności dla własnych celów. Już kiedy poznał Chiareę, był bogaty. Teraz jego majątek musiał być znacznie większy. Holly wątpiła jednak, czy wykorzystywał pieniądze na coś innego niż tylko na drogie prezenty dla swoich przyjaciółek.

Ujął teraz swą towarzyszkę pod ramię i poprowadził w stronę dziewczyny, która zorganizowała całą imprezę. Zamienił z nią kilka słów, podczas gdy mała Japonka wymieniała grzecznościowe ukłony ze swymi rodaczkami.

Holly stała zbyt daleko, by usłyszeć, o czym mówił, ale mogła przyjrzeć się jego twarzy. Szukała na niej śladów hulaszczego życia, jakie zapewne wiódł, jednak ku swemu zaskoczeniu nie doszukała się na niej żadnych oznak nieumiarkowania w jedzeniu, piciu czy nieprzespanych nocy. Choć musiał mieć teraz trzydzieści pięć lat, zachował smukłą sylwetkę, a jego ruchy były sprężyste i pełne życia. Również twarz pozostała taka, jaką zapamiętała sprzed pięciu lat.

Po tym, jak potraktował jej siostrę, Holly zmusiła się, by o nim nie myśleć. Nie było to łatwe. Pierce należał do ludzi, których tak łatwo się nie zapominało. Jednak ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę, było odnowienie starej znajomości. Nadal przyglądała mu się z uwagą, kiedy nadeszła ich przewodniczka.

- Witam panie - powiedziała głośno, ignorując obecność Pierce'a. - Ponieważ jest was trzydzieści, podzielimy się na dwie grupy. Ja poprowadzę jedną, podczas gdy Lucinda zabierze resztę do naszych sklepów. Potem zrobimy zamianę.

Ku wielkiej uldze Holly okazało się, że ona znalazła się w grupie Lucindy, natomiast Pierce i jego towarzyszką poszli z panią Challoner.

Weszli na teren giełdy. Ogromny hangar podzielony był na szereg szerokich działek, poprzedzielanych siatkami. Z sufitu zwieszał się ogromny błękitny zegar, ponad którym umieszczono dzwon. Holly ruszyła za swoją przewodniczką.

Lucinda poprowadziła ich do sklepów, sprzedających całą gamę koszy, wazonów, kokardek, opakowań do bukietów, bożonarodzeniowych girland i innego rodzaju akcesoriów, niezbędnych w każdej szanującej się kwiaciarni. Kiedy wszystko już zobaczyły, usiadły, by zaczekać na panią Challoner, która nie skończyła jeszcze pokazywać pozostałym paniom kwiatów.

Ubrana w czerwony żakiet kobieta zwróciła się do Holly:

- Zastanawiam się, kim jest ten mężczyzna? Myśli pani, że to ochroniarz? Ta Japonka wygląda, jakby była panią Mitsubishi, panią Toyota albo żoną jakiegoś innego japońskiego milionera. Kimkolwiek ten facet jest, mówi bardzo płynnie po japońsku.

- Skąd pani o tym wie?

- Przechodziłam obok nich - poinformowała ją pani Czerwony Żakiet. - Słyszałam, jak tłumaczył jej coś z angielskiego. Pozostałe Japonki również pilnie go słuchały. Dziwię się, że nie mówią po angielsku.

- Może rozumieją go lepiej, niż się nim posługują. To zapewne żony jakichś biznesmenów.

Nadeszła pora zmiany przewodniczek. Holly nie mogła powstrzymać uczucia rozczarowania, że Pierce jej nie dostrzegł. Była jedyną młodą kobietą w swojej grupie i sądziła, że zostanie zauważona. Wprawdzie w grubym wełnianym swetrze i ciepłych spodniach nie wyglądała najkorzystniej, zwłaszcza że to właśnie figura, a nie twarz stanowiła jej największy atut. Nie była szczególnie ładna, choć w zasadzie nie można jej było niczego konkretnego zarzucić. Jednak gdyby nawet ubrała się i umalowała najlepiej jak umiała, nigdy nie wyglądałaby tak zabójczo jak Chiara.

„Miły”, „przyjemny”, to słowa, którymi ludzie zapewne określiliby jej wygląd. Nigdy jednak nie zazdrościła siostrze. Lubiła siebie taką, jaką jest. Jej matka, choć nigdy nie była piękną, rozkochała w sobie ojca od pierwszej chwili, w której się poznali. Miała nadzieję, że pewnego dnia ona także przeżyje taką miłość. Pozna kogoś wartościowego, godnego szacunku, kto będzie przeciwieństwem nałogowego kobieciarza, jakim był Pierce.

Pokój, w którym mieli zjeść śniadanie, znajdował się w galerii na piętrze. Miał kształt litery L i ustawiono w nim kilka stołów, z których jeden był okrągły.

Jak tylko wszyscy zajęli miejsca, kelnerzy podali szampana i schłodzony sok pomarańczowy dla tych, którzy chcieli zrobić sobie drinka. Dwie Amerykanki nazwały ten napój „mimozą”.

Holly zdecydowała się wypić samego szampana. Zatrzymała się u Chiary, a na wystawę przyjechała taksówką. Nie musiała ograniczać się do jednego kieliszka jak ci, co prowadzili samochód. Miała zamiar zjeść u siostry lunch i wrócić pociągiem do Norfolk, gdzie mieszkała.

Pierce siedział do niej tyłem przy stoliku, okupowanym przez Japonki. Najwyraźniej opowiadał im jakiś dowcip, gdyż nagle wszystkie roześmiały się jak na komendę, przesłaniając usta drobnymi dłońmi, co zapewne było japońskim zwyczajem.

Holly doszła do wniosku, że płynna znajomość japońskiego nie wzięła się u Pierce'a z zamiłowania do kultury tego kraju. Na pewno zmusiła go do tego konieczność. Bez wątplenia prowadził z Japończykami szeroko zakrojone interesy. Dla niego ważne były tylko pieniądze, a wiadomo, że Japonia wiezie prym na światowym rynku komputerowym. Nie ma wątpliwości, że znajomość tego języka dawała mu przewagę nad konkurencją.

Gdy prawie wszyscy skończyli śniadanie, Marisa Challoner podniosła się, żeby rozpocząć pokaz.

- Proponuję, żeby ci z was, którzy siedzą do mnie tyłem, odwrócili krzesła. Tak będzie wygodniej - zaczęła.

Holly siedziała naprzeciw stołu, na którym Marisa miała układać bukiet, nie musiała więc się ruszać. Pierce natomiast tak przestawił swoje krzesło, że znalazła się prawie w środku

jego pola widzenia. Miała nadzieję, że będzie zajęty tłumaczeniem tego, co mówi pani Challoner swoim japońskim towarzyszkom i jej nie dostrzeże.

Otworzyła mały notatnik i podparła brodę na lewym ręk, tak by zasłonić się przed wzrokiem Pierce'a. Zganiła się w duchu za przesadną ostrożność. Jakże mógłby ją rozpoznać? Widzieli się tylko raz na jakimś nudnym przyjęciu, na którym, zdaniem macochy, zachowywała się w niedopuszczalny sposób.

Rozpoczęła się prezentacja. Marisa Challoner zachwyciła wszystkich swym profesjonalizmem i dowcipem. Na ich oczach powstawał przepiękny bukiet, który śmiało mógłby ozdobić najbardziej luksusowe wnętrze. Robiąc go, zabawiała ich opowiadaniem anegdotek dotyczących jej pracy. Bukiet za pięćset funtów dla gwiazdy filmowej. Ślub znanej osobistości, która z milionowego budżetu przeznaczyła sto tysięcy dolarów na kwiaty. Przejazdka jachtem, który miała udekorować kwiatami, wartymi mniej więcej tyle, co kreacje *haute couture* zaproszonych gości.

Kiedy skończyła, rozejrzała się po widowni.

- Jakież pytania?

Holly zapomniała o tym, że się ukrywa i podniosła rękę. Zanim zorientowała się, co zrobiła, pani Challoner udzieliła jej głosu.

- Bardzo proszę.

Wiedziała, że przyciągnęła uwagę szarych oczu należących do jedyne go na sali mężczyzny. Była tak zdenerwowana, że prawie nie usłyszała odpowiedzi na swoje pytanie. Zadała więc następne i odważyła się spojrzeć w stronę Pierce'a, który, jak się okazało, nadal na nią patrzył. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, skinął lekko głową. Dał jej znać, że ją poznał i że po zakończeniu pokazu podejdzie, by się przywitać.

Zastanawiała się, co powie. Z pewnością spyta o jej siostrę. Zapewne wiedział, jak potoczyły się jej dalsze losy, gdyż Chiara była częstym gościem rubryki towarzyskiej. Zdaniem Holly to właśnie przez Pierce'a weszła na drogę, którą obecnie kroczyła. Głównym zajęciem Chiary było czerpanie przyjemności z życia, często na koszt mężczyzn, z których wielu miało żony.

Holly nie pochwałała takiego trybu życia. Toczyła na ten temat nieustanne rozmowy z siostrą, która jednak nie widziała nic złego w tym, że chce korzystać z życia, ile się da.

Zgromadzeni na prezentacji goście zaczęli zbierać się do wyjścia. Wszyscy zgodnie twierdzili, że impreza warta była pieniędzy, jakie za nią zapłacili.

- Dawno się nie widzieliśmy. - Zza jej pleców wyłonił się Pierce. - Jak się masz, Holly?

Była zaskoczona, że zapamiętał jej imię.

- Dobrze... A ty? - spytała z chłodną obojętnością.

- Doskonale. Mieszkasz teraz w Londynie?

- W Norfolk. Do Londynu przyjechałam na wystawę.

- Wyszłaś za mąż? Potrząsnęła przecząco głową.

- Pracujesz? - indagował nadal.

- Jestem projektantką zieleni.

- To musi być fascynująca praca... Zakładając, że masz wystarczającą liczbę zamówień, żeby z tego wyżyć. Czy kryzys gospodarczy mocno cię dotknął? A może pracujesz dla jakiejś znanej firmy, żeby przetrwać ciężkie czasy?

- Pracuję dla siebie i daję sobie radę. A ty? Nadal grasz na giełdzie? - Holly nie potrafiła ukryć pogardy. Zarabianie pieniędzy na tym, co inni zdobyli ciężką pracą, było dla niej zajęciem co najmniej nieetycznym.

- Powiedzmy. Trochę rozwinąłem działalność od czasu,

kiedy spotykałem się z Chiara. A przy okazji, co u niej słyhać? Ustatkowała się, czy nadal jest dziewczyną do towarzystwa?

- To ty uczyniłeś z niej dziewczynę do towarzystwa. -Holly nie miała zamiaru wszczynać teraz kłótni, ale jego pytanie wy-prowadziło ją z równowagi.

- Mylisz się. Już kiedy ją poznałem, miała na koncie kilka ro-mansów. Dziewczyna z jej urodą przyciąga mężczyzn jak magnes. Doskonale znała swoją wartość. To ty byłaś niepoprawną roman-tyczką, nie ona.

- Zważywszy na to, że w przeszłości zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka słów, uważam to stwierdzenie za obelgę.

Holly była naprawdę wściekła i nie miała zamiaru ukrywać przed nim swych uczuć.

- Chiara często mi o tobie opowiadała. Martwiła się, że jesteś zbyt słaba, by walczyć z ludźmi, którzy nie podzielają twoich po-glądów na świat. Uważała, że to dlatego, iż wcześniej straciłaś ro-dziców. Ja się z nią nie zgadzałem. Moim zdaniem jesteś osobą znacznie silniejszą, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka.

- Wystarczająco bystrą, by przejrzeć cię na wylot. Wie-działam, że rzucisz Chiara, jak tylko się nią znudzisz. Wcale mi się nie podobałeś, panie Sutherland i teraz też nie chcę mieć z to-bą nic wspólnego. Dziwię się, że miałeś czelność do mnie podejść. Na twoim miejscu podkuliłabym pod siebie ogon i uciekała, gdzie pieprz rośnie.

Właśnie miała rzucić mu lodowate „żegnam pana”, kiedy po-deszła do nich japońska znajoma Pierce'a. Odezwała się płynną angielszczyzną, bez śladu akcentu.

- Jestem gotowa, Pierce. Może podrzucimy twoją przy-jaciółkę, podobno na dworze pada.

Pierce przedstawił sobie obie panie i Holly była zmuszona chwilowo powstrzymać swoją wściekłość.

- Przyjechała pani taksówką, panno Nicholson? – spytała ją pani Shintaro.

Miała ochotę skłamać, lecz powstrzymała ją od tego myśl o poszukiwaniu taksówki w strugach deszczu. Propozycja skorzystania z limuzyny pani Shintaro brzmiała dość zachęcająco.

Pięć minut później znalazła się w przestronnym wnętrzu rolls-royce'a, obok uroczej Japonki. Pierce usiadł obok kierowcy, co było jej bardzo na rękę. Deszcz rozpadał się na dobre, a kiedy przejeżdżali przez Vauxhall Bridge, dostrzegła pieszego, któremu wiatr wykręcił parasol na drugą stronę.

- To bardzo uprzejme ze strony Pierce'a, że zechciał mi dzisiaj towarzyszyć. Wprawdzie mówię po angielsku całkiem nieźle, ale jeśli chodzi o specjalistyczne słownictwo, czasem okazuję się bezradna - powiedziała pani Shintaro. - Jest świetnym lingwistą i bardzo pomógł moim rodaczkom, które niezbyt dobrze władają angielskim.

- Podziwiałam je, że zdecydowały się tu przyjść. Jak im się podobała wystawa? Sztuka pani Challoner różni się bardzo od układania ikeban.

- Zna się pani na ikebanach? - Pani Shintaro wyglądała na zaskoczoną.

- Niewiele. Czytałam o nich trochę w książce Shusui Komoda.

Pierce odwrócił się w ich stronę.

- Holly powiedziała mi, że jest projektantką zieleni, Fujiko. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz przed pięcioma laty, chodziła do college'u. Spotykałem się wówczas z jej starszą siostrą.

- Nie spotykałeś, tylko ją uwiodłeś - wtrąciła zimno Hol-

ly. - Miałaś trzydzieści lat, a ona tylko dwadzieścia jeden. Najzwyczajniej w świecie ją wykorzystałaś.

To oskarżenie wyszło z jej ust, zanim zdążyła pomyśleć. Nie chciała kłócić się z Pierce'em w obecności pani Shintaro i kierowcy.

- To nie ja ją wykorzystałem. Zrobił to jakiś młodzieniec o imieniu Matt czy Mike, na tylnym siedzeniu samochodu. Chiarze niezbyt się to podobało, a ponadto myślała, że zaszła z nim w ciążę. Ze mną wiedziała, na czym stoi i nie musiała się niczego obawiać. - Uśmiechnął się lekko i zwrócił do starszej pani. - Mam nadzieję, że te szczegóły nie szokują cię, Fujiko, ale to dla mnie jedyna okazja, by wyjaśnić Holly, jak było naprawdę.

- Zbyt długo mieszkam na Zachodzie, żeby cokolwiek mogło mnie zaszokować. Naprawdę traktowałeś swoje przyjaciółki nieuprzejmie?

- Wprost przeciwnie. Byłem dla nich ujmująco grzeczny. Jestem pewien, że Chiara by to potwierdziła. Byliśmy razem na Seszelach i kupiłem jej sportowy samochód. Chodziliśmy na przyjęcia, na które wkładała kupowane przeze mnie kreacje. Kupiłem jej nawet pierścionek, który sobie zażyczyła. Ona sama nigdy nie zrobiła mi żadnego prezentu - dodał sucho. - Oprócz siebie samej, rzecz jasna. Jednak poza ładną buzią i ciałem nie miała wiele do zaoferowania. Rozmowę z nią trudno byłoby nazwać interesującą. Być może teraz to się zmieniło.

- Jak możesz tak mówić! - wybuchnęła Holly. - Nigdy nie widziałam bardziej ohydnej MSS niż ty. Zapewne nie zna pani tego skrótu - zwróciła się do siedzącej obok Japonki. - Oznacza Męską Szowinistyczną Świnie," której Pierce jest doskonałym przykładem. Może pani poprosić kierowcę, żeby się zatrzymał? Jeszcze chwila w tym samochodzie, a stracę do reszty cierpliwość.

- Nie, zbyt mocno pada. Przemoknie pani do suchej nitki - zaproponowała pani Shintaro. - Mam lepszy pomysł. Pojedziemy do mnie, gdzie będziecie mogli wyklócić się do woli. Jeśli tylko mogłabym coś powiedzieć, panno Nicholson, to moja opinia o Pierce jest zgoła inna, od tej, którą pani przedstawiła. Mój ostatni mąż, a on naprawdę dobrze znał się na ludziach, także miał o nim jak najlepsze zdanie. Pierce ma zalety, które obecnie rzadko się spotyka. Nie wiem, co przytrafiło się pani siostrze, ale jestem pewna, że obecnie nie potraktowałby jej źle.

Holly zmusiła się, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

- Przykro mi, że wciągnęliśmy panią w nasz spór. Źle się stało, że znów się spotkaliśmy, ale jestem pewna, iż Pierce'owi jest obojętne, co o nim myślę. Nie lubię go, a jeśli pani ocenia go inaczej, pozostaje mi mieć nadzieję, że pani nie zawiedzie.

- Bardzo mnie zaciekała wzmianka, że jest pani projektantką zieleni. - Pani Shintaro dyplomatycznie zmieniła temat. - Nasze kraje są bardzo znane ze swych ogrodów, choć oczywiście ich styl bardzo się różni. Gdzie się pani uczyła zawodu?

Trudno było się oprzeć jej urokowi. Spoglądała na Holly swymi ciemnymi oczami, jakby naprawdę zależało jej na uzyskaniu odpowiedzi.

- W Denman. To przepiękny ogród w Sussex, gdzie powstała jedna z najbardziej znanych szkół projektowania terenów zielonych. Po dyplomie wygrałam ogólnokrajowy konkurs w projektowaniu ogrodów, co znacznie ułatwiło mi start. Gdyby mi się nie udało, musiałabym pracować jako sekretarka. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Sprawia pani wrażenie osoby bardzo praktycznej, ale zapewne posiada pani artystyczną duszę. Wszyscy wielcy ogrodnicy

są artystami. Kto jest pani mistrzem? Czyją pracę najbardziej pani podziwia?

Na to pytanie nie było łatwo odpowiedzieć. Holly nie wiedziała, na ile pani Shintaro zna historię ogrodnictwa w Anglii, jeśli w ogóle miała o niej jakieś pojęcie. Ta Japonka zdawała się jednak wiedzieć na ten temat znacznie więcej niż przeciętny Brytyjczyk.

Rozmowa przebiegała niezwykle gładko. Gdyby nie obecność Pierce'a, Holly całkiem by się rozluźniła i pogрузzyła w dyskusji zjedną z najciekawszych osób, jakie zdarzyło się jej spotkać. Czuła, że pani Shintaro jest osobą, od której wiele mogłaby się nauczyć.

Najwyraźniej sympatia była obustronna, gdyż, kiedy samochód zatrzymał się przed elegancką rezydencją niedaleko Grosvenor Square, pani Shintaro zaprosiła Holly do środka.

- Jeśli się pani nie spieszy, z przyjemnością pokazałabym pani kilka obrazów. Mój kierowca odwiezie Pierce'a do domu, a potem będzie do pani dyspozycji. - Zwróciła głowę w stronę Pierce'a. - Zobaczymy się w piątek na przyjęciu u Catriny. Dziękuję, że poświęciłeś mi swój czas.

Odwzajemnił jej uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Fujiko. – Przeniósł wzrok na Holly i przestał się uśmiechać. - Pozdrów ode mnie Chiare, gdy ją zobaczysz. Byłbym zdziwiony, jeśli byś podzieliła twoje zdanie na mój temat. Spróbuj być bardziej obiektywna, Holly. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, sprawiłaś na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Teraz określiłbym cię raczej mianem osoby zarozumiałej, co nie jest zbyt pochlebne.

Jego sardoniczny ton sprawił, że po raz pierwszy w życiu odczuła pokusę, by z całej siły uderzyć tego mężczyznę

w twarz. Powstrzymała jednak złość i podeszła do czekającej na nią pani Shintaro, zbywając Pierce'a milczeniem.

Mieszkanie Fujiko Shintaro było najbardziej luksusowe, jakie zdarzyło się Holly widzieć.

- Zanim pokażę ci moje obrazy, może napijemy się kawy, dobrze? - zaproponowała pani domu, przepraszając, że zwraca się do niej tak poufale. - Przedtem jednak zapewne chciałabyś umyć ręce.

Zaprowadziła ją do przestronnej łazienki i zostawiła, by się trochę odświeżyła.

Jednym z dzieł sztuki, które spodobało się Holly najbardziej, była wykonana z brązu dłoń, ozdobiona wymyślną bransoletą czy raczej szerokim mankietem. Wnętrze dłoni było wygrawerowane.

- Czy to japońska rzeźba? - spytała, podziwiając stojącą na szklanym stoliku dłoń.

- Nie, mój wnuk przywiózł ją z Nepalu - odparła z uśmiechem pani Shintaro. - Zakochał się na zabój w Himalajach. Kiedy był w Nepalu, wypatrzył tę dłoń na jakimś targu. Służyła jako stojak na śrubokręty. Pomyślał, że mi się spodoba, więc ją kupił. Jestem do niej bardzo przywiązana, bo jesteśmy sobie z wnukiem bardzo bliscy. Jego matka była moją najmłodszą córką. Wyszła za mąż za Amerykanina. Oboje zginęli w wypadku, kiedy Ben miał osiem lat. Zająłem się jego wychowaniem i właśnie przez niego poznałam Pierce'a. On także ma podobną rzeźbę i też przywiózł ją z Nepalu. Podobnie jak Ben jest miłośnikiem gór. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak bardzo go nie lubisz. Złość jest bardzo destrukcyjnym uczuciem. Długotrwała nienawiść niszczy duszę.

- Dotąd nie znałam tego uczucia. Przed laty byłam na

niego wściekła, ale przecież nic nie trwa wiecznie. Faktem jest, że Chiara miała przed Pierce'em innych mężczyzn, ale dopiero on uzmysłowił jej, że jej uroda jest... jakby to powiedzieć... towarem na sprzedaż. Odkąd z nią zerwał, wiąże się z coraz to nowym bogatym mężczyzną. Nie kocha żadnego z nich, tylko wykorzystuje w sposób, jakiego nauczył ją Pierce. Czy nie czułaby się pani podobnie jak ja, gdyby zrobił coś podobnego pani córce?

- Z pewnością byłabym bardzo zła. Jak zareagowali wasi rodzice?

Holly wyjaśniła, że Chiara ma tylko matkę, która w dodatku niespecjalnie interesuje się losami córki.

- Być może Pierce należy do osób, które w zależności od okoliczności ukazują zupełnie odmienne oblicze - zakończyła.

- Możliwe, choć raczej w to wątpię. Sprawia wrażenie osoby bardzo otwartej. Często mówi rzeczy, które innych szokują... tak jak to zrobił dziś. Opowiedział o swym związku z Chiara z zadziwiającą szczerością.

- Nie pozbawioną egoizmu. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Zupełnie jakby kupienie Chiarze samochodu i zabranie jej na Seszele wszystko załatwiało. To człowiek pozbawiony moralności. Traktuje kobiety jak istoty niższego rzędu.

- Należę do innego pokolenia niż ty i do innego kręgu kulturowego. Stąd moje poglądy na temat równości płci różnią się zasadniczo od twoich - powiedziała pani Shintaro. - Mogę tylko powiedzieć, że kobieta, która zdobędzie szacunek Pierce'a, musi mieć wyjątkowe zalety. Należy do mężczyzn... - Przerwała, gdyż do pokoju wszedł służący. Pozdrowił ją skinieniem głowy i podał kartkę z jakąś wiadomością. Pani Shintaro powiedziała do niego kilka słów po japońsku, a potem zwróciła się do Holly: - Zupełnie

zapomniałam, że jestem umówiona na spotkanie, które zapewne będzie znacznie mniej interesujące niż rozmowa z tobą. Mam jednak nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Często przyjeżdżasz do Londynu?

- Czasami odwiedzam tu siostrę.

- Z chęcią spotkam się z tobą ponownie. Lubię młodych ludzi, zwłaszcza tych, którzy mają niecodzienne zainteresowania. Zostaw mi, proszę, swój adres. Będziemy w kontakcie.

Siedząc w pociągu, Holly zastanawiała się, co pani Shintaro powiedziała by jej o Piersie, gdyby nie przerwał jej służący. Szczerze wątpiła, czy naprawdę tak bardzo się zmienił. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Zapewne już nigdy więcej się nie zobaczą. Wątpiła też, żeby pani Shintaro rzeczywiście się do niej odezwała.

Zastanawiała się, jak wygląda jej wnuk, Ben. Często ludzie, których rodzice należeli do różnych ras, byli niezwykle urodziwi, czerpiąc z tej genetycznej mieszanki najlepsze cechy. Po ojcu Amerykaninie zapewne odziedziczył wzrost, a po japońskich przodkach delikatne rysy i jasną karnację, która tak podobała się Holly. Lubiła ją zwłaszcza u dzieci.

Holly kochała dzieci, podobnie jak zwierzęta, a zwłaszcza psy. Wychowała się w domu, w którym niepodzielnie królował Tom, czarny labrador ojca. Rozstał się z tym światem, kiedy Holly miała dziesięć lat. Teraz miała własne zwierzę, kota, imieniem Parson. Darzyła go wielkim uczuciem, które Parson zdawał się w pełni odwzajemniać. W przeciwieństwie do innych kotów, które łaszą się do ludzi, tylko gdy są głodne, jej kot zawsze był dla niej miły. Najwyraźniej rozumiał, że uratowała go od śmierci głodowej, gdy był jeszcze maleńkim kociakiem. Zastanawiała się czasem, co by się stało, gdyby naprawdę się w kims zakochała. Jak

Parson zareagowałby na obecność obcego mężczyzny w łóżku, które w połowie uważał za swoją własność?

Jak dotąd do jej sypialni nie zawitał żaden mężczyzna. Krótkotrwałe romanse zdarzały się tylko na letnich wyjazdach.

Może nie dane jej było wyjść za mąż? Może zostanie sama, jak legendarna Gertrudę Jekyll, której ogrody nadal inspirowały wielu projektantów zieleni? Być może także jej imieniem zostanie nazwany jakiś uroczy ogród w Anglii?

Ta myśl nawet jej się podobała. Choć z drugiej strony, nie miałyby nic przeciw temu, aby w długie zimowe wieczory był przy niej ktoś, kiedy będzie wertować katalogi i planować nowe kompozycje. Ktoś, kto podniesie oczy znad swojej książki i powie: „Czas do łóżka, kochanie, nie sądzisz?“, a w jego oczach zabłyśnie ciepły promyk, który będzie oznaką tego, że ma na myśli coś więcej, niż tylko spanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęły dwa tygodnie. Był wietrzny listopadowy dzień. Bezlistne drzewa rysowały się ostro na tle bezchmurnego nieba, jak na akwareli Rowlanda Hiltera. Holly przerwała kopanie, zmęczona kilkugodzinną pracą.

Właśnie zdjęła sweter i zarzuciła go sobie na ramiona, zawiązując rękawy pod szyją, kiedy dostrzegła, że ktoś zbliża się od strony zwieńczonej łukiem furtki z cisowego drzewa.

- Dzień dobry - powitał ją Pierce Sutherland, podchodząc do niej wolnym krokiem. - Powiedziano mi, że cię tu znajdę. Twoje policzki są koloru róży „Felicja”. Masz ochotę na lunch?

- Co ty tu robisz? - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Miałem ochotę przejechać się na wieś, więc użyłem siły i wydobyłem od Fujiko twój adres. Chciałem cię zobaczyć.

- Nie wiem dlaczego miałbyś chcieć mnie widzieć. Wiesz, jak bardzo cię nie lubię. Zawsze tak będzie.

- Zawsze to bardzo długo. Znasz to powiedzenie: „nigdy nie mów nigdy”. Zakładanie, że twoje uczucia w stosunku do mnie nigdy się nie zmienią, jest chyba dużą przesadą, nie sądzisz?

- Naprawdę nie wiem, dlaczego ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie. I tak dziewięćdziesiąt pięć procent żeńskiej populacji tego kraju leży u twoich stóp, dlaczego więc tak bardzo zależy ci na moim uznaniu?

- Coś mnie do ciebie przyciąga, Holly. Już kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, doznałem tego uczucia, ale miałaś wtedy zaledwie dziewiętnaście lat. Naprawdę spodobało mi się twoje poczucie humoru. To, co zrobiłaś tamtego wieczora, było najzabawniejszą rzeczą, jaką widziałem od lat.

Czy mogła mu wierzyć? Pięć lat temu nie wyglądał na zadowolonego z jej dowcipu.

- Kilka kilometrów stąd jest bardzo dobry pub. Jadąc tu, zarezerwowałem dla nas stolik. Miałem nadzieję, że uda mi się namówić cię na wspólny lunch. Dasz mi szansę udowodnić sobie, że niezależnie od tego, co robiłem w przeszłości, nie jestem taki zły, za jakiego mnie uważasz?

Takie zaproszenie trudno było odrzucić, zwłaszcza że mężczyzna, który ją zapraszał na lunch, należał do najprzystojniejszych ze znanych jej przedstawicieli płci męskiej. Miał na sobie błękitne dżinsy i ciemniejszą o ton koszulę, którą widać było spod rozpiętego płóciennego płaszcza z żółtym sztruksowym kołnierzem.

Jego ciemne włosy połyskiwały w słonecznym świetle, a ciemna cera i błękitne oczy nie pozostawiały wątpliwości co do wspaniałej kondycji, w jakiej znajdował się ich właściciel.

- Dobrze... Choć nadal nie rozumiem, dlaczego moja opinia ma dla ciebie takie znaczenie.

Podniosła z ziemi kosz z narzędziami i powiesiła go sobie na ramieniu. Miała nadzieję, że w pubie, nadarzy się jakaś okazja, by poprawić fryzurę i umalować usta. Kiedy szli przez ogród w stronę budowanego domu, który miał się stać siedzibą jej pracodawców, Pierce poprosił, żeby opowiedziała mu o tym, co robi.

- Dom dopiero powstaje, ale ogród sprawia wrażenie dość starego.

- Właściciel zobaczył go ze swojego samolotu. Masz samolot, Pierce?

- Tak, ale dziś przyjechałem samochodem. Lubię prowadzić. Rozumiem, że właściciel dostrzegł ślady przypominające bruzdy zaoranego pola?

- Dokładnie rzecz biorąc, zarysy ogromnego ogrodu. Dowiedział się, że dom, który tu stał, został zniszczony przed czterdziestoma laty. Kupił więc ziemię i zaprojektował nowy dom, nieco mniejszy od poprzedniego. Wielkość ogrodu pozostanie niezmieniona. Będzie nową wersją tego, który zaprojektował na początku wieku Harold Peto. To właśnie on posadził tu cisy. Powoli przywrócimy do życia wszystko to, co zostało zniszczone przez czas.

- Kto pełni rolę detektywa, ty czy właściciel?

- Głównie ja i muszę powiedzieć, że bardzo mi się to zajęcie podoba. Lubię szperać w starych dokumentach i odkrywać przeszłość.

- Kiedy skończysz?

- Dom będzie gotowy na wiosnę, a ogród trochę wcześniej. Przekażę go ogrodnikowi, który będzie tu na stałe zatrudniony.

- Co będziesz robić dalej?

- Na razie nie mam nic konkretnego. Jest kilka ogrodów, które mnie interesują, ale poczekam z decyzją do nowego roku. W „Domu i ogrodzie” pojawią się nowe ogłoszenia, z których może coś sobie wybiorę. Gdzie usłyszałeś o różach „Felicja”?

- Widziałem je u kogoś w ogrodzie i spytałem, jak się nazywają. Kolor twoich policzków przypomni mi ich barwę. Gdybyś była różą, można by cię wstawić do wazonu lub umieścić w centralnym miejscu obrazu Fantin-Latoura - uśmiechnął się do niej zagadkowo. - Tak, słyszałem o nim. Jesteś zdziwiona, prawda? Uważałaś mnie za całkowitego ignoranta?

- Nie sądziłam, że dziewiętnastowieczny malarz francuski pozostaje w sferze twoich zainteresowań - stwierdziła.

- Wszystko mnie interesuje. Świat jest ogromnym składem, w którym zgromadzone są dobra z każdego zakątka globu i ze wszystkich epok. Zanim wybierzesz coś do swojego własnego skarbca, musisz uważnie się rozejrzeć. Niektórzy nie poprzestają na drogich samochodach, markowych ubraniach i tym podobnych rzeczach. Ja wolę przeszukiwać najbardziej odległe zakamarki składu, dokopywać się do skarbów ukrytych w starych komodach i pod zakurzonymi prześcieradłami. Jednym z takich skarbów jest Fantin-Latour.

Holly milczała. Uderzyła ją myśl, ile wspólnego miał Pierce z jej ojcem. On także uważał, że świat jest miejscem pełnym radosnych niespodzianek. Ubolewał nad ludźmi, których horyzonty były wąskie, a aspiracje małe.

- A kiedy ty odnalazłaś swoją drogę do świata ogrodów? - spytał.

- Pomogła mi w tym moja babcia. Dała mi wiaderko ziemi, kilka dziecięcych narzędzi i całe mnóstwo nasion. Od tego się zaczęło.

- Gdzie teraz mieszkasz?

- Wynajmuję niewielki domek letniskowy. Wprawdzie nie ma centralnego ogrzewania, ale jest piec. Mam też ciepły koc, żeby nie marznąć w łóżku.

W jednej chwili pożałowała swych słów. Pierce spojrział na nią z niekłamanym zainteresowaniem.

- Śpisz sama przez cały czas? Nawet w weekendy?

- Nigdy nie śpię sama. Dzielę łóżko z uroczym kotem, który przeszedł odpowiednią kurację i nigdy nie buszuje w nocy po całym domu. Szkoda, że niektórych ludzi nie można potraktować w ten sam sposób.

- Kto by pomyślał, że masz takie zdecydowane poglądy. Sprawiasz wrażenie osoby łagodnej, choć najwyraźniej nie jest to zgodne z prawdą. Być może w poprzednim życiu stałaś na czele jakiejś matriarchalnej społeczności, w której większość mężczyzn była wykastrowana.

- Nie jestem przeciwniczką mężczyzn... ani seksu. Tępię tylko tych, dla których seks jest istotą życia. Nie cierpię być narzędziem do zaspokajania czyichś żądz.

- Powinnaś spróbować nosić burkę. Niektóre muzułman-ki zasłaniają się nią, by uniknąć męskich spojrzeń. Chyba jednak nie byłby to najwygodniejszy strój dla kogoś, kto zarabia na życie, kopiąc w ziemi. Zawsze myślałem, że projektant zieleni spędza więcej czasu za biurkiem niż z łopatą w dłoni.

- To chyba zależy od projektanta. Kopanie pobudza moją wyobraźnię. Pomaga mi rozwiązać problemy natury estetycznej.

- Ja robię podobnie. Gdy mam problem, idę do klubu albo popływać. Fizyczna aktywność pobudza umysł do pracy. Lepiej się zmęczyć, niż siedzieć i patrzeć w gwiazdy.

Doszli do parkingu, na którym Holly natychmiast rozpoznała stojącego pośród innych samochodów jaguara. Był stary, ale bardzo dobrze utrzymany. Od razu przyciągał wzrok. Spodziewała się zobaczyć coś bardziej luksusowego i znacznie droższego. Najwyraźniej jednak Pierce nie musiał poprawiać sobie samopoczucia świadomością, że jeździ lepszym samochodem niż większość mężczyzn. Powiedział to już wcześniej, ale jakoś mu wtedy nie wierzyła.

Zaskoczyły ją również jego nienaganne maniery. Otworzył przed nią drzwi pasażera, przytrzymał pas bezpieczeństwa i podał go jej, zanim zamknął drzwi. Większość mężczyzn, z którymi się zadawała, nie zwracało na takie szczegóły uwagi. Niektórzy z nich

nie wiedzieli nawet, że w przeszłości takie maniery były czymś zupełnie normalnym. Ona jednak wiedziała. Dla ojca Holly było to zupełnie naturalne, a ona mierzyła wszystkich mężczyzn jego miarą.

- Opowiedz mi o tym swoim wybitnym kocie - poprosił Pierce, uruchamiając silnik. - Sam mam kocicę... rasy Maine Coon, jeśli coś ci to mówi. My jednak nie śpimy razem. Louisa ma własny kosz w kuchni.

- Maine Coon to duży kot z puszystym futrem, tak?

- Zgadza się. To wielkie indywidualności. Starsza siostra mojego ojca aktywnie działała w Międzynarodowym Stowarzyszeniu na Rzecz Ocalenia Maine Coonów. Była niezwykle zdecydowaną osobą, która nie pochwałała archaicznych brytyjskich przepisów dotyczących kwarantanny zwierząt. Kiedy przyjeżdżała z wizytą, szmuglowała Louise, a potem kociaki, przez kontrolę celną. Pięć minut po jej przyjeździe miałem pod swoim dachem nielegalnego imigranta. Czy to cię szokuje?

- Raczej dziwi. Sama nigdy nie złamałabym rozmyślnie prawa.

- Może nie, ale czy zadenuncjowałabyś kogoś, kto to zrobił? Wydałabyś swoją ulubioną ciotkę?

- Nie, nie zrobiłabym tego - przyznała. - Jeśli kot był szczepiony, nie sądzę, żeby istniało wielkie niebezpieczeństwo przywiezienia przez niego jakiejś choroby, a zwłaszcza wścieklizny. Jedna z moich babć, która wiele podróżowała po świecie, uważała, że Brytyjczycy są przewrażliwieni na punkcie tej choroby.

- To bardzo specyficzny naród. Wielcy poszukiwacze przygód, a jednocześnie żyjący w zamkniętym kręgu wyspiarze, którzy nie dopuszczają do siebie myśli, że istnieją inne sposoby na życie, które mogą być lepsze od ich własnych. Mimo to zdecydo-

wałem się zamieszkać właśnie wśród nich. A wracając do kotów, jakiej maści jest twój?

- Bury z kilkoma jasnymi plamami i niewielkim białym kołnierzem. Czasami przychodzi ze mną do pracy, ale dziś wyszedł na dwór, zanim jeszcze wstałam. Na szczęście ludzie, do których należy domek, też mają kota, więc w drzwiach zrobiona jest specjalna klapka, którą Parson może sobie uchylić i wyjść w dowolnej chwili. Kto zajmuje się twoim kotem, kiedy wyjeżdżasz?

- Mam dwie osoby do pomocy. Hooper nie mieszka ze mną na stałe, ale bywa wystarczająco często, żeby Louisa nie czuła się samotna. - Oderwał na chwilę wzrok od drogi i spojrzał na Holly.

- Kto by pomyślał, że będziemy wymieniali przyjacielskie uwagi na temat naszych kotów? Zapewne zdajesz sobie sprawę, że gdybyś wywołała gwałtowną sprzeczkę w obecności większości Japończyków, poczuliby się głęboko urażeni? Unikają wszelkich konfrontacji jak ognia. Grzeczność jest głęboko zakorzeniona w ich charakterze. Nigdy nie zachowują się agresywnie w miejscu publicznym. Byłoby to równoznaczne z utratą twarzy.

- Pani Shintaro nie sprawiała wrażenia zszokowanej. Była dla mnie niezwykle miła.

- To kobieta o szerokich horyzontach. Odkąd wyszła za męża, musiała dostosowywać się do życia w obcych jej środowiskach. W młodości musiała być uosobieniem marzeń każdego mężczyzny... piękna, inteligentna, kochająca i w pełni oddana mężowi.

- Należałoby raczej powiedzieć „w pełni poddana mężowi”. Jednak nie wszyscy mężczyźni marzą o takiej kobiecie. Mój ojciec popierał mamę w jej dążeniu do zrobienia kariery. On z pewnością nie podzieliliby twojego poglądu na temat stosunku do kobiet.

- Być może zweryfikował swój, kiedy poznał swą przyszłą żonę. Mój stosunek do kobiet zależy od tego, jak one same odnoszą się do siebie. Jeśli zależy im tylko na tym, by miło spędzić czas, z przyjemnością im w tym pomogę. Oskarżasz mnie, że zdeprawowałem Chiare, ale ciebie nie udałooby mi się tak łatwo zbałamucić, nie sądzisz?

- Gdyby Chiara miała inną matkę, z pewnością nie poszłoby ci z nią tak łatwo - powiedziała krótko Holly. - Moja macocha była wystarczająco naiwna, by sądzić, że poślubisz Chiare. Namawiała ją, żeby ci uległa. Ja od samego początku wiedziałam, czym to się skończy.

- Ale przecież nie zламаłem Chiare serca. Nigdy mnie nie kochała. Przypisałaś jej uczucia, których sama byś doświadczyła, gdyby twój partner zerwał z tobą. Mając dziewiętnaście lat, zrobiłabyś dokładnie to samo, co twoja siostra, gdybyś była zakochana... albo gdybyś sądziła, że jesteś.

Z niechęcią przyznała mu w duchu rację. Jego argumenty nie były pozbawione słuszności. Chiara była przygnębiona, ale głównie dlatego, że ucierpiała jej duma, nie zaś z powodu złamanego serca.

- Nie zmienia to faktu, że przyzwyczaiłeś ją do życia w luksusie, które potem mogła osiągnąć tylko... tylko sprzedając się innym mężczyznom. Uzależniłeś ją od dostatku, który stał się dla niej jak narkotyk. Gdybyś wciągnął ją również w to bagno, bez wahania bym cię zabiła - powiedziała cicho.

- Zastrzełiłybyś mnie z pistoletu? - roześmiał się. - Wierzę, że byłabyś do tego zdolna. Nigdy jednak nie namawiałem Chiary do brania narkotyków. Sam też tego nie robię. Nie potrzebuję takich bodźców. Kobiety i wino zawsze dostarczają mi wystarczająco dużo mocnych przeżyć. A ty? Skąd czerpiesz energię do życia?

- Głównie z pracy. Daje mi wiele satysfakcji, choć niektórym ludziom praca w ogrodzie może wydać się nudna. Zawsze jest coś, do czego dążysz. Nie mogę się doczekać, jak będzie wyglądał mój ogród, kiedy skończę. Czasem trzeba pracować kilka lat, żeby osiągnąć ostateczny efekt. To chyba podobne uczucie do satysfakcji, jaką daje wychowywanie dzieci.

- Brzmi to trochę nienaturalnie w ustach młodej kobiety. Nie marzysz o podróżach... przygodach... nocach pełnych namiętności... porankach, w których ktoś budzi cię telefonem i namawia do zrobienia czegoś zwariowanego?

- Wiesz, co myślę? Nie możesz mnie oczarować, więc próbujesz ze mnie drwić. Takie kobiety jak ja, kobiety, którym nie schlebia twoje zainteresowanie, drażnią twoje ego.

- Możliwe. Ale kto wie? Może za jakiś czas nasz antagonizm przerodzi się w trwałą przyjaźń, podobnie jak drażniące ziarno piasku w muszli małży staje się perłą? Jesteś na to przygotowana, Holly?

- Niespecjalnie - powiedziała zimno. - Nie wierzę, żebyś był zdolny zaprzyjaźnić się z kobietą. Prędzej lampart zaprzyjaźni się z gazelą.

Pierce nie odpowiedział. Wjechali na główną drogę i musiał poświęcić teraz więcej uwagi na prowadzenie samochodu.

Zastanawiała się, o czym myśli. Być może popełniła błąd, odrzucając wyciągniętą w jej stronę oliwną gałązkę.

Pub, do którego zmierzali, znajdował się cztery, może pięć kilometrów od miasta. Ogromny parking był o tej porze prawie pusty. Zapewne w weekendy przyjeżdżało tu mnóstwo ludzi.

Wnętrze urządzone było w starym stylu, nawet niezbyt kiczowatym i pretensjonalnym.

- Jeśli chcesz się trochę umyć, tam jest łazienka - wskazał jej dyskretnie umieszczony napis. - Czego chciałabyś się napić przed lunchem?

Pierce w jednej chwili przybrał pozę światowca, zachowując się, jakby zabrał na lunch jakąś nieopierzoną nastolatkę pod nieobecność jej rodziców.

- Wódki z tonikiem i lodem, ale bez cytryny – rzuciła i ruszyła w stronę toalety.

Tam okazało się, że nie zabrała ze sobą szminki. Miała tylko wazelinę w sztyfcie i ochronny krem do rąk. Niewiele mogła zrobić, by poprawić sobie samopoczucie. Rozpuściła włosy i związała je w luźny węzeł na karku, przez co wyglądała nieco bardziej intrygująco. Dałaby jednak wiele, by mieć ze sobą cienie do powiek, perfumy i parę klipsów. Nie dlatego, że chciałaby wyglądać bardziej atrakcyjnie w oczach Pierce'a, ale by podnieść swe morale.

Dlaczego mu nie odmówiłam? - spytała swego odbicia w lustrze. Po co się w to ładuję?

Doskonale znała odpowiedź na oba pytania. Pierce ją intrygował i przyciągał, pomimo antypatii, jaką go darzyła. Ćma nie wie o tym, że płomień świecy sparzy jej skrzydła. Ona wiedziała, że Pierce jest niebezpieczny, lecz mimo to nie mogła oprzeć się chęci, by go bliżej poznać.

Chiarę pociągały w nim pieniądze, światowy styl życia i niewątpliwy seksapil. Holly zaintrygowała jego osobowość. Chciała się dowiedzieć, co sprawiło, że był tak pewny siebie i odkryć jego słabości. Każdy ma jakieś miejsca, w które można go zranić.

Nie kierowały nią jedynie chęć zemsty i czyste okrucieństwo. Chciała raczej osiąść nad nim taką władzę, jaką on zwykle zyskiwał nad kobietami, które uwodził. Zdawała sobie sprawę, że to szalony pomysł, ale zapragnęła tak go potraktować, jak on po-

traktował Chiare. Wiedziała jednak, że nie posiada odpowiedniej broni, by osiągnąć swój cel: urody, seksapilu, przebiegłości.

Jej jedynym atutem, przewagą, jaką nad nim miała, był fakt, że potrafiła oprzeć się jego urokowi. Jak długo jednak zdoła się utrzymać na tej pozycji? Jeśli Pierce się uprze, w pewnej chwili zostaną jej tylko dwa wyjścia. Jednym z nich będzie poddanie się.

Kiedy wróciła na salę, Pierce'a nie było przy barze. Siedział przy stoliku w rogu, przeglądając „The Times”, który wybrał ze sterty czasopism leżących na stoliku pośrodku sali. Kiedy zobaczył, że nadchodzi, podniósł się, obejmując wzrokiem jej nową fryzurę.

- Ja już wybrałem. - Wskazał leżące na stole menu.

Holly usiadła i sięgnęła po drinka. Bez słowa upiła łyk.

- Przygotowałam na kolację makaron, nie będę więc wiele jadła. O tej porze wystarcza mi kanapka i jabłko.

- Lubisz gotować?

- Lubię jeść. Tam gdzie teraz mieszkam, nie mam wielkiego wyboru. Najbliższy bar jest dość daleko ode mnie. Zresztą, nie przepadam za hamburgerami i frytkami.

- Rozumiem. Stosujesz zdrowy tryb życia. Twój oddech zapewne pachnie jak morską bryza, nawet zaraz po przebudzeniu - powiedział z uśmiechem.

Efekt tej wypowiedzi był piorunujący. Holly od razu ujrzała się leżącą w ogromnym łóżku pod jedwabnym prześcieradłem, razem z Pierce'em. Oboje byli nadzy i spragnieni miłości. Westchnęła mimowolnie. Co gorsza, Pierce najwyraźniej widział, co się z nią dzieje i jej reakcja rozbawiła go i jednocześnie ucieszyła.

- Nietrudno jest zachować szczupłą sylwetkę, jeśli stosuje się zdrowy tryb życia - odrzekła, starając się, by jej głos zabrzmiał

normalnie. - Gdybym pracowała w biurze, nie czułabym się dobrze. Nie wiem, jak ludzie mogą pracować i mieszkać w takich warunkach.

- Zgadzasz się z tobą. - Pierce uniósł szklanekę i upił łyk. - Wolałbym zamiatać w parku liście, niż pracować jako pośrednik handlowy. Po dwunastu godzinach pracy ci ludzie mają tylko ochotę zaszyć się w barze lub sięgnąć po kokę. I po co? Tylko dla pieniędzy. Żadnej satysfakcji. Żadnego bezpieczeństwa. Żadnego szacunku.

- Łatwo tak mówić, gdy jest się bogatym. Jakoś nie wyobrażam sobie siebie w roli zamiatacza parkowych alejek.

- Mówiąc szczerze, ja też nie. Szczęśliwie jednak urodziłem się z więcej niż dwoma opcjami. Prawie z nieograniczoną ich liczbą. Żeby osiągnąć sukces, potrzeba tylko pewnej smykałki i dużo uporu. Można mieć wszystko, czego się chce, ale trzeba na to zapracować. Spójrz na siebie. Chciałaś zostać projektantką zieleni i jesteś nią. Wątpię jednak, żeby spadło ci to z nieba. Musiałaś sobie na to solidnie zapracować.

- Jak dotąd niewiele jeszcze osiągnęłam. To dopiero początek drogi, ale na szczęście to rodzaj kariery, który nie przeszkadza w osiągnięciu innych celów.

- Mianowicie?

- Chcę mieć męża i dzieci. Małżeństwo to taka staroświecka instytucja, którą ludzie twojego pokroju mają w głębokiej pogardzie.

- Skąd ci przyszło do głowy, że tak myślę? Fakt, że nie poślubiłem Chiary, nie oznacza, że chcę zostać starym kawalerem. Czekam tylko na odpowiednią kobietę.

- Będziesz jej wierny, czy nadal będziesz prowadził bogate życie erotyczne?

Spojrzał na nią z uwagą, zmuszając ją niemal do spuszczenia wzroku.

- Wyciągasz nazbyt pochopne wnioski, które mają tyle wspólnego z prawdą, co opowieści w rubryce towarzyskiej podrzędnego brukowca. Czy ty jesteś dokładnie taka, jak przed pięcioma laty?

- Oczywiście, że nie, ale wtedy miałam zaledwie dziewiętnaście lat.

- Nie zapominam o tym ani przez chwilę - odparł z lekkim uśmiechem. - Miałaś na sobie okropną sukienkę, a twoje włosy były przyszczyżone w fatalny sposób, ale mimo to miałaś w sobie coś, co było zapowiedzią tego, jaka jesteś teraz.

Nadspodziewanie czuły ton jego głosu i spojrzenie, jakim ją obdarzył, sprawiły, że Holly spuściła głowę, mając nadzieję, że ukryje w ten sposób swą reakcję.

Czy naprawdę pamiętał ją tak dobrze, jak mówił?

- Cały wieczór był pokazem pretensjonalizmu. Gdyby rozdawano nagrody osobom o złym smaku, twoja macocha z pewnością zdobyłaby jedną z głównych.

- Ty za to otrzymałabyś nagrodę za niegrzeczne traktowanie gospodyni - odparła lodowatym tonem.

- Daj spokój, Holly. Wiesz, że mówię prawdę. Obserwowałem cię. Widziałem, jak byłaś skrepowana jej zachowaniem. Miałaś ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie mogła zaprzeczyć. Rzeczywiście, w przeciwieństwie do swego ojca, była wtedy dość zażenowana. Profesor Nicholson nigdy najmniejszym gestem nie dał do zrozumienia, że snobistyczne zachowanie jego drugiej żony krępuje go. Czasem tylko w obecności córki pozwolił sobie uczynić jakąś uwagę, wiedząc, że nikt poza nimi jej nie usłyszy. Owo słynne przyjęcie odbyło się jednak już po jego śmierci.

- Założyłem się z samym sobą - ciągnął Pierce - że kiedy skończą się te wszystkie idiotyczne dania, pani Nicholson

wstanie zza stołu i zagoni wszystkie kobiety do kuchni, aby mężczyźni w spokoju mogli wypić swoje porto i porozmawiać o polityce.

Widząc minę Pierce'a, który bezbłędnie naśladował mimikę i głos jej macochy, mimowolnie się uśmiechnęła.

- Jesteś bardzo nieuprzejmy.

Wzruszył ramionami.

- Byłem ogromnie znudzony. Nie możesz oczekiwać, abym był uprzejmy w stosunku do kogoś, kto kazał mi siedzieć kilka godzin za stołem i potwornie się nudzić. Miałem ochotę wstać i wyjść. Życie jest zbyt krótkie, by tracić je na podobne nonsensy. Dopiero kiedy przyłączyliśmy się do was, zrobiło się trochę ciekawiej.

Nagle jego twarz rozjaśnił ciepły uśmiech.

- Siedziałaś na jakimś bardzo niewygodnym krześle z niezwykle kwaśną miną. A kiedy podeszła do ciebie kobieta z kawą, skrzyżowałaś nogi i uniosłaś do góry sukienkę... ukazując ogromne owłosione stopy z pazurami jak szpony. - Roześmiał się na wspomnienie tej sceny. - Jej krzyk słyszeli chyba po drugiej stronie ulicy. Naprawdę pomyślała, że są prawdziwe. Dziwne, że nie dostała ataku hysterii.

- Ty jednak nie sprawiałeś wrażenia ubawionego całym zajściem.

- Musiałem bardzo się starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Kiedy później pokładałem się ze śmiechu, Chiara była na mnie wściekła. Nie rozumiała twojego poczucia humoru. Ona nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. A tak przy okazji, skąd wzięłaś te stopy?

- Kupiłam je na prezent dla brata mojej najlepszej przyjaciółki. Zawsze chciałam mieć brata i bardzo lubiłam Dana. Zakradłam się do swojego pokoju i założyłam je, a zrobiłam to po to, aby sprawdzić, czy ty masz poczucie humoru. Nie spodziewałam

się, że poprosisz Chiareę o rękę, ale na wypadek, gdyby tak się stało, chciałam przeprowadzić test. Ojciec powtarzał mi, że jeśli się zakocham, muszę sprawdzić, czy mój wybranek posiada określone cechy.

- Jakie?

- Przede wszystkim, czy ma poczucie humoru. O innych wolałabym nie mówić.

- Co zapewne oznacza, że dotyczą seksu... Tematu, którego wolałabyś nie poruszać w mojej obecności. Przynajmniej na razie - dodał sucho.

Pierce zdawał się czytać w jej myślach, co wcale jej się nie podobało. Z ulgą przyjęła stwierdzenie, że powinna wreszcie wybrać coś na swój lunch, co z ochotą uczyniła.

Spodziewała się, że Pierce zamówił sobie stek z frytkami i pieczonymi pomidorami, okazało się jednak, że wybrał pieczone ziemniaki i bukiet z jarzyn. Dla niej zamówił sałatkę serową z ananasek, a do tego butelkę wody.

- Gdybym nie prowadził, moglibyśmy wypić butelkę wina. Ty zapewne wracasz do pracy, wolałabyś więc nie pić już więcej. A przy okazji, mam dla ciebie wiadomość od Fujiko. Gdyby udało mi się załagodzić twój gniew, mam cię przyprowadzić na przyjęcie, które wydaje dwudziestego czwartego. Jestem pewien, że spodobałoby ci się. Zgodzisz się mi towarzyszyć?

- Czy naprawdę potrzebuję eskorty? Nie mogłabym przyjść sama?

- Naturalnie, że tak. Fujiko pomyślała jednak, że byłoby prościej, gdybyś przyleciała ze mną helikopterem, zamiast jechać pociągiem. Wrócić możesz następnego dnia, gdyż Fujiko zapewnia ci łóżko w swoim apartamencie. Wyobrażam sobie, co byś powiedziała, gdybym ja zaproponował ci swoje. Choć mogę cię zapewnić, że nic by ci nie groziło. Nigdy nie staram się zdobyć kobiety,

dopóki nie mam pewności, że ona sama tego chce.

Holly zignorowała tę uwagę. Czy ma pójść na przyjęcie z Pierce'em? Nawet nie ma się w co ubrać.

- Fujiko wydaje przyjęcie, ponieważ przyjeżdża jej wnuk. Opowiadała ci o Benie? To wspaniały chłopak. Polubisz go. Jest moim całkowitym przeciwieństwem. Miły, delikatny, szarmancki wobec kobiet. Jest kwintesencją tego, co najlepsze w obu kulturach. Ludzie tacy jak on są naszą nadzieją na przyszłość. Więc jak, przyjdiesz?

Holly chwyciła głęboki oddech, instynktownie czując, że prawdopodobnie robi największy błąd w swoim życiu.

- W porządku. Przyjdę.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień przed przyjęciem u pani Shintaro Holly pojechała pociągiem do Londynu, zamierzając spędzić dwie noce u Chiary. Wcześniej powiadomiła Pierce'a, że nie ma potrzeby, aby przylatywał po nią helikopterem.

Przyjął jej decyzję bez sprzeciwu. Nie oponował też, kiedy powiedziała, że sama przyjdzie na przyjęcie i dopiero tam się spotkają. Być może domyślił się, że przyjechała do Chiary i chce uniknąć ich konfrontacji.

Kiedy zadzwoniła do drzwi mieszkania siostry, otworzyła jej opalona na brąz Chiara. Wróciła niedawno z Costa del Sol w Hiszpanii, gdzie Eryk, jej „bliski przyjaciel”, trzymał swój jacht.

- Kochanie... jak miło cię widzieć - uścisnęła czule Holly. - Wyglądasz trochę mizernie. Dobrze się czujesz?

- Doskonale. Po prostu nie jestem tak opalona jak ty. Jak było w Hiszpanii?

- Nie najgorzej - odparła ze wzruszeniem ramion Chiara. - Trochę się nudziłam w towarzystwie tych starców. Średnia wieku na Costa wynosi około siedemdziesiątki. Trudno dostrzec kobietę, która nie ma na koncie pięciu, sześciu operacji plastycznych... nie licząc oczywiście kilku pańienek do towarzystwa.

Najwyraźniej siebie samej za taką nie uważała.

Odkąd była z Erykiem, rozjaśniła włosy i zaczęła nosić jesz-

cze bardziej śmiałe ubrania niż do tej pory. Najwyraźniej Eryk lubił, żeby przyciągała uwagę innych. Gdy była z Pierce'em, ubierała się w eleganckie kreacje od Armaniego i Kleina, które tak bardzo podobały się Holly. Podziwiała je, pomimo faktu, że płacił za nie Pierce. Teraz kupowała stroje bardziej awangardowych projektantów, które, choć kosztowały majątek, sprawiały, że wyglądała w nich tandetnie.

- Nie sądziłam, że odwiedzisz mnie tak szybko - powiedziała, idąc do salonu. - Co sprowadza cię tym razem? Będiesz pracować naukowo?

- Chcę zrobić trochę zakupów na Boże Narodzenie... i muszę znaleźć coś na jutrzejsze przyjęcie.

- Przyjęcie w Londynie? U kogo?

Podczas gdy Chiara parzyła kawę, Holly pokrótce opowiedziała jej o poznaniu pani Shintaro, na razie zbywając milczeniem spotkanie Pierce'a.

- To bardzo ekscytujące! - Oczy Chiary rozbliły. Przyjęcia i planowanie kreacji, w których na nie pójdzie, stanowiły treść jej życia. - Nie musisz niczego kupować. Przejrzyj moje rzeczy, z pewnością znajdziesz coś, co ci się spodoba.

Kiedy wypily kawę, Chiara zaprowadziła siostrę do sypialni, w której znajdowała się ogromna szafa. Cokolwiek by mówić o Chiarze, nie można było zarzucić jej skąpstwa. Z radością dzieliła się z siostrami tym, co miała.

Teraz pokazała Holly ostatnie nabytki, łącznie z tym, co nazywała MCS, czyli małe czarne sukienki, które jednak Holly wydały się zbyt seksowne.

Przez chwilę zatrzymała się nad miękka, przylegająca do ciała sukienką, która uwypukliłaby jej kształty. Zastanawiała się, co powiedziałby Pierce, gdyby przyszła na przyjęcie w czymś takim...

Nie, to nie było w jej stylu. Nie lubiła, gdy mężczyźni roz-

bierali ją wzrokiem. Chciała wyglądać kusząco, a nie wyzywająco.

Zadzwonił telefon. Chiara podniosła słuchawkę.

- To Eryk. Porozmawiam z nim w salonie. Ty tymczasem przymierz sobie, co chcesz. - Wskazała ręką szafę. - Już idę, skarbie - powiedziała do słuchawki. - Przyjechała Holly i wybieramy się po zakupy. Chyba że masz coś ciekawszego do zaoferowania - zachichotała znacząco.

Holly nigdy nie poznała Eryka. Widziała go tylko na fotografii. Dobiegał pięćdziesiątki i miał na koncie dwa rozwody. Chiara mówiła, że dorobił się majątku na handlu lekami, ale na Holly sprawiał wrażenie człowieka, który prowadzi jakieś lewe interesy. Ze wszystkich znajomych siostry ten podobał jej się najmniej i denerwował ją fakt, że on właśnie płaci wszystkie rachunki Chiary.

W szafach pełno było ubrań, które prędzej czy później trafią do sklepu z używanymi rzeczami, by zrobić miejsce nowym. Gdyby należały do Holly, zaniósłaby je do komisju, by odzyskać choć trochę pieniędzy, jakie na nie wydano.

Spoglądała na kolorowe jak tęcza szmatki, próbując dostrzec wśród nich coś dla siebie, kiedy jej wzrok zatrzymał się na niebieskim sznurowadle, wystającym spod czegoś, co było uszyte z żółtej satyny. Wyciągnęła spośród innych ubrań coś, co okazało się być jasnozielonym żakietem, na który ponaszywano kolorowe tasiemki z luźno zwisającymi końcami. Całość wyglądała niezwykle pogodnie.

Przymierzyła żakiet. Zwykle nie nosiła takich rzeczy, ale tym razem uznała, że dobrze będzie przypomnieć sobie zimą o wiosnie. Żakiet przypominał o kwietniu w Paryżu, pastelowych balonach i różnokolorowych lodach. Nalepka głosiła, że pochodził z kolekcji Moschino.

- Wielkie nieba! To jest stare jak świat. Zobaczyłam go

na manekinie, jadąc windą u Harveya Nicksa i nie mogłam mu się oprzeć - oznajmiła Chiara, która właśnie weszła do sypialni. - Jest ładny, choć nie najlepiej się w nim czułam. Prawie go nie nosiłam. Bardzo ci w nim dobrze.

- Czy dostałaś go od Pierce'a?

- Nie, aż tak stary nie jest - odparła z rozbawieniem. - Skąd ci to przyszło do głowy? Pierce to już zamierzchła historia. Ciuchy, które dostałam od niego, już dawno zmieniły właściciela.

- Spotkałam go w New Covent Garden. Był tam z panią Shintaro. Przyjaźni się z jej wnukiem.

- Poznał cię?

- Ku mojemu zaskoczeniu tak.

- Zawsze miał świetną pamięć. Nigdy nie udało mi się go oszukać. Od razu orientował się, że go kantuję.

- Dlaczego miałybyś go oszukiwać?

- Och, sama nie wiem. Mężczyźni to takie zabawne stworzenia. Trzeba umieć nimi kierować. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam i dlatego to Pierce dominował w naszym związku.

- A Eryk?

- Eryk je mi z ręki. Prawda jest taka, że mężczyzna, który chce cię zaciągnąć do łóżka, da ci wszystko, czego chcesz. Dla kobiety, która to zrozumie, nie ma rzeczy niemożliwych.

- To brzmi okropnie. Traktujesz ich tak przedmiotowo.

- Bo na to zasługują. Zresztą, nikomu nie robię przez to krzywdy. Wprawiam ich tylko w dobry nastrój, który sprawia, że są skłonni dać mi upragnioną gwiazdkę z nieba. Czasami myślę, że mogłabym napisać poradnik pt. „Jak kierować mężczyzną”. Tylko że cały sekret jest tak prosty, że mój bestseller miałby tylko kilka stron.

- Naprawdę uprawianie seksu z Erykiem sprawia ci przyjemność?

Chiara roześmiała się na głos.

- Nie, ale jemu tak... i to się liczy.

Holly nie odpowiedziała. Jej pogląd na seks został w dużej mierze ukształtowany przez ojca, który, gdy była jeszcze dziewczynką, dał jej książkę wyjaśniającą, jak funkcjonuje ciało kobiety i skąd biorą się dzieci. W późniejszym okresie nauczył ją, że miłość fizyczna jest jednym z najwspanialszych doświadczeń, jakie może przeżyć człowiek i dlatego nie należy traktować jej zbyt lekko.

- Byle głupiec może wskoczyć kobiecie do łóżka i zrobi to, jeśli będzie miał okazję. Poczekaj, Holly, aż spotkasz kogoś, na kim będzie ci naprawdę zależało, a przeżyjesz coś wspaniałego.

Naturalnie go nie posłuchała. Po raz pierwszy poszła do łóżka z czystej ciekawości. Po raz drugi zrobiła to z powodu osamotnienia.

- Poszukajmy spódnicy, która pasowałaby do tego zakietu - przerwała jej rozmyślenia Chiara. - Czarna nie będzie dobra. Musimy znaleźć coś w kolorze któregoś z pasków.

Ponieważ Chiara umówiła się z Erykiem na obiad, Holly poszła wieczorem do teatru. Gdy wróciła, Chiary jeszcze nie było w domu. Kiedy ostatni raz była w teatrze, po powrocie do domu cały czas rozmyślała o sztuce. Dziś jej myśli bez reszty wypełnił Pierce. Niechętnie przyznała się do tego, że z niecierpliwością oczekuje jutrzejszego wieczora. Nawet w teatrze rozglądała się, próbując dostrzec w tłumie jego wysoką postać. Z ulgą stwierdziła, że żadna z obecnych tu kobiet nie przyszła w jego towarzystwie.

Następnego ranka, kiedy jadła śniadanie, do kuchni weszła Chiara.

- Możesz mi nalać szklankę soku pomarańczowego? Po-

łożyłam się dopiero o trzeciej nad ranem. Gorący prysznic na pewno postawi mnie na nogi. Potem ruszamy po zakupy.

Lunch postanowiły zjeść w restauracji, której głównymi klientkami były bogate kobiety, objuczone kolorowymi torbami pełnymi zakupów poczynionych w firmowych sklepach. Ich nazwiska były znane każdemu, kto czyta „Vogue”. Gdy usiadły przy stoliku, Chiara obdarzyła siostrę uważnym spojrzeniem.

- Czy kiedy spotkałaś Pierce'a, wspomniał o mnie?

- Tak. Pytał, czy wyszłaś za męża, czy nadal jesteś wolna.

- Zawsze namawiał mnie do zamążpójścia. Mówił, że nie jestem stworzona na dziewczynę do towarzystwa. Mówiąc szczerze, był dość niegrzeczny. Powiedział, że aby zająć na szczyt jako czyjaś utrzymanka, trzeba być nie tylko piękną, ale również inteligentną. Uważał mnie za głupią gąskę. Mylił się jednak. Kiedy byłam na Costa, poznałam kogoś naprawdę bogatego... Znacznie bogatszego niż Pierce czy Eryk.

- Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie zamierzasz zerwać z Erykiem i zaangażować się w kolejny związek? Pierce miał rację. Potrzeba ci kochającego męża i dzieci. Byłabyś z nimi znacznie szczęśliwsza niż z tymi podstarzałymi facetami, których jedynym atutem są pieniądze.

- Mam się zaszyć na przedmieściu z jakimś nudziarzem i wrzeszczącym bachorem? Nigdy! Moja uroda nie będzie trwała wiecznie. Mam zamiar korzystać z niej, póki się da. Facet, któremu wpadłam w oko, jest naprawdę grubą rybą, skarbie. Jeśli podobam mu się tak, jak myślę, obwiesi mnie diamentami od stóp do głów.

- Wielu mężczyznom się podobasz. Skąd pomysł, że ten ma poważniejsze zamiary?

- Dostałam od niego wiadomość. Dostarczył mi ją jego steward wraz z pudełkiem czekoladek. Jednej z nich brakowało, a na

jej miejscu znalazłam ogromną akwamarynę. Byłam z nią u jubile-
ra. Jest warta dwa tysiące funtów. Złożyłam ją w depozycie w ban-
ku. Nie uważasz, że to najbardziej romantyczny gest, na jaki może
zdobyć się mężczyzna?

- Co napisał na kartce?

- Tylko tyle, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał i
że ma nadzieję, iż nasze drogi w przyszłości się skrzyżują.

Holly wiedziała, że nigdy nie wyglądała lepiej. Chiara ułoży-
ła jej włosy, dzięki czemu prezentowała się naprawdę wspaniale.

Do zakietu Moschino dobrały miękką spódnicę uszytą z kil-
ku warstw fioletowego szyfonu, dobranego kolorem do pasków
na zakiecie. Uzupełnieniem stroju były pantofle na wysokim obca-
sie i fioletowe pończochy zakończone gumką, która miała utrzy-
mać je na nodze. Holly nigdy przedtem nie nosiła pończoch, dla-
tego czuła się w nich trochę niepewnie.

- Na pewno nie zsuną się z nóg, obiecuję ci - zapewniała ją
Chiara. - Często noszę pończochy, bo są znacznie bardziej seksow-
ne niż rajstopy. Faceci uwielbiają uczucie, gdy niespodziewanie
poczują pod palcami gołe ciało, zamiast lycry.

- Możliwe, ale dziś wieczór nikt nie będzie mi wsadzał ręki
pod spódnicę, zapewniam cię. Doprawdy, Chiaro, czy nigdy nie
miałaś ochoty, żeby jakiś mężczyzna zafascynował się twoim
umysłem, a nie ciałem?

- Na to trzeba mieć wyjątkowy umysł. Moje zainteresowania
z reguły nie pokrywają się z tymi, jakie mają moi partnerzy.

Siedząc w taksówce, zdążającej w kierunku Grosvenor Squ-
are, Holly westchnęła głęboko. Naprawdę martwiła się o Chiare, a

szczególnie ojej nową znajomość. Wiedziała jednak, że nie ma żadnego wpływu na postępowanie siostry.

Samochód zatrzymał się przed drzwiami budynku, w którym znajdował się apartament pani Shintaro. Podszedł portier i z uprzejmym ukłonem otworzył Holly drzwi. Zapłaciła kierowcy i ruszyła w stronę budynku. Właśnie dochodziła do przeszklonych drzwi, kiedy ktoś zatrąbił lekko tuż za nią. Odwróciła się i ujrzała jaguara Pierce'a. Czekał na miejsce, które miała zwolnić jej taksówka. Pomachał jej przez okno.

Poczekala, aż poda kluczyki chłopcu, który zajął się zaparkowaniem samochodu.

- Ślicznie wyglądasz, Holly. Sądziłem, że takie przyjęcia nie są twoim żywiołem, ale myliłem się. Zaskoczyłaś mnie.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz nieźle.

Pierce miał na sobie szary garnitur, brzoskwińską koszulę i dobrany do całości krawat. Wszystko w najlepszym gatunku.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią z pewnej odległości.

- To zbrodnia ukrywać takie nogi pod spodniami. Widzę je po raz pierwszy w życiu.

- Spódnice nie są najwygodniejszym strojem do pracy w ogrodzie - odparła, czując, że się rumieni.

Ujął ją pod ramię i poprowadził do luksusowego hallu. Kiedy weszła do windy, ujrzała w lustrze odbicie Pierce'a, patrzącego na kobietę, w której z ledwością rozpoznała samą siebie.

Do tej pory uznawała Pierce'a za kogoś, kto podobnie jak Bóg, jest niedostępny dla szarego człowieka. Jednak teraz doznała uczucia, że jest w stanie choć na chwilę zdobyć jego serce. Wiedziała, że nie może go zdobyć na zawsze, ale miała nadzieję, że uda jej się przeżyć coś, co będzie wspominać potem przez długie lata.

- Choć nalegałaś, żeby przyjechać sama, nie pozwolę ci beze mnie wyjść z tego przyjęcia - powiedział, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi. - Gdzie się zatrzymałaś?

- U Chiary. Cały czas utrzymuję z nią kontakt. Odkąd jej matka wyjechała do Szkocji, mieszka sama w Chelsea.

- Do tej pory nie rozumiem, co opętało twojego ojca, by poślubić tę kobietę. Sądzę, że zrobił to ze względu na ciebie.

- Chyba tak. Ona w pewnym sensie wymogła na nim tę decyzję.

- To się często zdarza. Dlatego jest tak wiele rozwodów - powiedział sucho Pierce. - Po kilku latach wspólnego życia okazuje się, że osoba, z którą żyjemy, jest zupełnie inna od tej, z którą się związaliśmy. Umówmy się, że nigdy nie będziemy przed sobą udawali lepszych, niż jesteśmy w rzeczywistości - uśmiechnął się. - W ten sposób zawsze będziemy wiedzieli, na czym stoimy.

- Ja wiem, na czym stoję. Jestem gazelą Thompsona, a ty lampartem. Jeśli nie będę na ciebie uważała, zjesz mnie na obiad.

Zanim Pierce miał czas odpowiedzieć, drzwi windy otworzyły się. Ich oczom ukazał się szeroki hall, prowadzący do uroczego salonu pani Shintaro.

Holly z ulgą pomyślała o tym, że Pierce jest przy jej boku. Te eleganckie kobiety i dystyngowani mężczyźni nieco ją onieśmielili. Była zadowolona, że nie musi sama stawić im czoła. Choć nie należała do osób nieśmiałych, dobrze było czuć na plecach jego rękę, która pewnie prowadziła ją przez szeroki hall do rozjarzonego światłami salonu.

Ludzie siedzieli na sofach lub rozmawiali cicho w małych grupkach, popijając szampana, którego podawali kelnerzy ubrani w białe kimona i w białe rękawiczki.

- Pierce... Holly... - Gospodyni właśnie ich dostrzegła i ru-

szyła w ich stronę. Miała na sobie wspaniałą suknię z brązowego welwetu i sznur połyskujących lekko pereł. - Moja droga, wyglądasz uroczo. Wiedziałam, że tak będzie. - Pani Shintaro objęła ją i dotknęła policzkiem jej twarzy delikatnym gestem, który był znacznie bardziej czuły niż konwencjonalny pocałunek.

Potem spojrzała na Pierce'a.

- Widzę, że nastąpiło chwilowe zawieszenie broni. Bardzo mnie to cieszy. Chciałabym, Holly - zwróciła się w jej stronę- żebyś poznała mojego wnuka. Powiedziałam mu, jak bardzo podobała ci się jego nepalska dłoń. Nie może się doczekać, kiedy cię pozna. Gdzież on się teraz podział?

Rozejrzała się po pokoju. W tym momencie podszedł do nich młody mężczyzna.

Ku zdziwieniu Holly przywitał się z Pierce'em, jak z dawno nie widzianym bratem. Pierce, zamiast podać mu rękę, uściśnął go z czułością. Ta nowa cecha charakteru Pierce'a zaskoczyła ją. Człowiek, który darzy kogoś tak głęboką przyjaźnią, musi być zdolny do miłości. Jednak nie miała teraz czasu zastanawiać się, dlaczego jego zdolność do kochania tak ją interesuje.

Kiedy się rozłączyli, mężczyzna spojrzał na Holly.

- Projektantka zieleni, tak? - spytał, zanim Fujiko zdążyła ją przedstawić. - Jestem Ben Rockland. Miło mi panią poznać, panno Nicholson.

- Witam, Ben... Proszę, mów mi Holly. - Podała mu rękę, którą z ochotą uściśnął.

Ben był uderzająco przystojny. Wysoki, postawny, po babce odziedziczył ciemne oczy, włosy i cudowną oprawę oczu. Gdyby nie spotkała Pierce'a, uznałaby go za najwspanialszego mężczyznę, jakiego udało jej się w życiu poznać.

Dopiero późnym wieczorem, przy kolacji podanej w prze-

szklonej jadalni, z której rozciągał się wspaniały widok na miasto, mieli okazję, by porozmawiać ze sobą. Siedzieli przy okrągłych stołach, z których każdy nakryty był na osiem osób.

Holly została umieszczona między Benem a jakimś starszym panem, który okazał się być archeologiem. Rozmawiała z nim długą chwilę, a potem odwróciła się w stronę Bena, który natychmiast zaczął rozmowę.

- Babcia opowiadała mi, jak cię poznała. Mówiła, że ty i Pierce poznaliście się wcześniej.

- Tak... kilka lat temu. Ty znasz go znacznie lepiej niż ja. Słyszałam, że obaj kochacie góry.

- To prawda. Planujemy nawet nową ekspedycję. Czy mówi ci coś nazwa Aconcagua?

Potrząsnęła przecząco głową.

- To góra w Argentynie. Najwyższy szczyt obu Ameryk. Mamy zamiar zdobyć go w lutym.

- Czy to bardzo niebezpieczna wyprawa?

- Nawet przejście przez ulicę może okazać się niebezpieczne - odparł z uśmiechem. - Dużo zależy od pogody. Sama wspinaczka nie jest trudna.

- Jak długo was nie będzie?

- Pięć tygodni.

- Twoja babcia będzie się o ciebie martwić.

- Wiem. Usiłuję ją przekonać, że jeśli jestem z Pierce'em, nic mi nie grozi, ale ona nadal nie jest zachwycona tym pomysłem. Kobiety nie lubią, gdy ktoś, kogo kochają, podejmuje ryzyko. Jednak mężczyzna potrzebuje w swoim życiu takich wyzwań. Dodają smaku codzienności.

- Opowiedz mi, jak poznałeś Pierce'a.

- Spotkaliśmy się w Nepalu. Pewnego dnia natknęliśmy się na grupę ludzi, która nie była tak doświadczona w trek-

kingu jak my. Jeden z jej członków miał symptomy choroby wysokościowej. Usiłowałem przekonać go, że powinien zrezygnować z dalszej wspinaczki, ale nie chciał o tym słyszeć. Posłuchał dopiero Pierce'a. Polubiliśmy się i dalej wspinaliśmy się razem. Podziwiam go bardziej niż kogokolwiek.

- On także wyraża się o tobie jak najlepiej. Za co go tak podziwiasz? Osobiście nie mam o nim najlepszego zdania.

Wiedziała jednak, że teraz nie jest już tego taka pewna. Nie wiedzieć czemu, jej uczucia do tego człowieka zmieniły się. Nie potrafiła powiedzieć, kiedy to się stało.

- Naprawdę? Powiedziałaś jednak, że nie znasz go najlepiej.

- To, co wiem, nie świadczy o nim zbyt pochlebnie. - Pożałowała tych słów, jak tylko je wypowiedziała. Ben sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Był jakiś czas z moją siostrą, a potem ją porzucił.

Mówiąc to, nie miała zamiaru go oskarżać. Każdy medal ma dwie strony i może gdyby poznała jego wersję...

- Słyszałem, że traktuje kobiety w sposób, który niezbyt im się podoba. Ale może po prostu one same się o to proszą? Dlaczego miałby być dla nich miły, jeśli zależy im tylko na jego pieniądzach? Czy twoja siostra go kochała?

- Nie, chyba nie - przyznała.

- W takim razie nie powinna narzekać. Nie sędzę, żeby mógł zranić kogoś, kto go kocha. Jest wymagający, ale nie okrutny. Troszczy się o ludzi bardziej niż ktokolwiek inny.

- Doprawdy? W jaki sposób?

Zanim Ben zdążył odpowiedzieć, zagadnęła go siedząca po jego drugiej stronie kobieta. Musiał się do niej zwrócić. Przez resztę wieczora nie mieli już okazji porozmawiać o Piersie.

Po kolacji Holly rozmawiała z wieloma gośćmi. Każdy z nich był interesujący, choć to nie z nimi chciała być. Rozglądała

się w tłumie za Pierce'em. Miała nadzieję, że on także wypatruje jej pośród zebranych. Jednak najwyraźniej zapomniał o jej istnieniu.

Było już po północy, kiedy część gości zaczęła wychodzić. Nagle Pierce znalazł się u jej boku.

- Chcesz już iść?
- A ty?
- Poszukajmy Fujiko.

Nie mieli wiele czasu na rozmowę z panią Shintaro, gdyż musiała spełniać obowiązki gospodyni wobec wszystkich gości. Na pożegnanie, Ben pocałował Holly w oba policzki.

- Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy.

Kiedy zjeżdżali windą w dół, Pierce prawie wcale się do niej nie odzywał. Pomógł jej wsiąść do samochodu, a sam usiadł za kierownicą.

- Wygląda na to, że przypadliście sobie z Benem do gustu.

- Polubiłam go. Opowiedział mi o tym, jak się poznaliście i o planowanej na luty wyprawie. Czym się zajmuje? Jakoś do tego nie doszliśmy.

- Z wykształcenia jest prawnikiem, ale nie lubi tego zawodu. Pieniądze ma z funduszu powierniczego, nie musi więc pracować. Chciałby jednak robić coś pożytecznego. Pytanie tylko, co?

- Ma dziewczynę?

- Nic mi o tym nie wiadomo. To bardzo przystojny facet, na pewno więc ma wiele kobiet. Nie strać dla niego serca, Holly.

- Nie miałam takiego zamiaru, ale dlaczego mnie ostrzegasz?
- Ben jeszcze nie odnalazł swego miejsca w życiu. Żeby

podjąć decyzję o małżeństwie, trzeba wiedzieć, kim się jest i na czym się stoi.

- Widzę, że nie wierzysz w miłość. W to, że można spotkać pokrewną duszę i zakochać się w kimś od pierwszego wejrzenia.

- Tego nie powiedziałem, choć uważam, że to wielka rzadkość. Nie należy biernie czekać, ponieważ taka miłość może się nigdy nie zdarzyć. Generalnie myślę, że szczęście jest stanem, do którego dochodzi się samemu, nie zaś poprzez kogoś innego.

- Niektórzy twierdzą, że winę za rozpad małżeństwa ponoszą kobiety, które chcą robić karierę.

- Kariera sama w sobie nie jest problemem. Ważny jest sposób, w jaki się ją robi. Życie cały czas wymaga od nas dokonywania wyborów. Chyba jednak wyłożę ci moją teorię przy innej okazji. Jeśli masz wstać o szóstej, powinnaś pójść już do łóżka.

- Dziwne, ale nie czuję się zmęczona. Zwykle chodzę spać po dziesiątej. Ty zapewne prowadzisz nocny tryb życia?

- Niezbyt często bywam na przyjęciach. Lubię za to czytać do późna w nocy.

Dojechali do ulicy, przy której mieszkała Chiara.

- Przed domem nie ma miejsca, żeby zaparkować. Najlepiej będzie, jeśli wysadzisz mnie tutaj...

- Zatrzymam się przed domem i poczekam, aż bezpiecznie dotrzesz do drzwi - powiedział nie znoszącym sprzeciwu głosem. - Złodzieje grasują po całym Londynie, nawet w takich dzielnicach jak ta.

Kiedy zatrzymał samochód, Holly wreszcie zdobyła się na odwagę, by zadać mu pytanie, które dręczyło ją, odkąd wyszli z przyjęcia.

- Pierce, znalazłbyś jutro pół godziny, by poradzić mi w pewnej sprawie, która mnie gnębi?

- Naturalnie. O której masz pociąg?

- Mogę jechać, o której chcę. Sama jestem sobie szefem.

- Rano jestem zajęty, ale mógłbym się z tobą umówić w porze lunchu. Może przyszedłabyś do mnie? Przy okazji poznałabyś Louise.

- Louise?... Ach, masz na myśli kotkę. Dobrze, przyjdę.

Zapisał jej swój prywatny adres na wizytówce i odprowadził pod same drzwi mieszkania Chiary. Zastanawiała się, czy pocałuje ją na do widzenia. Miała nadzieję, że tego nie zrobi. Pocałunek Pierce'a, nawet w policzek, bardzo by ją zmieszał. Z drugiej strony była bardzo ciekawa, jak czułaby się w jego ramionach.

Szła chodnikiem, starając się, by stukot obcasów nie pobudził śpiących w domach ludzi, a serce waliło jej, jakby wspinała się na Aconcaguę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby była sama, już dawno miałaby klucz w ręku. W obecności Pierce'a zupełnie jednak straciła zdolność jasnego rozumowania. Otworzyła torebkę dopiero przed samymi drzwiami. Wyjął jej z ręki klucz i cicho włożył do zamka.

- Do jutra - odezwał się cichym głosem i wyciągnął rękę na pożegnanie. Miał silny uścisk dłoni, który w niczym nie przypominał uścisku, jaki wymieniła z Benem.

- Dziękuję za odwiezienie mnie do domu. Do jutra. Przez moment pomyślała, że ją pocałuje, ale najwyraźniej bardzo się myliła. Puścił jej rękę i wskazał gestem, by weszła do środka. Potem cicho zamknął za nią drzwi.

Następnego ranka zasnęła. Kiedy się obudziła, zastała Chiare jadającą muesli i czytającą „The Tatler”, magazyn traktujący głównie o życiu znanych ludzi, a adresowany do tych, którzy im zazdrościli.

- Piszą o mnie już trzeci miesiąc z rzędu - oznajmiła, nie kryjąc dumy i pokazała Holly swoje ogromne zdjęcie.

- Moje gratulacje. - Holly otworzyła lodówkę i wyjęła karton soku pomarańczowego.

- Jak było na przyjęciu?

- Miło.

- Kto cię odwiózł do domu?

- Pierce.

- Wiedział, że zatrzymałaś się u mnie?
- Tak.
- Zaprosiłaś go na filiżankę kawy?
- Nie.
- Dlaczego? Bałaś się, że odżyją w nim stare wspomnienia?
- Wolałam tego nie sprawdzać.
- Może aktualnie z nikim się nie spotyka i chciałby odnowić ze mną znajomość.

- Chciałabyś mieć satysfakcję i powiedzieć mu, że go rzucaś?

- Może... A może zaczęlibyśmy w punkcie, w którym się rozstaliśmy?

- Nie rozumiem cię, Chiaro. Czy ty nie masz żadnych skrupułów? Wczoraj mówiłaś o mężczyźnie, który podarował ci akwamarynę, a dziś chcesz spotkać się z Pierce'em? Jak takie życie może dać ci szczęście?

- Jestem inna niż ty, Holly. Ty jesteś niepoprawną idealistką, która nie rozumie, że życie to nie bajka. Nie znam nikogo, kto byłby szczęśliwy po zamążpójściu. No, może z wyjątkiem twojej matki, ale ona umarła przecież młodo, zanim jej miłość zdążyła zwiędnąć.

Holly westchnęła. Rozmowa z Chiarą nie miała sensu. Patrzyły na świat z innej perspektywy i żadna z nich nie zamierzała uznać racji drugiej.

Drzwi otworzył jej sam Pierce.

- Wejdz. Hooper ma dziś wolne, więc zamówiłem lunch w restauracji.

- Mam nadzieję, że nie sprawiam ci zbytniego kłopotu. Jesteś jedyną osobą, która może doradzić mi w pewnej sprawie.

- Miło mi to słyszeć - powiedział, odbierając od niej płaszcz.
- Wygląda na to, że od czasu naszego spotkania w New Covent Garden poczyniliśmy pewne postępy.

Zaprowadził ją do ogromnego pokoju z szerokim, wychodzącym na północ oknem.

- Czy to była pracownia jakiegoś artysty? - spytała Holly, rozglądając się dokoła.

- Zgadłaś. Przed prawie stu laty była tu pracownia malarza, który specjalizował się w przelewaniu na płótno scen z życia starożytnych Rzymian. Jego obrazy były pełne erotyzmu, co w tamtych czasach nie było częstym zjawiskiem. Czego się napijesz? Może być wódka z tonikiem?

- Proszę.

Pierce podszedł do barku, by przygotować drinki, podczas gdy Holly przeszła się po pokoju, podziwiając orientalne dywany i pełne książek półki, które pokrywały niemal każdą wolną ścianę w tym pomieszczeniu.

Nagle jej wzrok przyciągnęła para brązowo-zielonych oczu, przyglądających się jej z uwagą z wnętrza ogromnego fotela.

- Och... ty zapewne jesteś Louisa - powiedziała z uśmiechem.

Kotka nastawiła uszu. Powolnym ruchem rozprostowała się i lekko zeskoczyła z fotela, po czym usiadła na tylnych łapach i wbiła wzrok w Holly. Kiedy ta zrobiła zapraszający gest ręką, po krótkim namyśle ruszyła w jej stronę. Jednak kilka centymetrów przed wyciągniętą dłonią zatrzymała się i skręciła w bok.

- Twój kot właśnie dał mi do zrozumienia, co o mnie myśli - powiedziała, wstając z kucek.

- Musi minąć jakiś czas, zanim wyrobi sobie na twój temat zdanie - odparł Pierce, podając jej szklanekę. - Nie którzy z moich

starych przyjaciół cały czas bezskutecznie próbują zyskać jej sympatię. Może wyczuła, że mnie nie lubisz.

- Nie tak bardzo jak na początku naszej znajomości. - Ujęła podaną jej szklankę. - Szczęśliwego lądowania!

- Czy tak właśnie mawiał twój ojciec?

- Tak. Jak się domyśliłeś?

- Męska intuicja. My też taką mamy. Może nie tak niezawodną, jak wasza, ale zawsze.

- Jestem tego pewna. Czasami mam wrażenie, że potrafisz czytać w moich myślach - odparła impulsywnie.

- Wprost przeciwnie. Długo zastanawiałem się, z jakim problemem do mnie przychodzisz, ale nic nie wymyśliłem. Usiądźmy wygodnie i powiedz mi, o co chodzi.

Poprowadził ją do sofy i zaprosił, aby usiadła. Holly upiła łyk wódki. Całą drogę zastanawiała się, jak zacząć tę rozmowę i nadal nie była pewna, co powiedzieć.

- Co byś pomyślał, gdybyś dowiedział się, że mężczyzna daje kobiecie bardzo drogi prezent, choć widział ją tylko raz i to w publicznym miejscu? - spytała.

Wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił. Zacisnął szczęki, a oczy patrzyły na nią lodowatym spojrzeniem.

- Czy sam zrobiłeś kiedyś coś takiego?

- Nic podobnego!

W tej chwili Holly zdała sobie sprawę z niestosowności tego pytania. Pierce był mężczyzną z klasą.

- Czy to był klejnot?

- Akwamaryna warta dwa tysiące funtów. Dostarczono ją w pudełku, razem z czekoladkami. Była ogromnych rozmiarów.

- Skąd wiesz, ile jest warta? Miała przy sobie metkę?

- Chiara zabrała ją do jubilera. Nie wierzyła, że klejnot

jest prawdziwy. Okazało się jednak, że to kamień najlepszej jakości.

Twarz Pierce'a złagodniała.

- A więc dostała ją Chiara, nie ty?

- Naturalnie. Mnie nikt nie przysłałby czegoś podobnego. Miałabym szczęście, gdybym dostała chociaż same czekoladki.

- Jesteś zbyt skromna - powiedział szorstko. - Co wiesz o mężczyźnie, który jej to dał?

Holly powiedziała wszystko, co było jej wiadomo.

- Najbardziej przeraża mnie to, że to może być jakiś przestępca. Wiadomo, że na Costa del Sol mieszka wiele ciemnych typów. Ludzi, którzy mają powiązania z mafią.

- Zna nazwę jego jachtu?

- Nie. Specjalnie ją o to pytałam. Moja pierwsza myśl była taka, że to musi być jakiś arabski szejek. Wielu z nich ma wille na Costa del Sol.

- To prawda. Widziałem ich tam wielu w kasynach i na przyjęciach. Czy ten facet wygląda na Araba?

- Ma czarne włosy i ciemną karnację, ale Hiszpanie, Amerykanie i Latynosi też tak wyglądają.

- Pytałaś ją, czy miał brodę?

- Nie, nie przyszło mi to do głowy.

- Szkoda, że nie pamięta nazwy jachtu. To znacznie ułatwiłoby zadanie. Pozostaje nam czekać, czy zrobi następny ruch i mieć nadzieję, że uda się go zidentyfikować.

Podszedł do niej i położył dłoń na jej rękę.

-Nie martw się tym zbytnio, Holly. Wydaje mi się mało prawdopodobne, aby Chiara dostała się do haremu albo została metresą jakiegoś mafijnego bossa. Przewidujesz to, co najgorsze. Może naprawdę zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia? Podobno takie rzeczy się zdarzają...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ktoś zadzwonił do drzwi.

- To zapewne goniec z restauracji. Dokończ drinka, a ja przygotuję lunch. - Ruszył w kierunku drzwi.

Kiedy wyszedł, wstała i zaczęła oglądać wiszące na ścianach fotografie. Gdyby pokazano jej ten pokój, zanim poznała jego właściciela, miałyby o nim zupełnie inne zdanie.

Wszystko wskazywało, że był to człowiek o upodobaniach artystycznych i intelektualnych, nie zaś, jak sądziła, czysto hedonistycznych. W jego bibliotece znajdowało się wiele pozycji z zakresu filozofii, historii, zupełnie jak u jej ojca.

Po śmierci profesora Nicholsona jego druga żona bez skrępów zmieniła wystrój jego pracowni. Kiedy Holly wróciła z college'u, okazało się, że cały księgozbiór został sprzedany. Nigdy tego faktu nie przeboleła. Po tym zdarzeniu opuściła dom, z którym nic już jej nie wiązało i zaczęła żyć na własną rękę.

Wzięła do ręki zniszczony egzemplarz „Wstępu do filozofii Kanta” i otworzyła go, spodziewając się zobaczyć wewnątrz sygnaturę Pierce'a. Zamiast niej, ku swemu zdziwieniu, jej oczom ukazał się uczyniony wiecznym piórem podpis profesora Nicholsona pod pieczętką „Ex libris”.

Podniecona podbiegła do drzwi, wołając głośno Pierce'a.

Pojawił się w drzwiach na końcu korytarza.

- Co się stało?

- Skąd masz tę książkę?

- Co to jest?

- „Filozofia Kanta”

Podobnie jak jej ojciec, znał każdą pozycję swego księgozbioru.

- Znajomy dealer poinformował mnie, że kupił kolekcję, która mogłaby mnie zainteresować. To jedna z pozycji. Dlaczego pytasz?

- Ponieważ ta książka należała do mojego ojca. Tu jest jego logo. - Podsunęła mu przed oczy otwartą książkę. -Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, jaki los spotkał jego książki. Wyobrażałam sobie, że są porzucane po domach w całym kraju. A teraz przychodzę do ciebie i widzę jedną z nich na półce. To niewiarygodne.

- P.J. Nicholson. Wielkie nieba, to był twój ojciec? Nie przyszło mi to do głowy.

- Nie pamiętasz, ile książek kupiłeś? Kilka...? Tuzin...? Jeszcze więcej...?

- Chyba około stu. Wiesz co? Może po lunchu wybierzesz sobie, które chcesz i zabierzesz ze sobą?

- O nie, tego nie mogę zrobić. Należą do ciebie. Tylko że tak dobrze wiedzieć, że są... że znalazły miły dom.

- Cóż za nagła zmiana tonu - zauważył. - Kiedy się spotkaliśmy, nie myślałaś o mnie w ten sposób.

- A teraz tak. Chyba zbyt pochopnie cię oceniłam. Nie twierdę, że postąpiłeś z Chiara ładnie, ale chyba nie wyglądało to aż tak źle, jak sądziłam.

Zjedli lunch przy małym stoliku w kącie pokoju, w towarzystwie Louisy, która nie spuszczała z nich wzroku. Pierce nie karmił jej, ale co jakiś czas spoglądał ciepło w jej stronę. Holly zastanawiała się, czy wieczorami bierze ją na kolana i głaszcze smukłą dłonią, drugą przewracając kartki książki.

- Jak spędziłaś rano?

- Wstałam później niż zwykle. Spakowałam rzeczy, a potem poszłam kupić kartkę, żeby podziękować pani Shintaro. Napisałam ją, wysłałam i przyjechałam do ciebie.

- Będzie jej miło. Większość ludzi po prostu dzwoni. Niektórzy nie robią nawet tego. Fujiko bardzo przywiązuje wagę do konwenansów. Jej małżeństwo było *o miai*, co oznacza, że zostało

zaaranżowane przez rodziców. Łączą młodych ludzi, którzy mają

RS

ze sobą wiele wspólnego. Ona i jej mąż niedługo po ślubie zakochali się w sobie bez pamięci.

- Czy ona chce wybierać żonę dla Bena?

- Chciałaby, żeby ożenił się z Japonką. Sama spędza więcej czasu w Londynie i Nowym Jorku niż we własnym kraju. Wątpię, aby Ben chciał kiedyś zamieszkać w Japonii.

- A ty? Masz zamiar pozostać w Anglii na zawsze?

- Tak myślę, ale zawsze, to bardzo długi czas. Kto wie? Może gdy będę starszy, zdecydujemy z żoną, że wolelibyśmy zamieszkać w jakimś cieplejszym klimacie? Zapewne nie na Costa del Sol, ale w górach na wybrzeżu. Mam przyjaciół, którzy tam mieszkają. Nie są zbyt oddaleni od międzynarodowych lotnisk, choć z drugiej strony mieszkają w wiosce, w której niewielu leciało samolotem. To urocze miejsce... bardzo spokojne. Wyobrażam sobie, że mógłbym tam kiedyś zamieszkać.

- A zatem masz zamiar się ożenić?

- Zawsze tego chciałem. Uważałem jednak, że najpierw muszę zorganizować sobie życie i zapewnić godziwe utrzymanie.

- Zupełnie, jakby dobrą żonę można było sobie kupić. Ja uważam, że odpowiednia kandydatka pojawia się w życiu w najmniej oczekiwanym momencie.

- Możliwe, ale pewne warunki muszą być spełnione. Kiedy się poznaliśmy, żadne z nas nie było gotowe do małżeństwa. Ty byłaś zbyt młoda, a ja miałem problemy zawodowe. Nawet gdybyśmy się sobie spodobali, nasz związek chyba nie skończyłby się na ślubnym kobiercu.

Holly była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pierce uczynił to za nią.

- Na pewno nie. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Oboje wiemy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. Moglibyśmy stać się

jedną z tych idealnych par, które są marzeniem każdego.

Spuściła głowę, nie chcąc widzieć jego kpiącego wzroku.

- A co z miłością?

- Powiedz mi, co dla ciebie oznacza słowo „miłość”.

- Kochać kogoś, to znaczy bardzo lubić zarówno jego umysł, jak i powierzchowność... ufać mu... pragnąć być z nim na zawsze... czuć, że życie bez niego upodobniłoby się do jałowej pustyni... - Poddała się, nie potrafiąc wyrazić słowami swych uczuć.

- Z tym ostatnim bym się nie zgodził. Życie nigdy nie jest pustynią. Szczęście nie powinno zależeć od tego, czy z kimś jesteś. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że tylko wtedy możesz kochać kogoś innego, kiedy pozostajesz w zgodzie z samym sobą i twoje dotychczasowe życie w pełni cię satysfakcjonuje. Dobrze jest odczuwać brak drugiej osoby, wiedzieć, że jej obecność byłaby doskonałym dopełnieniem rzeczywistości. Ale ja mógłbym ożenić się tylko z kobietą, która ma własne życie... na przykład jak ty.

- To ma pewien sens - przyznała. - Tylko że nie można cały czas stwarzać pozorów. Kiedy przyszedłeś wtedy na przyjęcie z Chiara, sprawiałeś wrażenie osoby, której niczego nie brak. Teraz mówisz, że było inaczej.

- Zarabiałem mnóstwo pieniędzy, ale nie miałem przed sobą żadnego celu, wyzwania, które nadawałoby sens mojej pracy. Teraz to się zmieniło.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Holly była zdziwiona, że Price nie ma telefonu komórkowego, tylko normalny aparat. Ona sama nie wyobrażała sobie życia bez przenośnego telefonu.

- Przepraszam cię, Holly, ale muszę wracać do biura. Myślałem, że odwiozę cię na stację, ale będziesz musiała zamówić tak-

sówkę. Tu jest numer. Skończ spokojnie swój lunch. Może, gdy mnie nie będzie, Louisa okaże ci więcej względów.

- Czy będę potrafiła zamknąć mieszkanie? Masz jakieś skomplikowane systemy alarmowe, które trzeba włączyć?

- Nie, wszystko jest w pełni zautomatyzowane. Nie musisz się martwić o nic... z wyjątkiem kalorii w puddingu. Co, sądząc po twojej figurze, nie stanowi dla ciebie większego problemu. - Wstając zza stołu, dodał: - A jeśli chodzi o Chiare, zastanowię się nad tym i zadzwonię do ciebie jeszcze dziś wieczorem.

- Dziękuję za lunch... - zaczęła.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Żałuję, że muszę tak szybko wyjść. Będziemy musieli to wkrótce powtórzyć.

Ujął ją za ramiona i pocałował w oba policzki. W chwilę później był już przy drzwiach, podczas gdy ona próbowała dojść do siebie po pocałunku, jakim ją obdarzył.

Droga powrotna do Norfolk minęła jej szybciej niż zwykle. Targały nią sprzeczne uczucia, począwszy od zdumienia, a skończywszy na wszechogarniającej radości.

Jak mogła zakochać się w mężczyźnie, którego jeszcze niedawno nienawidziła? Czy to, co powiedział jej podczas lunchu, oznaczało, że uznał ją za kogoś wyjątkowego, kogoś, w kim mógłby się zakochać?

Nagle stosunek Pierce'a do jej osoby stał się dla niej najważniejszą sprawą na świecie. Ostatni raz pragnęła czegoś tak bardzo, jak teraz jego, gdy była małą dziewczynką, która niecierpliwie zagląda do leżących pod choinką paczek, mając nadzieję, że w jednej z nich znajdzie upragniony aparat fotograficzny.

Od tamtej pory pożądała wielu rzeczy, ale żadna z nich

nie była dla niej tak ważna jak miłość Pierce'a. Zależało od niej całe dalsze życie. Jeśli on jej nie zechce, jak mogłaby kiedykolwiek zakochać się w kimś innym? W chwili, w której poczuła na policzku dotyk jego ust, zrozumiała to, co dla jej serca już dawno było oczywiste.

Zakochała się w Piersie Sutherlandzie jeszcze jako nastolatka. Dlatego tak bardzo przejęła się tym, że porzucił Chiareę. Mężczyzna, którego uznała za swego idola, okazał się być zwykłym kobieciarzem. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zacząć go nienawidzić.

Przyrządziła sobie lekką kolację, a Parsonowi dała jego ulubione danie: sardynki w sosie pomidorowym. Zaraz po jedzeniu położyła się do łóżka. Przed snem sięgnęła jeszcze po ostami numer „The Garden”, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Mówi Pierce. Przykro mi, że musiałem dziś tak wcześnie cię opuścić.

- Nic nie szkodzi. I tak poświęciłeś mi dużo czasu.

- Zrobiłem to, bo chciałem cię zobaczyć. Lunch z tobą był znacznie bardziej przyjemny niż kanapka zjedzona za biurkiem. Posłuchaj, jutro muszę wyjechać na kilka dni. Nie jestem pewien, kiedy wrócę, ale jak tylko będę w domu, zadzwonię do ciebie. Zdarzyło się coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać. Opowiem ci o wszystkim po powrocie, teraz tylko powiem, że dotyczy to twojej pracy.

- Ogrodów?

- To zbyt skomplikowane, żeby tłumaczyć ci przez telefon. Dbaj o siebie, Zielona Ręko.

- Ty także. Dokąd jedziesz?

- Do Afryki. Muszę już kończyć.

- Dobranoc, Pierce... - poczekala, aż się rozłączy i miękko dodała - ..kochanie.

Następny dzień był pełen niespodzianek.

Właśnie jadła śniadanie, kiedy zadzwoniła pani Shintaro. Powiedziała, że została zaproszona na przyjęcie do przyjaciół, którzy mieli dom niedaleko Norfolk. Ben miał ją do nich zawieźć. Zastanawiała się, czy Holly mogłaby zaopiekować się nim przez kilka godzin, do czasu gdy zabierze ją z powrotem do Londynu. Holly bardzo chętnie się zgodziła, mając nadzieję, że Ben wyjaśni jej kilka wątpliwości dotyczących Pierce'a.

Pogoda była paskudna, więc tego dnia nie pracowała w ogrodzie. Zajęła się przygotowaniem ciepłego lunchu, którym miała zamiar poczęstować Bena. Kiedy gotowała, nadszedł listonosz i przyniósł jej sporych rozmiarów paczkę. Okazało się, że jest w niej kilka książek, które należały niegdyś do jej ojca.

Znalazła także wiadomość od Pierce'a:

Zawsze sądziłem, że człowiek jest kowalem własnego losu, teraz jednak widzę, iż istnieje coś takiego jak przeznaczenie.

Podróż do Afryki wypadła bardzo nie w porę, ale nie mogę jej uniknąć. Zarezerwuj dla mnie czas na początku przyszłego tygodnia. Czeka nas rozmowa na tematy zawodowe z osobistymi przerwami.

Pierce

Zastanawiała się właśnie, co miało oznaczać to ostatnie zdanie, kiedy nadjechał Ben.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, że zgodziłaś się mnie gościć. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałam ci planów. Gospodarze babci z pewnością by mnie przyjęli, ale czułbym się tam jak intruz. Oboje mają około siedemdziesiątki. Lunch z tobą będzie znacznie większą przyjemnością.

- W niczym mi nie przeszkadzasz. I tak zbyt mocno pada, bym mogła pracować. Jeśli się przejaśni, zabiorę cię do ogrodu, żeby pokazać ci, co robię. Jednak prognozy nie są zbyt zachęcające.

Ben zaczął wyciągać różne pakunki z przepastnych kieszeni sztormiaka, który zarzucił na kurtkę.

- W Japonii istnieje zwyczaj obdarowywania gospodyni, która gości cię w swoim domu. Ponieważ dopiero dziś do wiedziałem się, że tu będę, kupiłem coś w pośpiechu. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona.

Holly rozpakowała paczki z delikatesami, poznając po papierze, że zostały nabyte w Fortnum & Mason, jednym z najśłynniejszych londyńskich domów towarowych.

- Dziękuję bardzo. Wyglądają wspaniale. Pozwól, że wezmę od ciebie okrycie... Och, to jest Parson, mój kot - przedstawiła Benowi zwierzę, które wyszło z kuchni, by obejrzeć niespodziewanego gościa.

- Cześć, Parson. - Podrapał kota za uchem, co Parsonowi najwyraźniej bardzo się spodobało.

- Żałuję, że kotka Pierce'a nie jest dla mnie taka łaskawa - powiedziała Holly, przyglądając się, jak Ben obłaskawia Parsona.

- Louisa po prostu mnie nie toleruje. Tobie udało się zdobyć jej względy?

- Jest zazdrosna o kobiety. Przed laty Pierce chodził z dziewczyną, która miała alergię na koty. Kiedy przychodziła, Louise zamknięto w kuchni. Od tamtej pory nie lubi, gdy odwiedzają go kobiety. A tak przy okazji, czy między tobą a Pierce'em coś jest?

- Dlaczego tak uważasz?

- Babcia mówiła mi, że po pokazie w New Covent Garden omal nie skoczyliście sobie do oczu.

- Wtedy niezbyt go lubiałam, ale teraz to się zmieniło. Mimo to

znamy się jeszcze dość krótko. Co miałeś na myśli, mówiąc, że troszczy się o innych bardziej niż ktokolwiek inny?

- Pierce prowadzi batalię przeciw korupcji w krajach rozwijających się. Zdał sobie sprawę, jak znikoma część pieniędzy podatników w bogatych krajach trafia do potrzebujących i postanowił z tym walczyć. Stworzył w tym celu organizację, która zaczyna mieć coraz większe wpływy na świecie. Oczywiście przysporzyło mu to wielu wrogów, ale nie sądzę, by stanowili dla niego poważne zagrożenie. Jego prace są zbyt zaawansowane, by można było je wstrzymać, nawet gdyby on został z nich wyeliminowany.

- Chcesz powiedzieć, że mogliby go zabić?

- Jasne. Ci ludzie nie zawahają się przed niczym, co pomoże im się wzbogacić. Pierce mocno załazł im za skórę.

- Czy ta podróż do Afryki ma z tym coś wspólnego?

- Chyba nie. A nawet jeśli, to i tak nie ma się czym martwić. Pierce potrafi zadbać o siebie. Nigdy nie ryzykuje bez potrzeby i nie popełnia głupich błędów. Możesz spać spokojnie.

- Jak na razie tylko się ze sobą przyjaźnimy - powiedziała dosadnie. - Los Pierce'a nie spędzi mi snu z powiek.

Wiedziała jednak, że będzie się niepokoić do czasu, aż Pierce bezpiecznie wróci do Londynu.

Kiedy Ben pojechał, usiadła przed kominkiem z Parsonem na kolanach, wsłuchując się w jego ciche mruczenie i szum deszczu za oknem. Jej rozmyślanie przerwał ostry dzwonek telefonu.

Podniosła słuchawkę, mając irracjonalną nadzieję, że to rozmowa międzykontynentalna. Ku swemu zdziwieniu usłyszała wściekły głos Chiary.

- Jak śmiesz opowiadać Pierce'owi o moim prywatnym

życiu? To nie jego sprawa, twoja zresztą też nie. Nie potrzebuję, żeby tu przychodził i opowiadał, jak mam żyć.

- Chcesz powiedzieć, że był u ciebie? - Holly nie potrafiła ukryć zdziwienia. - Kiedy?

- Ostatniej nocy. Wpadł tu, jakby to było jego mieszkanie i powiedział, co myśli o moim postępowaniu. Próbowałam go powstrzymać, ale zachowywał się jak policjant z nakazem aresztowania. Najgorsze, że w sypialni obok był Eryk. Oczywiście chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

- Pierce mu powiedział?

- Nie musiał. Sam się domyślił z tego, co usłyszał. Po wyjściu Pierce'a zaczął kłótnię. Nie wytrzymałam i zaczęłam na niego krzyczeć. W końcu sobie poszedł. Może nigdy go już nie zobaczę... a wszystko dlatego, że wypaplałaś Pierce'owi coś, co nie dotyczy żadnego z was! - Wybuchnęła głośnym płaczem i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly wykreśliła numer siostry, ale tam odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Odczekała na sygnał i zaczęła mówić:

- Chiara, nie miałam pojęcia, że Pierce chce to załatwić w ten sposób. To prawda, że się z nim konsultowałam. Wydał mi się jedyną osobą, która mogłaby pomóc. Martwię się o ciebie... bardzo się martwię. Różne rzeczy zdarzają się dziewczynom, które związują się z nieznajomymi facetami. Przykro mi, że Eryk się o wszystkim dowiedział, ale to tylko twoja wina. To ty spotykasz się z dwoma mężczyznami naraz... a przynajmniej masz taki zamiar. Gdybym cię nie kochała, twój los byłby mi obojętny. Nie mogę jednak spokojnie patrzeć, jak marnujesz sobie życie. Nie masz nikogo, kto mógłby cię wesprzeć, a Pierce zna życie lepiej niż my obie razem wzięte. Przemyśl to sobie i proszę, nie wykreślaj mnie ze swego życia. Czekam na twój telefon.

Oczywiście Chiara nie oddzwoniła. Zawsze lubiła się dąsać, podobnie zresztą jak jej matka.

Holly spała tak niespokojnie, że zde gustowany Parson opuścił ulubione miejsce przy jej plecach i przeniósł się w nogi łóżka

Przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu myślała o tym, co zrobił Pierce. Jego zachowanie jakoś nie pasowało do wyobrażenia, jakie sobie o nim wyrobiła. Miała nadzieję, że wynikało z faktu, iż zaczęło mu na niej zależeć. Jak bardzo chciała, aby to była prawda!

Kończyła jeść śniadanie, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo?

- Mówi Chiara. Trochę ochłonełam i choć nadal jestem na ciebie wściekła, rozumiem, że chciałaś dla mnie dobrze.

Ku swemu zdziwieniu Holly usłyszała, że Chiara chichocze.

- Dostałam właśnie ogromny kosz kwiatów od Eryka. Napisał, że przykro mu, że na mnie krzychał. Chce mnie dziś zabrać na zakupy. Domyślam się, że kupi mi coś cenniejszego niż akwamaryna. Przy Bond Street jest sklep jubilerski, w którym upatrzyłam sobie bransoletkę. Kosztuje fortunę, ale co mi tam. Stać go na to.

- Chcesz powiedzieć, że oddasz akwamarynę właścicielowi, kiedy się odezwie?

- Ależ skąd! Dlaczego miałabym to robić? Naprawdę, Hol, twoje poglądy sięgają czasów wiktoriańskich. Pewnie dlatego, że sama niewiele zarabiasz. Dla mężczyzn, między którymi się obracam, kupienie diamentowej bransoletki to taki wydatek, jak dla ciebie nabycie paczki nasion.

- Osobiście wolę skromny pierścionek od mężczyzny, który naprawdę mnie kocha, niż klejnoty za milion funtów od podstarzałego bogacza, dla którego liczy się tylko moja pupa. A teraz wybaczone, muszę iść trochę popracować - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Dni, które nastąpiły, wydawały się nie mieć końca. Holly wertowała „The Times”, z obawą szukając notatki o znalezionym gdzieś w Afryce ciele nie zidentyfikowanego Europejczyka. Fakt, że nie wiedziała, w której części Afryki znajduje się Pierce, tylko potęgował jej niepokój.

Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, serce na chwilę przestawało jej bić.

Po raz tysięczny przypominała sobie ze szczegółami

wszystko, co powiedział jej Pierce, próbując doszukać się w tych wypowiedziach jakichś ukrytych znaczeń.

Kiedy wreszcie zadzwonił, leżała już w łóżku, marząc oczywiście o nim. W pierwszej chwili pomyślała, że to Chiara, z którą ostatnio wcale nie rozmawiała.

- Halo?

- Mówi Pierce. Jak się masz?

Usiadła gwałtownie, strącając przy tym Parsona, który z niezadowolaniem wylądował na podłodze.

- Pierce! Gdzie jesteś? Wszystko w porządku?

- Przyjechałem kilka minut temu. Czuję się dobrze, a ty?

- Ja... świetnie. Jak minęła ci podróż?

- Załatwiłem wszystkie sprawy i cieszę się, że mam to już za sobą. Kiedy mogłabyś się ze mną spotkać?

- Kiedy tylko zechcesz.

- Jutro?

- Zgoda.

- A zatem startujemy o dziewiątej. - Wyjaśnił Holly, jak dojechać na lotnisko. - Powiedz swojemu kotu, że zostanie sam przez cały dzień... a może nawet i noc.

- Noc?

- Lecimy do Devon, a o tej porze roku warunki pogodowe raptownie się zmieniają. Być może będziemy musieli przenocować na miejscu.

- W porządku. Przygotuję się do zostania na noc.

- A więc do jutra. - Pierce odłożył słuchawkę.

Holly po raz pierwszy leciała helikopterem. Wiedziała, że niełatwo się je pilotuje, ale dla Pierce'a najwyraźniej nie było rzeczy trudnych.

Oglądanie krajobrazu z góry było niezapomnianym prze-

życiem. Nic dziwnego, że miała wrażenie, iż ich lot trwał tylko chwilę.

Kiedy wylądowali na prywatnym lotnisku, czekał już na nich samochód z kierowcą. Pierce zatroszczył się także o kosz z kawą i kanapkami. Holly zaczęła doceniać jego wpływy, które zdawały się sięgać wszędzie.

Dopiero w samochodzie powiedział jej, dokąd i po co jadą.

- Przez kilka lat jedna z agencji pośredniczących w handlu nieruchomościami szukała dla mnie posiadłości gdzieś na wsi. Oglądałem kilkanaście domów w całej Anglii, ale żaden z nich nie miał tego czegoś, co jest niezbędne, by spędzić w nim resztę życia i wychowywać dzieci. Dom, który odwiedzimy, pojawił się na rynku dopiero przed miesiącem. Widziałem go już dwa razy. Chciałbym, żebyś ty także go zobaczyła.

- Ale, Pierce, nie znam się na domach, tylko na ogrodach. Jest wielu ludzi, którzy są w tej dziedzinie ekspertami.

- Tak i zapewne mają po siedemdziesiąt lat, a mnie zależy na opinii kogoś w twoim wieku. Czy to dinozaur, którego lepiej pogrzebać, czy też czekający na zrealizowanie sen.

- Dlaczego wystawiono go na sprzedaż?

- Jego poprzedni właściciel zmarł. Był bardzo stary i niezbyt troszczył się o dom. Jego krewni nie chcą inwestować w to przedsięwzięcie. Dzieci rozjechały się po świecie i nie mają zamiaru wracać do starej Anglii. Dom jest na tyle zaniedbany, że większość ewentualnych nabywców nawet nie chce wchodzić do środka.

Droga do posiadłości była zawiła i dlatego zapewne Pierce wynajął kierowcę.

- Do najbliższej stacji kolejowej i autostrady jest kilka mil. Nikt, kto pracuje w Londynie nie mógłby tu mieszkać.

Na razie nie ma nawet gdzie wylądować helikopterem. Zresztą, chciałem, żebyś zobaczyła go z ziemi. Jesteśmy prawie na miejscu.

Żelazna brama, która ukazała się ich oczom, została wykonana przez jakiegoś mistrza co najmniej dwieście lat temu. Do domu prowadziła szeroka aleja, wysadzana starymi bukami, których bezlistne gałęzie ostrymi konturami rysowały się na tle nieba. Kiedy kierowca wysiadł, by otworzyć bramę, Holly doznała uczucia, jakby już ją kiedyś widziała. Wiedziała, że to złudzenie, gdyż nigdy przedtem nie była w Devon.

Po obu stronach drogi rozciągały się łąki, na których pasły się owce. Na widok samochodu, podnosiły głowy, by przypatrzeć się intruzom.

Gdy z za zakrętu wyłonił się dom, znów doznała uczucia déjà vu.

- Zastanawiam się, czy nie kręcono tu jakiegoś filmu. Mam wrażenie, jakbym gdzieś już ten dom widziała. Ma jakąś nazwę?

- Ma. Został zbudowany w 1815 roku, przez pułkownika armii Wellingtona, weterana bitwy pod Talaverą*. Tak właśnie nazywał swój dom. Dość dziwna nazwa, jak na tę część świata, prawda?

- Z czymś mi się kojarzy. Mam w domu malutki wazonik, w którym stoją zwykle prymulki albo fiołki. Na spodzie napisano po hiszpańsku „Wyrób ręczny - Talavera”. Kupiłam go w sklepie ze starociami. Domyślam się, że jego poprzedni właściciel przywiózł go z Hiszpanii.

Wreszcie samochód zatrzymał się przed posesją. Pierce

* Bitwa (1809 rok), w której sprzymierzone wojska hiszpańsko-angielskie pokonały armię napoleońską (przyp. tłum.).

pomógł Holly wysiąść, co jak zwykle sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

- Został zbudowany w stylu późnego gotyku - powiedział, kiedy stanęli przed domem, spoglądając na jego fasadę, która, choć masywna, sprawiała przyjemne wrażenie. Być może była to zasługa ozdobionych kratami okien albo umieszczonych wzdłuż dachu blanków i narożnych wieżyczek, które przydawały budowli lekkości.

- Główny budynek powstał jako pierwszy, skrzydła natomiast dobudowywano później, w miarę powiększania się rodziny.

Kierowca zdążył już otworzyć im drzwi wejściowe.

Hall rozświetlony był wpadającymi przez francuskie okna promieniami słońca. Nad klatką schodową również znajdowało się ogromne okno. Dom rzeczywiście był bardzo zaniedbany, choć Holly oczami duszy widziała już, jak mógłby wyglądać po renowacji.

- Masz pojęcie, ile kosztowałby generalny remont?

- Dokładnie nie, ale domyślałam się, że niemało. Nie mów nic, dopóki nie zobaczysz ogrodu.

Dla Holly zaniedbane ogrody miały dużo uroku. Kiedy znaleźli się w ogrodzie warzywnym za kuchnią, przypomniała sobie, jak siedziała otoczona ramieniem ojca, który czytał jej książki Beatrix Potter o króliczych rodzinach i myszkach, które potrafiły haftować.

- Myślisz, że zupełnie zwariowałem? - spytał nagle Pierce.

- Chyba nie powinnam mówić, co myślę. To czysto emocjonalna reakcja, zupełnie pozbawiona zdrowego rozsądku.

- Chcesz powiedzieć, że Talavera ci się podoba?

- Pokochałam ją od pierwszego wejrzenia, podobnie jak mój mały wazonik - przyznała. - Gdybym miała pieniądze, mogłabym

spędzić resztę życia, przywracając Talaverze utraconą świetność. To prawda, że rozpada się na kawałki, ale ma wszystko, co powinien mieć prawdziwy dom. Atmosferę... urok... charakter... wszystko, co z praktycznego punktu widzenia nie ma żadnego znaczenia, a co jest potrzebne, by być tu szczęśliwym.

Pierce odwrócił się i ruszył zarośniętą ścieżką. Potem przystanął i odwrócił się w jej stronę.

- Ja czuję podobnie. Rozum mówi mi, że zwariowałem, a serce podpowiada, bym ją kupił. Mam środki na odbudowę, ale chciałem, żeby wypowiedział się ktoś, kogo osąd jest dla mnie ważny.

- Nie wiem, dlaczego miałbyś się liczyć z moją opinią. O wielkim biznesie wiem tyle, co nic.

- Zapewne - odparł sucho. - Jednak odkąd skończyłaś szkołę, doskonale dawałaś sobie radę ze wszelkimi przeciwnościami losu. Musisz mieć głowę na karku, skoro tak dobrze prowadzisz swoją działalność. Poza tym, kobiety obdarzone są intuicją, której brakuje mężczyznom i to ich zasługa, że jakiś budynek staje się domem. Urządzają go, nadają mu charakter, sprawiają, że ma duszę. Sama powiedziałaś, że ta posiadłość coś w sobie ma i że zapadła ci w serce. Podobnie jak mnie. Przywrócimy jej życie, odbudujemy, wprowadzając niezbędne udogodnienia i modernizacje.

Holly nie była pewna, co myśleć o liczbie mnogiej, której użył.

- Chcesz mnie zatrudnić do zaprojektowania ogrodu?

- To właśnie miałem na myśli... jeśli oczywiście się na to zgodzisz.

- Bardzo bym chciała... chociaż cały czas nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie wynajmiesz kogoś znanego. Gdybyś był kimś obcym, bez wahania przyjąłabym twoją propozycję, ze wszystkich

sił zwalczając konkurencję. Ale jesteś przyjacielem, a to zmienia postać rzeczy. Muszę zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście jestem najlepszą osobą do tego zadania.

- Tak się składa, że chcę właśnie ciebie... przynajmniej nie będziesz tak droga jak ktoś bardzo znany - dodał z żartobliwym uśmiechem. - Możesz wyrobić sobie na tym nazwisko, Holly. Dzięki tobie Talavera może stać się tak sławna, jak ogrody w Sissinghurst, Hidcote czy Great Dixter. Odkąd cię poznałem, trochę na ten temat przeczytałem. Sądzę, że gdybyśmy bliżej się zaznajomili, mógłbym się tą dziedziną poważnie zainteresować. A może nawet mógłbym cię czegoś nauczyć?

Było w jego spojrzeniu coś, co sprawiło, że wstrzymała oddech. Patrzyła, jak podchodzi do niej i nie mogła wykonać żadnego ruchu. Stała jak zahipnotyzowana.

Pierce położył ręce na jej ramionach, jak wtedy, gdy po przyjęciu odprowadził ją do domu siostry. Teraz jednak wiedziała instynktownie, że nie obdarzy jej pocałunkiem w policzek, jakim zegna się kogoś znajomego. Zamknęła oczy, nie mając odwagi spojrzeć mu w twarz.

Gdy poczuła na ustach jego wargi, jej ciało stało się miękkie jak wosk. Przyjemność, jakiej doznała, pozbawiła ją wszelkich sił.

Kiedy przestał, była wdzięczna, że obejmuje ją ramionami. W przeciwnym wypadku z pewnością osunęłaby się na ziemię.

- Nie sądzę, że powinniśmy to robić - powiedziała z wysiłkiem. - Nie należy łączyć interesów z przyjemnością.

- Z reguły nie. Ale są pewne wyjątki.

- Nie wydaje mi się, aby to był jeden z nich, Pierce. Naprawdę - powiedziała, starając się, aby zabrzmiało to stanowczo.

Wysunęła się z jego ramion.

- Ciągłe wzbudzam w tobie niepokój, prawda? - powiedział, przyglądając się jej z uwagą. - Wyobrażasz sobie, że uwiodę cię, a potem porzucę jak Chiare?

Holly poczuła, że się czerwieni.

- Po twoim wyjeździe do Afryki zadzwoniła do mnie i opowiedziała, jak na nią napadłeś. Miała mi za złe, że powiedziałam ci o akwamarynie.

- Z tą dziewczyną nie można postępować inaczej. Jest jak jej matka: skoncentrowana na sobie, lekkomyślna i chciwa. Delikatność interpretuje jako słabość. Potrzebuje silnej ręki, a ten jej facet zdaje się nazbyt jej pobił. Nie mam o nim zbyt wysokiego mniemania.

- Masz rację. Następnego dnia po całej awanturze przysłał jej ogromny kosz kwiatów i zaprosił na zakupy. Nie wydaje mi się jednak, żeby twoja tyrada odniosła jakiś skutek. Chiara nadal myśli o tamtym mężczyźnie.

- Przyznaję, że chwilowo przestałem zajmować się tą sprawą. Miałem ku temu pewne powody, ale nie chcę teraz o tym mówić. Wracajmy do samochodu i zjedźmy lunch. Przygotowano dla nas piknik. Kierowca może pójść do pubu, to tylko kilometr stąd.

- Żałuję, że nie wzięłam ze sobą aparatu. Mogłabym zrobić kilka zdjęć. Potem nie pamięta się wszystkiego ze szczegółami.

- Kiedy kupię tę posiadłość, będziesz mogła przyjeżdżać tu tak często, jak zechcesz. W pubie mają pokoje gościnne i możemy założyć tam naszą główną kwaterę. Komu powierzyłabyś urządzenie wewnątrz, gdyby dom należał do ciebie?

- Gdyby należał do mnie, sama bym wszystko urządziła. Krok po kroku.

- To trwałoby całą wieczność. Nie wszyscy dekoratorzy

marzą o tym, by po wystroju domu rozpoznawano ich nazwisko. Słyszałem o jednym, który jest ponoć bardzo dobry, ale nie tak znany. Mieszka w Wiltshire i był doradcą księcia Walii. Nie zależy mi na tym, żeby Talavera była na pokaz. Wystarczy, że ogród będzie sławny - uśmiechnął się. - Chcę, żeby dom był schronieniem dla mojej rodziny. Miejscem, w którym jej członkowie znajdą bezpieczną przystań.

Gdy mówił o swojej rodzinie, poczuła ukłucie w sercu.

Zjedli lunch w słonecznym hallu, przy otwartych szeroko oknach. Kierowca przygotował rozkładany stolik i dwa zielone fotele. Stolik przykrył obrusem w biało-zieloną kratę.

- Zajmiemy się resztą - powiedział Pierce, kiedy mężczyzna zaczął rozpakowywać kosz. - Może pan pójść do pubu.

- Dziękuję, sir. O której mam być z powrotem?

- O wpół do trzeciej.

Po jego odejściu, Pierce zajął się rozpakowywaniem przygotowanych wiktuałów.

- Kiedy chciałbyś tu zamieszkać? - spytała Holly.

- Mam nadzieję, że za dwa lata będzie można się tu wprowadzić. Nie należy się zbytnio spieszyć z remontem, by wszystko było zrobione porządnie.

Patrzyła, jak otwiera butelkę wina, którą wyjął z przenośnej lodówki.

- Czy poprzedni właściciel był bezpośrednim spadkobiercą budowniczego Talavery?

Pierce skinął głową.

- Posiadłość przechodziła z ojca na syna przez dwa wieki. Mam nadzieję, że historia się powtórzy i w dwudziestym drugim wieku Talavera nadal będzie w rękach moich spadkobierców. Ciągłość rodziny jest niezwykle ważna. Podróżowanie po świecie i zdobywanie doświadczeń to jedno, ale trzeba gdzieś mieć swoje

korzenie. Miałem bardzo szczęśliwe dzieciństwo i młodość i chcę, aby moje dzieci także tego doświadczyły.

- A jeśli pokochasz kobietę, która nie chce mieć dzieci? W obecnych czasach rodzicielstwo jest coraz mniej popularne.

- Czy ty należysz do takich kobiet?

Powinna odpowiedzieć zgodnie z prawdą, że o niczym tak nie marzy, jak o tym, by zostać matką jego dzieci. Zawahała się.

- Jestem otwarta na różne propozycje. Trudno podjąć taką decyzję w oderwaniu od rzeczywistości. Moje plany życiowe w dużej mierze będą zależały od mężczyzny, którego poślubię. Być może jego sposób widzenia świata będzie się różnił od mojego i posiadanie dzieci stanie się niemożliwe.

- A gdyby zażądał, abyś zrezygnowała dla niego ze swej kariery?

- Wolałabym tego nie robić, ale być może nie byłoby innej możliwości - powiedziała lekko. - Sądzę, że bez trudu znalazłabym sobie inne zajęcie. Natomiast znalezienie innej miłości, a przynajmniej tego, co ja uważam za miłość, mogłoby sprawić pewien problem.

Z lekko drwiącym uśmiechem podał jej kieliszek wina.

- Ty się nie napijesz? - spytała.

- Nigdy nie piję, kiedy pilotuję helikopter.

Powrócił do rozpakowywania kosza. Wyjął chińskie talerze, stalowe sztucce i przeszedł do otwierania pudełek z żywnością.

Holly upiła łyk wina, zastanawiając się, czy Pierce wie o tym, że jest mężczyzną, który mógłby dać jej szczęście. Miała wrażenie, że się tego nie domyśla. Powiedział, że mogłaby się od

niego wiele nauczyć i wcale w to nie wątpiła. Jednak ona oczekiwała czegoś więcej niż tylko kilku lekcji sztuki miłosnej.

Korzystając z tego, że Pierce zajęty był rozpakowywaniem kosza, przyjrzała się bliżej ustom, które kilka minut temu całowały ją, wywołując taką gamę przyjemnych doznań. Wiedziała, że jeśli postanowi ją uwieść, nie potrafi mu się oprzeć.

- Gdzie nauczyłeś się tak dobrze mówić po japońsku?

- Lubię się uczyć nowych języków. Japoński jest szczególnie interesujący. Należy zmieniać sposób mówienia w zależności od tego, do kogo adresuje się daną wypowiedź. Są pewne słowa, których używają tylko kobiety, inne zaś zarezerwowane są wyłącznie dla mężczyzn. Japończycy żartują sobie z obcokrajowców, którzy używają zbyt wielu żeńskich słów. Mówią, że taki mężczyzna uczył się japońskiego w łóżku. Jeśli cię to interesuje, to ja do nich nie należę - dodał sucho. - Bardzo dużo pomogła mi Fujiko, ale przede wszystkim uczyłem się japońskiego podczas długich lotów samolotem, kiedy w telewizji nie było nic interesującego. - Zrobił krótką przerwę. - O ile pamiętam, Chiara jest uzależniona od telewizji. Mam nadzieję, że ty nie?

Holly zaprzeczyła.

- To była zawsze kość niezgody między ojcem a macochą. Nigdy się nie kłócili. Ojciec po prostu cicho wycofywał się do swojej pracowni i zamykał za sobą drzwi. W telewizji oglądał tylko programy naukowe i archeologiczne. Reszta go nie interesowała.

- A ty?

- Ja mam podobne upodobania. Jako dziecko czasem oglądałam bajki, ale głównie zajmowałam się odrabianiem lekcji. Musiałam ciężko pracować, żeby nie zawieść taty.

Moja macocha uważała, że jest zbyt wymagający, ale gdyby nie on, do niczego bym nie doszła. Nigdy nie byłam najlepsza w klasie, ale starałam się jak mogłam. Należy rozbudzać w dzieciach ambicję, nie uważasz?

- Zgadza się. Sam należę do osób, które są aktywne. Wolę zdobyć szczyt, niż przyglądać się, jak robi to ktoś inny.

- Ben mówił mi, że wyprawa, na którą wybieracie się w lutym, nie jest bardzo niebezpieczna. Czy to prawda?

- A dlaczego pytasz?

- Pani Shintaro bardzo by się martwiła, gdyby Benowi groziło jakieś niebezpieczeństwo.

- To oczywiste. A czy ty niepokoiłabyś się, gdybym to ja podejmował nadmierne ryzyko?

Holly dała odpowiedź wymijającą.

- Z tego, co mówi Ben, wynika, że często ryzykujesz... a przynajmniej tak było w przeszłości.

Pierce wzruszył ramionami.

- Możliwe... na samym początku. Teraz już nie. Od kiedy udowodniłem sobie, co chciałem, nie muszę już tego robić. Moja śmierć nie miałaby wielkiego sensu.

- Czy kiedy podejmowałeś ryzyko, bardzo się bałeś?

- Mój strach był nie większy niż podniecenie całym przedsięwzięciem. Czy kiedykolwiek robiłaś coś, co było ryzykowne, a jednocześnie stanowiło dla ciebie wyzwanie?

- Chyba nie.

- A nasza znajomość?

- Nie widzę związku.

- Myślę, że widzisz - powiedział sucho. - Tylko wolisz o tym nie dyskutować. Kiedy pocałowałem cię w ogrodzie, odczuwałaś nie tylko przyjemność, ale również strach. Gdy spytałem, czy obawiasz się, że porzucę cię jak Chiare, zmieniłaś temat. Czy tego właśnie się boisz?

- Nie, ponieważ nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś miał możliwość mnie porzucić - odparła cicho. - To prawda, że twój pocałunek sprawił mi przyjemność. Ale nic ponadto, Pierce. Nie jestem osobą, z którą możesz mieć przelotny romans. Już przez to przeszłam i nie znalazłam żadnej satysfakcji z tego powodu. Nawet tobie nie uda się skusić mnie, żebym popełniła ten błąd po raz drugi. Jesteś niezwykle atrakcyjnym mężczyzną... pełnym uroku... ale nie oferujesz tego, czego pragnę.

- To znaczy?

- Staroświeckiego „zamkniętego” związku dwojga ludzi, którzy chcą spędzić ze sobą całe życie.

Podał jej sztucce do sałaty. Nałożyła sobie porcję, zastanawiając się, o czym myśli teraz Pierce. On jednak skierował rozmowę na inne, mniej osobiste tory.

Gawędzili przyjemnie, zajadając marynowane śledzie, które przygotowano do sałaty. Potem zjedli *Guiche* z czerwoną sałatą, a na deser migdałowo-miodowe lody. Nawet kawa, którą przygotowano w termosie, była nadzwyczaj smaczna.

- Bardzo smakowity lunch, szczególnie, że znajdujemy się w dzikiej głuszy - zauważyła Holly.

- Devon nie jest taką głuszą, jak można by sądzić. Mieszka tu wielu ludzi, którzy po szaleństwach życia w szerokim świecie pragną zaznać trochę spokoju. Kobieta, która przygotowała ten lunch jest jedną z takich osób. Ona i jej mąż zdecydowali zwolnić nieco tempo życia i przenieśli się do Devon. Mają dwoje dzieci, które stwierdziły, że po skończeniu uniwersytetu będą miały niewielkie szanse na znalezienie pracy i postanowiły pójść w życiu inną drogą.

- Myślę, że problem tkwi nie tylko w trudności znalezienia dobrej pracy. Same studia pochłaniają mnóstwo pieniędzy i większość studentów po zrobieniu dyplomu jest po uszy zadłużona w

bankach. Gdyby ojciec nie zostawił mi trochę pieniędzy, nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na skończenie szkoły dla sekretarek i kursu dla projektantów terenów zielonych. Musiałabym zaciągnąć pożyczkę, którą zapewne spłacałabym do tej pory. Taki dług to nie najlepszy start w dorosłe życie.

- Co byś zrobiła, gdyby nie zostawił ci tych pieniędzy?

- Pracowałabym podczas nauki w college'u, a projektowania ogrodów uczyłabym się w wolnych chwilach, co oczywiście zajęłoby mi znacznie więcej czasu. Istnieją kursy stworzone właśnie dla takich ludzi. To przypomniało mi, że powinniśmy porozmawiać o tym, czego ode mnie oczekujesz. Powinnam w przybliżeniu powiedzieć ci, ile mi to zajmie czasu i jaki będzie koszt przedsięwzięcia. Uważam też, że byłoby uczciwiej względem nas obojga, gdybyś skonsultował się jeszcze z co najmniej dwoma innymi projektantami. Wolałabym wygrać przetarg, niż dostać tę pracę tylko dlatego, że mnie znasz.

Pierce upił łyk kawy, przyglądając się jej znad eleganckiej chińskiej filiżanki.

- Podejrzewasz, że wybierając cię, kierowałem się tylko sympatią?

- Oczywiście, że nie! Gdybym tak myślała, nie byłoby mnie tutaj.

Uśmiechnął się leniwie.

-Ależ z ciebie purytanka, Holly. Oburza cię myśl, że mógłbym być w swoich sądach stronniczy, podobnie jak to, że Chiara wykorzystuje w życiu jedyny atut, jaki posiada, to jest urodę. Jednak kiedy cię całowałem, nie zareagowałaś jak purytanka. Chęć, z jaką twoje usta poddały się moim, sposób, w jaki się do mnie przytulałaś, nie były udawane. Ten pocałunek sprawił ci taką samą przyjemność jak mnie.

Każde zaprzeczenie byłoby w tej sytuacji kłamstwem. Pierce naprawdę zdawał się czytać w jej myślach.

- Kłamstwo nie może ci przejść przez usta, mam rację? Chciałabyś zaprzeczyć moim słowom, ale nie możesz. Od czuwasz pociąg do mnie tak samo, jak ja do ciebie. Ale twoja cena jest wyższa niż Chiary. Powiedziałaś mi, co jest dla ciebie ważne. Nie tylko małżeństwo, ale dozgonna wierność.

W dzisiejszych czasach to niemało.

Holly uniosła głowę. Choć policzki paliły ją żywym ogniem, nie miała zamiaru unikać jego wzroku.

- Zawsze wysoko się ceniłam - stwierdziła krótko. - Sam powiedziałeś, że wolisz zdobyć szczyt, niż przyglądać się, jak robią to inni. Skoro jesteś taki ambitny, dlaczego twoje życie uczuciowe nie stanowi dla ciebie podobnego wyzwania? Jeśli związki z kobietami uważasz za tak mało ważne, twoje życie uczuciowe przypomina ogród publiczny, w którym rokrocznie zmienia się wystrój. Osobiście wolę mieć pojedynczego *Worsleya procera* niż cały park wystawionych na widok publiczny roślin.

Drwina, z jaką to powiedziała, wywołała na jego twarzy uśmiech. Choć była wściekła, nie uszedł jej uwagi erotyczny podtekst, jaki krył w sobie ten uśmiech.

- Czym się wyróżnia ten *Worsley procer*?

- To wyjątkowej urody amarylis... rodzaj lilii. Jedna cebulka kosztuje sto funtów i często muszą minąć lata, aby zakwitła. To roślina dla konesera... choć nie sądzę, abyś był koneserem, jeśli chodzi o kobiety.

Jak tylko to powiedziała, zdała sobie sprawę, że nie mówi się w taki sposób do kogoś, kto oferuje ci pracę, o jakiej każdy projektant ogrodów po obu stronach Atlantyku mógłby tylko marzyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy uważasz siebie za żeński odpowiednik amarylisa? - zapytał sardonycznym tonem.

Policzki Holly stały się purpurowe.

- Daleko mi do tego. Chiara mogłaby pretendować do tego tytułu, gdyby została wychowana w innych warunkach. Ja jestem zwyczajną dziewczyną. Chodziło mi o to, że...

Usłyszała na podeście kroki i przerwała. Kierowca wrócił wcześniej, niż się go spodziewali, ale nie wszedł do domu. Zobaczyła przez uchylone drzwi, jak idzie w kierunku samochodu.

- Wiem, o co ci chodziło - odezwał się Pierce. – Może nie jestem koneserem, ale znam się trochę na kobietach. Mylisz się co do Chiary. Porównałbym ją raczej do pnącej róży o krótkim okresie kwitnienia. Jeśli chodzi o ciebie, to nie bardzo wiem, jaki kwiat mi przypominasz.

Ku swemu zdumieniu w jego oczach nie dostrzegła dezaprobaty dla swojej zbytnej bezpośredniości. Pierce patrzył na nią z wyraźną sympatią.

-Moje imię mówi samo za siebie - powiedziała ze skruchą. - Obawiam się, że nieraz bywam kłująca jak róża, choć zasadniczo nie naskakuję tak na moich klientów. Problem tkwi w tym, że czasami zapominam, iż jesteś moim klientem... czy raczej potencjalnym klientem. A ponieważ nie zostało nam już wiele czasu,

powinniśmy chyba przejść wreszcie do interesów.

- Nie ma pośpiechu. Uprzedziłem cię, że może trzeba będzie spędzić tu noc.

- Wprawdzie zostawiłam Parsonowi dużo wody, ale nie mam sąsiadów, którzy daliby mu kolację. Do tej pory zjadł już zapewne całe jedzenie, jakie mu przygotowałam.

- W takim razie będzie musiał upolować sobie mysz... albo dwie - stwierdził Pierce. - Może powinnaś była zabrać go ze sobą. Ostrzegałem cię, że pogoda może się zmienić.

- Na razie się na to nie zanosi. Jest ciepło jak we wrześniu.

- Zauważyłem na zachodzie ciemną chmurę. Ale nie martw się. Jeśli tylko będę mógł dowieźć cię do Norfolk, zrobię to... choć kolacja w tutejszym pubie byłaby miłym zakończeniem tego dnia.

Choć raz Holly nie miała problemu z rozszyfrowaniem jego myśli. Zapewne chodziło mu nie tyle o kolację, ile raczej o to, co miałyby nastąpić po niej. Na samą myśl o spędzeniu nocy z Pierce'em, poczuła skurcz w okolicy żołądka. Dlaczego nie może być taka jak inne kobiety, które zna? Może nie wszystkie były takie wyzwolone jak jej przyrodnia siostra, ale zapewne żadna nie zawahałaby się przed pójściem do łóżka z mężczyzną, który jej się podoba. Nie musiały być zakochane, żeby się z kimś przespać. Dlaczego ona patrzy na tę sprawę zupełnie inaczej?

Fakt, że była w Piersie zakochana, niczego nie zmieniał. A nawet komplikował sprawę. Jak mogłaby cieszyć się spędzoną z nim nocą, mając świadomość, jak wiele kobiet doświadczało już tej przyjemności i ile jeszcze jej doświadczy? Gdyby ją kochał, jego przeszłość nie miałaby dla niej znaczenia. Liczyłaby się tylko ich wspólna przyszłość, nie zaś to, co było, zanim się poznali.

Trudno jej było wyobrazić sobie zakochanego Pierce'a. A już na pewno nie wierzyła w to, że mógłby związać się na całe życie z jedną kobietą.

Po skończonym posiłku wyszli z domu.

- Od czego zaczyna się projektowanie ogrodu? Opowiedz mi, jak zabierasz się do takiej pracy - poprosił.

- To zależy od tego, co już zostało zrobione. Czasem zaczynam od gołej ziemi, która w praktyce jest placem budowy pozostawionym przez robotników. Teraz trochę się zmieniło. Nie wycina się drzew, które nie rosną na terenie przyszłego domu. Zadrzewiony plac znacznie łatwiej sprzedać. Niektórzy znani projektanci przygotowują nawet gotowe makiety ogrodu, zanim jeszcze pojawi się ogłoszenie o sprzedaży placu.

- Rozwiązało ci się sznurowadło. Poczekaj, zaraz ci je poprawię - powiedział niespodziewanie. Z wdziękiem, który charakteryzował wszystkie jego ruchy, klęknął przed nią i ujął w palce końce sznurowadła.

Spoglądając z góry na jego głowę, poczuła nieprzepartą chęć, by wyciągnąć rękę i potargać mu włosy. Z trudem się przed tym powstrzymała.

- Przepraszam, przerwałem ci. - Podniósł się i spojrzał na nią z uśmiechem. Holly była tak zmieszana, że zapomniała, o czym przed chwilą mówiła.

Najwyraźniej jej myśli odbiły się na twarzy, gdyż Pierce podjął przerwany przez nią wątek.

- Jak zaczęłabyś, mając do dyspozycji tylko pusty plac?

- Na początek porozmawiałabym z właścicielami. Musiałabym się dowiedzieć, czego oczekują i jakie są ich upodobania. Czy ma to być miejsce odpoczynku, uprawiania hobby czy plac zabaw dla dzieci. Idealny ogród powinien stanowić przedłużenie domu, być niejako jego odbiciem, zewnętrznym salo-

zewnątrznym salonem. Dlatego zwykle zaczynamy od sporządzenia szkicu ogrodu, ściśle powiązanego z zewnętrzną architekturą domu. To zbyt skomplikowane, żeby wyjaśnić w kilku słowach. Skinął głową.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Zadziwiające, że kiedy zaczynasz opowiadać o swojej pracy, zupełnie się zmieniasz. Stajesz się bardziej zdecydowana i pewna siebie. W prywatnym życiu jesteś raczej powściągliwa i skrepowana. A może jest tak tylko w mojej obecności?

- Możliwe. Masz bardzo dominującą osobowość. Pierce sprawiał wrażenie rozbawionego jej wyznaniem.

- Ty jednak nie poddajesz się mojej dominacji. Za każdym razem, kiedy próbuję się do ciebie zbliżyć, zamykasz się w sobie... zupełnie jak młoda roślinka, która obawia się, że zje ją jakiś ogromny żarłoczny ślimak.

Holly nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie ślimak, a raczej wąż. Przepięknie ozdobiony, ale równie żarłoczny jak ślimak.

- Wcale nie - zaprzeczył żartobliwie, choć po chwili zmienił ton na bardziej poważny. - Chyba trochę źle mnie oceniłaś. Zmieniłem się od czasu, gdy spotykałem się z Chiara. Wówczas ani moje życie zawodowe, ani prywatne nie przynosiły mi satysfakcji. Już od kilku lat jestem gotowy do stałego, trwałego związku, ale problemem jest znalezienie partnerki, która miałaby podobny pogląd na życie jak ja.

- Może masz zbyt duże wymagania. Wygląda na to, że oczekujesz od ewentualnej kandydatki na żonę pełnego posłuszeństwa i tego, że dostosuje się do ciebie we wszystkich sprawach.

- To chyba oczywiste, skoro mam być głównym żywicielem rodziny. Jeśli kobieta pełni taką rolę, wówczas bardziej liczy się

jej kariera i jej styl życia. Ale moja praca jest ważna dla wielu ludzi na całym świecie i prawdopodobnie będę ją wykonywał aż do emerytury. Jeśli kobieta, którą poślubię, nie będzie traktowała jej tak poważnie jak ja i nie zrozumie, że muszę wiele spraw podporządkować swojej pracy, nic z naszego związku nie wyjdzie.

- Jestem pewna, że zrozumie cię doskonale - odparła Holly. - Jednak nawet jeśli jej praca nie będzie tak ważna jak twoja, dla niej może mieć ogromne znaczenie.

- Bez wątpienia. Rozumiem to i nie będę namawiał jej do porzucenia kariery. Oczywiście w pewnym stopniu będzie musiała ją ograniczyć, kiedy pojawią się dzieci. Będzie musiała poświęcić im dużo czasu i zajmować się nimi, zwłaszcza podczas moich wyjazdów. Możesz powiedzieć, że to nie fair, iż większość odpowiedzialności za ich wychowanie będzie spoczywać na jej barkach i tu się z tobą zgodzę. Jednak całe życie jest nie fair i nic na to nie poradzimy.

- Masz trochę racji. Same kobiety powoli zaczynają rozumieć, że nie da się mieć wszystkiego naraz. Za każde osiągnięcie płaci się jakąś cenę.

- Szkoda tylko, że nawet te kobiety, które to rozumieją, nie wcielają tego w życie.

Ojciec Holly miał na ten temat podobne zdanie do Pierce'a. Dlatego bez trudu potrafiłaby wyliczyć mu kilkanaście powodów, dla których większość kobiet w średnim wieku dążyła do tego, żeby mieć „wszystko naraz”. Uważała jednak, że rozsądniej będzie wrócić do punktu wyjścia.

- Zobacz... duch pani Willmott! - wykrzyknęła, wskazując ręką kępę *Eryngium giganteum*.

- Dlaczego tak się nazywa?

- Ponieważ pani Willmott miała zwyczaj rozsiewać ziarna tej rośliny po ogrodach obcych ludzi. Zmarła chyba w 1934 roku, ale

wszyscy ogrodnicy, którzy lubią *eryngium*, pamiętają jej nazwisko. Ja sama bardzo cenię tę roślinę. Można by nawet posadzić kilka krzewów gdzieś tutaj. Z takim ogrodem jak ten sprawa nie jest prosta. Trzeba poczekać cały rok, zanim będziesz mógł powiedzieć, co w nim masz. Dlatego radziłabym ci nie spieszyć się zbytnio z doprowadzeniem go do porządku, zwłaszcza że renowacja domu zajmie ci trochę czasu.

- Tak właśnie zrobimy. Możemy przyjeżdżać tu raz na dwa, trzy tygodnie. Porobisz zdjęcia i notatki, a ja skonsultuję się ze specjalistami od dekorowania wnętrz.

- Nie zapomnij o konsultacji z innymi projektantami ogrodów. Czułabym się lepiej, gdybyś to zrobił.

- Skoro nalegasz. Kogo byś mi poleciła?

- W drodze powrotnej zanotuję ci kilka nazwisk. Miałaś rację, zbierają się chmury. Czy nie powinniśmy jechać już na lotnisko?

Pierce objął ją ramieniem.

- Jeśli myśl o spędzeniu tu nocy tak bardzo cię niepokoi, musimy ruszać zaraz. - Spojrzał na nią, unosząc pytająco jedną brew.

- Niepokoję się o Parsona - powiedziała. - Wiem, że nie umrze z głodu, ale kiedy nadejdzie pora spania, będzie za-niepokoiony, że mnie nie ma.

- A kto się nim zajmował, kiedy byłaś w Londynie?

- Brałam go ze sobą. Bardzo lubi podróżować w koszyku.

- Nie chciałbym, aby z mojego powodu Parson miał nie prze-spać nocy - powiedział z powagą Pierce. Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się głośno.

Oboje doskonale wiedzieli, że to nie z powodu kota Holly nie chciała zostać w Devon.

Noc spędziła we własnym łóżku z Parsonem, który był z siebie niezwykle zadowolony. Udowodnił światu, że jako myśliwy jest niezrównany, a teraz z rozkoszą poddał się pieszczotom Holly, zjadłszy uprzednio puszkę sardynek. Jego pani była zdecydowanie mniej zadowolona z życia niż on.

Odkąd wyjechali z Talavery, zachowanie Pierce'a zupełnie się odmieniło. Stał się oschły, zupełnie, jakby stracił zainteresowanie jej osobą w chwili, w której zrozumiał, że nie zostanie z nim na noc. Kiedy wylądowali w Norfolk, zastanawiała się, czy wprosi się na kolację i spróbuje zastąpić Parsona w jej łóżku.

Nic takiego się jednak nie stało. Odprowadził ją do samochodu, pocałował w policzek i powiedział dobranoc. Miała wrażenie, że nalegając na to, aby poprosił o konsultację innych projektantów, zaprzepaściła szansę na uzyskanie kontraktu, którego pożałowała z całej duszy.

Jedyną rzeczą, której pragnęła bardziej niż przywrócenia ogrodów Talavery do dawnej świetności, była miłość Pierce'a. Wiedziała, że o to właśnie jej chodzi. Jednak, o ile zdobycie jego uczuć wydawało się niemożliwe, ogród mógł być jej, a teraz zapewne straciła go bezpowrotnie.

Dni, które nastąpiły, zdawały się nie mieć końca. Czekwała na telefon od Pierce'a, ten jednak najwyraźniej nie miał po co do niej dzwonić. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i z pewnością miał teraz ważniejsze sprawy na głowie niż wyprawa do Talavery.

Dla kogoś takiego jak Pierce święta były okresem niezwykle gorączkowym. Prawdopodobnie otrzyma mnóstwo ekscytujących zaproszeń. Może pojedzie na narty albo do jakiegoś ciepłego kraju, by bawić się w towarzystwie ciekawych mężczyzn i ich oszałamiających kobiet.

Ona spędzi święta samotnie. Jej jedynym towarzyszem będzie Parson. Kiedyś spędzała święta z Chiara, której mężczyźni wracali na okres świąt na łono rodzin. Jednak Eryk był rozwiedziony, więc zapewne zabierze Chiare na Costa del Sol.

W tydzień po wyprawie do Devon, Ben odwiedził Holly po raz kolejny. Zaprosił ją na lunch do hotelu, który zauważył, kiedy odwoził babcię na przyjęcie.

Jego wizyta trochę Holly zdziwiła. Chociaż bardzo go lubiła i on ją chyba też, podświadomie czuła, że nie jest nią zainteresowany jako kobietą. W takim razie, dlaczego przyjechał? Czyżby prosił go o to Pierce? W jakim celu?

Motywy kierujące postępowaniem Bena stały się jasne, kiedy jedli lunch. Zaskoczył ją niecodziennym wyznaniem.

- Holly, mam pewien problem, który chciałbym z tobą przedyskutować. Potrzebuję opinii kogoś niezaangażowanego w sprawę, a nie jest łatwo znaleźć osobę, na której radzie by mi zależało. Wprawdzie nie znamy się długo, ale czuję, że mogę ci zaufać i liczyć na jakąś sensowną radę.

- Możesz być pewien mojej dyskrecji. Chcę cię jednak ostrzec, że wcale nie jestem taka mądra, za jaką mnie uważasz. Znam się tylko na ogrodnictwie.

- Ta sprawa nie ma nic wspólnego z ogrodami - uśmiechnął się. - Chodzi o sprawy damsko-męskie.

- W takim razie, dlaczego nie poradzisz się babci... albo Pierce'a? Oboje wiedzą na ten temat znacznie więcej niż ja. - Nie mogła oprzeć się, by go nie spytać: - Widziałeś go ostatnio?

- Nie. To bardzo zajęty facet. Zadzwoni, kiedy znajdzie trochę czasu. Trzeba załatwić pewne sprawy związane z wyjazdem do Argentyny. Po powrocie będę musiał zająć się ułożeniem sobie życia. Problem polega na tym, że nie bardzo

wiem, co chcę w nim robić. Jestem za to pewien, z kim chcę je spędzić...

Zrobił przerwę i wyjrzał przez okno. Holly popatrzyła na niego i nie po raz pierwszy uderzyło ją, jakim jest doskonałym przykładem genetycznej krzyżówki. W „Gwiezdnym Wojnach” mógłby z powodzeniem zagrać rolę istoty z planety, na której wszystkie ziemskie problemy zostały już rozwiązane.

Ben ponownie zwrócił na nią spojrzenie ciemnych oczu, w których widać było troskę.

- Rok temu zakochałem się w Angielce. Ona także darzy mnie uczuciem. Jednak ponieważ jestem półkrwi Japończykiem, jej rodzina nie chce mnie zaakceptować.

- Ależ to śmieszne. Czy mieli okazję cię poznać? Byłeś u niej w domu?

- Spotkałem ich kilka razy. Byli dla mnie bardzo mili, ale kiedy dotarło do nich, że myślimy o sobie poważnie, zaczęli nalegać, aby przestała się ze mną widywać.

- Dlaczego? Zupełnie tego nie rozumiem. - Dla Holly rodzice, którzy nie chcieliby zaakceptować Bena jako zięcia, byli pozbawieni rozumu.

- To skomplikowana sprawa. Rodzice Charlotty są dobrze sytuowani, a raczej byli tacy jeszcze kilka lat temu. Ich ojciec był zamieszany w aferę Lloyda. Słyszałaś o niej?

Skinęła głową.

- Wielu ludzi doprowadziła do ruiny. Przez długi czas nie pisano w gazetach o niczym innym.

- Rodzice Charlotty omal nie zostali zrujnowani. Nadal mieszkają w ogromnym domu i posiadają mnóstwo ziemi. Ich dzieci chodzą do najdroższych szkół. Przed ruiną uratowała ich babka Charlotty. Wyszła za męża za człowieka z tytułem, który w dodatku jest właścicielem wielu nieruchomości.

ści w centrum Londynu. Jest teraz bardzo bogata. To ona pomogła ojcu Charlotty w najtrudniejszych chwilach. Problem polega na tym, że nienawidzi Japończyków. Gdyby się dowiedziała, że Charlotta chce mnie poślubić, z pewnością by ją wydziedziczyła.

- Dlaczego tak bardzo nienawidzi Japończyków?

- W czasie drugiej wojny, jej ojciec przebywał w japońskiej niewoli. Źle go tam traktowano i kiedy wrócił do Europy, był wrakiem człowieka. Od tamtej pory pała chęcią zemsty. To, że doświadczyliśmy koszmaru Hiroszimy i Nagasaki nie ma dla tej damy żadnego znaczenia. Trawi ją nienawiść, która sięga korzeniami czasów sprzed pół wieku. Dopóki żyje, a nie ma jeszcze siedemdziesiątki, nie mam szans na poślubienie Charlotty.

- Rozmawiałeś o tym ze swoją babką?

- Jej zdaniem należy unikać nieprzyjemnych sytuacji. Uważa, że skoro nie istnieje żadne konstruktywne rozwiązanie tej sytuacji, powinniśmy zrezygnować z naszej miłości.

- A co myśli Pierce? Rozmawiałeś z nim na ten temat?

- Nie, jeszcze nie. Ale i tak wiem, co powie. Uznałby Lady Bletchley za tyrana. Na moim miejscu poślubiłby Charlotte, nie zważając na opinię jej rodziny. Zapewne powiedziałby, że aspekt finansowy całej sprawy to problem rodziców. Uznałby, że starsza pani nie przestanie wspomagać swoich dzieci i wnuków. A co ty o tym myślisz, Holly?

- Nie mogę się zgodzić z opinią twojej babci. Z Pierce'em także do końca się nie zgadzam. Więzy rodzinne są bardzo ważne. Jeśli Charlotta kocha swoich rodziców, nie chce sprawiać im kłopotów. I tak sporo już przeszli, a zależność finansowa od Lady Bletchley musi być dla nich bardzo nieprzyjemna. - Przerwała na chwilę, po czym podjęła wątek. - Czy istnieje możliwość, żebyś się z nią spotkał? Jestem pewna, że gdyby cię poznała, z pewno-

ścią by cię polubiła. To pomogłoby jej zrozumieć, że nasze pokolenie nie może ponosić odpowiedzialności za to, co stało się dawno temu.

- Tak samo mówi Charlotta. Jesteście do siebie bardzo podobne. Chciałbym, żebyście się poznały. Nie widzę jednak żadnej możliwości poznania Lady Bletchley. Fakt, że moja matka była Japonką przekreśla mnie u niej na zawsze.

- Może jest bogata i utytułowana, ale rozumu nie ma za grosz - powiedziała Holly. - Gdyby choć trochę znała historię, wiedziałaby, że każdy naród ma na sumieniu jakieś zbrodnie. Podobne rzeczy dzieją się cały czas. Powinna zająć się raczej przeciwdziałaniem złu, które jest wokół nas, a nie rozpamiętywać cierpienia ojca. Lubi Charlotte?

- Uwielbia ją. To jej ukochana wnuczka.

- W takim razie, niech Charlotta jej powie, że zakochała się we wspaniałym Amerykaninie, którego jej rodzice nie akceptują. Niech nie mówi jej, dlaczego. Gdyby spytała, może powiedzieć, że nie chcą, aby wyjechała do Stanów. Jest nadzieja, że Lady Bletchley zechce poznać cię osobiście i może... może twój urok sprawi, że pozbędzie się swoich uprzedzeń.

Ben uśmiechnął się nieśmiało.

- Chyba przeceniasz mój urok. Pewnie spojrzy na mnie i od razu wyrzuci za drzwi. Ale myślę, że warto spróbować.

W naszej sytuacji trzeba wykorzystać wszystkie możliwości.

Kiedy wrócili z hotelowej restauracji, Holly ze zdziwieniem ujrzała siedzącego na ławce przed domem Pierce'a. Obok niego leżał zwinięty w kłębek Parson.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że przyjedziesz? - spytała, otwierając furtkę.

Pierce wstał.

- Chciałem zrobić ci niespodziankę - powiedział. - Ale ty najwyraźniej zrobiłaś mi większą - dodał, spoglądając na Bena.

Może to było tylko jej wrażenie, ale zauważyła, że spojzenie, jakim go obrzucił, nie należało do najbardziej przyjacielskich. Nie tak wita się przyjaciela, którego nie widziało się przez kilka tygodni i z którym ma się dzielić mały namiot podczas wysokogórskiej wyprawy.

- Witaj, Pierce. - Ben potrząsnął dłonią przyjaciela i poklepał go po ramieniu. Najwyraźniej nie zauważył w zachowaniu Pierce'a niczego szczególnego. - Długo tu siedzisz?

- Jakieś półtorej godziny.

- Gdybyś przyjechał trochę wcześniej, mógłbyś zjeść z nami lunch. - Dostrzegł przyniesiony przez Pierce'a kosz z jedzeniem. - Och, widzę, że przywiozłeś ze sobą prowiant. Szkoda, że przyjechałem pierwszy.

- Nie martw się. Na szczęście miałem towarzystwo. - Pogłaskał Parsona po grzbiecie. - Przyjechałem, aby omówić z Holly kilka spraw. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, żebym porwał ją teraz na kilka godzin. W końcu byliście razem od pierwszej.

Choć powiedział to żartobliwym tonem, Ben zrozumiał aluzję, którą zawarł w tej wypowiedzi. Był to właściwie rozkaz, któremu nie miał zamiaru się sprzeciwić.

- W takim razie będę się zbierał. Do zobaczenia wkrótce. Odwrócił się, żeby wyjść, ale Holly złapała go za rękaw.

- Nie podziękowałam ci jeszcze za lunch.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Holly.

Zawahał się lekko, a potem pocałował ją w policzek, który mu nadstawiła.

Kiedy odszedł, Holly zwróciła się w stronę Pierce'a.

- Nie zachowałeś się po przyjacielsku.

- Wcale nie miałem na to ochoty. Ile razy tu był?

- Tylko dwa. Dlaczego pytasz?

- Nie chciałbym, żeby ktoś go zranił.

- Nie mam zamiaru zrobić mu krzywdy.

- Jedynym sposobem, żeby mieć co do tego pewność, to nie umawiać się z nim na kolejną randkę.

- To nie była żadna randka. Po prostu lunch zjedzony z przyjacielem.

- Nie ma mowy o przyjaźni między kobietą a mężczyzną, którzy się sobie podobają.

- Ben wcale mi się nie podoba. To znaczy podoba, ale tylko jako przyjaciel. Jestem pewna, że on myśli o mnie w identyczny sposób. - Nie chciała wdawać się w dalsze wyjaśnienia, aby nie złamać danej Benowi obietnicy.

- Ty możesz być pewna, ale nie ja. Najwyraźniej się nie doceniasz. Ben jest bardzo czuły na damskie wdzięki.

- Doprawdy? Skąd to przypuszczenie?

- Fujiko twierdzi, że jest nieszczęśliwy. Nie wyszło mu z dziewczyną i jest w nastroju, w którym łatwo mógłby zakochać się w innej.

- Zapewniam cię, że tak się nie stanie. Bardzo się lubimy, ale to wszystko.

- Cieszę się, że tak jest. Czy mogę liczyć na filiżankę herbaty?

- Naturalnie. Przykro mi, że z twoich planów nic nie wyszło. Jest wymarzony dzień na piknik.

W domku, który wynajmowała, nie było hallu. Wchodziło się bezpośrednio do salonu urządzonego w prosty, bezpretensjonalny sposób. Holly nadała mu osobisty charakter, ustawiając w nim książki i inne drobiazgi przywiezione z domu.

Domu, który niegdyś należał do jej ojca, teraz zaś stanowił własność jego drugiej żony.

Kiedy zajęła się parzeniem herbaty, Pierce przeglądał jej książki i obrazy, które powiesiła w miejsce tanich, wesołych reprodukcji pozostawionych przez właścicieli domku.

- To wygląda na Seago, mam rację? - spytał, wskazując na mały olejny obrazek przedstawiający arabski targ.

- Tak, to medina w Marakeszu. Kupił ją mój ojciec. Sądzę, że jej wartość wzrosła kilkakrotnie, ale za nic nie mogłabym się z nią rozstać. Obrazek z Wenecji, który wisi obok, należał do mojej matki. To dzieło Glynnna Boyd Hartę'a. Rodzice spędzili w Wenecji miesiąc miodowy, a mama opisywała każdy dzień w dzienniku, który podarował jej ojciec. Pewnego dnia pojedę do Wenecji i odwiedzę wszystkie miejsca, które wtedy zwiedzali.

Pierce podszedł do półki z książkami. Holly, zasłoniła gwałtownym gestem usta, jakby nagle coś sobie przypomniała.

- Na śmierć zapomniałam... Nie podziękowałam ci za książki taty, które mi przysłałeś. Miałam wysłać do ciebie kartkę, ale zupełnie wyszło mi to z głowy. Pewnie pomyślałeś, że moje maniery nie są najlepsze.

- Wszyscy zapominamy o różnych rzeczach.

- Założę się, że ty nigdy o niczym nie zapominasz.

- Mam asystentkę, która mi o wszystkim przypomina.

- Tak mi wstyd. To był z twojej strony niezwykle gest.

- W takim razie może czymś mi za niego odpłacisz? Myślę, że pocałunek by mi wystarczył.

Zapędził ją w przysłowiowy kozi róg.

- Zgoda - powiedziała spokojnie, postępując w jego stronę. - Ale i tak mi przykro, że nie podziękowałam ci wcześniej.

Musiała wspiąć się na palce, gdyż Pierce nie pochylił się, aby ułatwić jej zadanie.

- Dziękuję teraz - szepnęła i pocałowała go w policzek.

- Nie o to mi chodziło - powiedział, obejmując ją w talii. - Myślę, że masz do zaoferowania coś znacznie lepszego.

Pocałował ją z namiętnością, której nie potrafiła się oprzeć. Tu było jej miejsce: w ramionach, które pragnęła czuć wokół siebie na zawsze.

Pierce przerwał pocałunek i odciągnął ją od siebie.

- Chyba zagotowała się woda.

Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do kuchni. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo go pragnie.

- Wezmę tacę. Gdzie mam ją postawić? - Usłyszała za sobą głos Pierce'a.

- Na stoliku obok okna. Zaraz je otworzę, żeby wpadło trochę świeżego powietrza. Będzie nam wygodniej niż na ławce.

Znalazła paczkę herbatników i wyłożyła je na talerz. Chciała zyskać trochę na czasie, zanim stanie oko w oko z Pierce'em.

- Pozwolisz, że naleję herbatę? - spytał, kiedy podeszła do stolika. - Ty mogłabyś ją rozlać.

Spojrzała na niego spod oka. Uśmiechał się. Najwyraźniej doskonale zdawał sobie sprawę z efektu, jaki jego pocałunek wywarł na niej.

- Mam w Wenecji mieszkanie. Moglibyśmy spędzić tam nasz miesiąc miodowy.

Przez kilka sekund zupełnie do niej nie dotarło, co przed chwilą powiedział.

Pierce najwyraźniej to zauważył.

- Gdybyś nie zrozumiała, to była propozycja małżeństwa.

Być może niezbyt romantyczna, ale obiecuję, że miesiąc

miodowy będzie niezwykle romantyczny. Wenecja to wspaniałe miasto... co zapewne twoja matka opisała w swoim dzienniku.

- Chyba nie mówisz poważnie! - wykrzyknęła. - Dlaczego miałbyś poślubić kogoś takiego jak ja?

Pierce podał jej filiżankę z herbatą.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mógł się ożenić z kimś innym.

- Ale przecież mnie nie kochasz... prawda?

- Moim zdaniem miłość nie stanowi podstawy małżeństwa. Bardzo cię lubię, Holly, i wiem, że jesteś kobietą, na którą czekałem. Zrozumiałem to w chwili, gdy wyznałaś mi miłość do Talavery. Zakochać się w domu, to coś innego niż w człowieku. Miłość do domu z reguły trwa całe życie. Gdzie jest ten wazonik z Talavery, o którym mi mówiłaś?

Podeszła do półki z książkami i podała mu go. Pierce odwrócił wazonik, aby przeczytać napis na dnie.

- Być może któregoś dnia znów pojedziemy razem do Talavery i wybierzemy więcej takich drobiazgów. Mam nadzieję, że masz zamiar powiedzieć tak.

- Muszę się nad tym zastanowić. Zupełnie mnie zaskoczyłeś. Sądziłam, że zależy ci tylko na tym, żeby się ze mną przespać.

- Na tym także... nawet bardzo. Myślę zresztą, że tobie też. Ale może odłożymy tę przyjemność do nocy poślubnej, która w końcu nastąpi całkiem niedługo. Kiedy masz urodziny?

- Dzień przed Wigilią.

- W takim razie, możemy pobrać się w twoje urodziny i spędzić święta w Wenecji.

- Do świąt został niecały miesiąc.

- I co z tego?

- To bardzo mało czasu. Przecież dopiero co się poznaliśmy.
- Ale nie mamy złudzeń, które potem są tylko przyczyną wielu rozczarowań. Wiem, że potrafisz być ostra, a ty wiesz, że ja lubię, aby wszystko było po mojej myśli.

Upiła łyk herbaty, mając nadzieję, że to ją nieco uspokoi.

- Wiem, że nie mogłabym wyjść za mężczyznę, który nie byłby mi wierny... nawet jeśli nie pobralibyśmy się z miłości - powiedziała cicho.

- Nie będę szukał przygód miłosnych. Mężczyźni nie zawsze są niewierni, jeśli dostają w domu to, czego potrzebują.

- Nie jestem o tym do końca przekonana. Niektórzy z mężczyzn to nałogowi hazardziści i pijacy, inni zaś kobieciarze.

- Każdy normalny mężczyzna korzysta z większości nadarzających się okazji, dopóki nie znajdzie odpowiedniej żony. Kieruje nami odwieczny zew natury, służący zapewnieniu ciągłości ludzkiego gatunku. Na szczęście jednak potrafimy go kontrolować. Gdy mamy już swoją kobietę, koncentrujemy się tylko na niej. Kiedy lecieliśmy do Devon, powierzyłaś mi swoje życie. Czy nie możesz zaufać mi teraz, kiedy zapewniam cię, że od tej pory będziesz moją jedyną kobietą?

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. - Mam w głowie taki mętlik, że nie bardzo wiem, co o tym wszystkim myśleć.

- Ile czasu zajmie ci dojdzie do siebie? Kilka dni? Tydzień?

- Skąd mogę wiedzieć? Twoja propozycja spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

- Zadzwoń do mnie, kiedy się zdecydujesz. Zamówię teraz taksówkę, gdyż jeśli zostałbym dłużej, mógłbym nie dotrzeć

danej obietnicy. - Spojrzał na nią wzrokiem pełnym pożądania.

Odkładał słuchawkę na widełki, kiedy na stojące obok krzesło wskoczył Parson.

- Zastanawiam się, czy polubią się z Louisą... zakładając, że przyjmiesz moją propozycję - powiedział Pierce.

- Zupełnie jakbyś proponował mi zawarcie jakiegoś kontraktu, a nie małżeństwa.

- Małżeństwo jest swego rodzaju kontraktem. - Wyciągnął dłoń ponad stołem i ujął ją za rękę. - Bez trudu mógłbym cię powalić na ziemię, Holly. Ale nie chcę tego robić. Przynajmniej nie teraz. Wolę zostawić sobie tę przyjemność do czasu wyjazdu do Wenecji. Teraz mogę ci tylko obiecać, że jeśli zdecydujesz się spędzić ze mną resztę swoich dni, uczynię wszystko, aby były szczęśliwe.

Jak mogłaby odmówić takiej propozycji? Może nie tak obrażała sobie swoje zamążpójście, ale i tak otrzymywała znacznie więcej niż niejedna z kobiet.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez dwa dni walczyła ze sprzecznymi uczuciami, które nią targały. Serce podpowiadało jej zgoła coś innego niż rozum, a nie miała nikogo, aby się poradzić.

Zwykle, kiedy miała jakiś problem, wyobrażała sobie, że rozmawia o nim z ojcem. Najczęściej przypominała sobie coś, co jej kiedyś powiedział, a co w danej chwili ułatwiało jej podjęcie odpowiedniej decyzji. Jednak obecny dylemat w niczym nie przypominał problemów z przeszłości.

Małżeństwo z rozsądku, bo do tego w zasadzie sprowadzała się propozycja Pierce'a, dawniej było traktowane jako coś zupełnie normalnego.

Jednak pod koniec dwudziestego wieku, kiedy kobiety zyskały pełną niezależność i mogły zajmować każde, nawet najbardziej odpowiedzialne stanowisko, takie związki były anachronizmem.

Dzisiaj kobiety najczęściej wychodziły za mąż z miłości. Sądząc po liczbie rozwodów, nie była to najlepsza gwarancja trwałości związku, co wcale nie ułatwiało Holly decyzji. Już drugą noc z rzędu rozmyślała nad propozycją Pierce'a.

Następnego ranka zasnęła, obudziła się z bólem głowy i nadal nie wiedziała, co zrobić.

Włączyła radio, by wysłuchać prognozy pogody, zapominając, że jest później niż zwykle.

Usłyszała cichy, męski głos, którego brzmienie bardzo jej

się spodobało. Przysłuchiwała mu się z przyjemnością i dopiero po jakimś czasie doszło do jej świadomości, że spiker recytuje fragment „Juliusza Cezara” Szekspira.

*W ludzkim życiu trafia się morski prąd,
który żeglarza niesie ku wielkim zyskom;
Prąd przegapić - to utkwić dziobem na resztę żywota
W mieliznach nędzy**

Melodyjny głos recytował nadal, ale Holly przestała go słuchać. Już wiedziała, co zrobi.

Dlaczego do tej pory nie zauważyła tego, co było tak oczywiste? Kochała Pierce'a, więc wyjście za niego było czymś oczywistym. Być może, jeśli uda jej się go uszczęśliwić, pewnego dnia on także zrozumie, że ją kocha?

Zadzwoniła pod jego prywatny numer, mając nadzieję, że wyszedł już z biura. Po trzech sygnałach ktoś podniósł słuchawkę.

- Mówi Sutherland.

- Tu Holly. Czy dzwonię w nieodpowiedniej chwili?

- Na twój telefon zawsze jest odpowiednia chwila. Jak się masz?

- Świetnie. A ty?

- Moja odpowiedź zależy od tego, co zdecydowałaś. Mam nadzieję, że dzwonisz po to, by mi powiedzieć, co ustaliłaś.

- Czy twoja oferta nadal jest aktualna?

- Naturalnie.

- W takim razie chciałabym ją przyjąć. Z ogromną radością wyjdę za ciebie za mąż.

* *Przekład - Stanisław Barańczak (przyp. tłum.).*

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Pierce... jesteś tam?

- Jestem. I żałuję, że nie ma cię tu ze mną. Są lepsze sposoby, by przypieczętować taką umowę niż rozmowa przez telefon. Niestety, nie mogę przyjechać teraz do ciebie. Na jutro też zaplanowałem szereg spotkań. Ale mam wolny dzisiejszy wieczór.'
Może zjadłabyś ze mną kolację?

- Z przyjemnością. O której?

- Przyjedź do mnie o szóstej. Mamy wiele spraw do omówienia.

- A zatem do szóstej.

- Holly?

- Tak?

- Dziękuję. Zapewniam cię, że podjęłaś właściwą decyzję. Będziemy razem bardzo szczęśliwi.

- Mam taką nadzieję... Ze względu na ciebie też.

- Możesz być tego pewna. Do zobaczenia - pożegnał ją i odłożył słuchawkę.

Wzięła ze sobą Parsona, na wypadek gdyby musiała zostać w Londynie dłużej niż jedną noc. Ponieważ w przedziale było prawie pusto, wyjęła go z kosza i posadziła obok siebie. Miała nadzieję, że konduktor nie każe jej schować kota z powrotem do kosza.

Ze stacji Liverpool pojechała metrem do Marble Aren, a stamtąd piechotą do niewielkiego pensjonatu, w którym zwykle zatrzymywały się członkinie Instytutu Kobiet i podobnych organizacji, kiedy przyjeżdżały do Londynu na coroczne konferencje albo po zakupy.

Nie chciała nocować u Chiary, żeby nie mówić jej jeszcze o tym, że pod koniec roku nie będzie już panną Nicholson,

tylko panią Sutherland. Woląa najpierw porozmawiać z Pierce'em i omówić wszystkie szczegóły.

Kiedy doszła na miejsce, właścicielka pensjonatu spojrzała niechętnie na kosz, z którego wystawała głowa Parsona.

- Obawiam się, że nie możemy przyjąć pani kota.

- Nie będzie tu przebywał długo. Zabieram go ze sobą na kolację. Jest bardzo cichy i dobrze wychowany. Obiecuję, że niczego nie zniszczy.

- A jeśli zanieczyści któryś z moich dywanów? Nie mogę na to pozwolić - kobieta była nieprzejednana.

- Wyprowadzę go na spacer późnym wieczorem i rano. Nie mam gdzie go zostawić, a przyjechałam do Londynu, żeby uczyć swoje zareczyny - wyjaśniła.

Twarz kobiety nieco zmiękła.

- Mógłby przenocować w szopie za domem, pod warunkiem, że nie będzie przeszkadzał innym gościom.

- Zapewniam panią, że będzie zachowywał się cicho. Może miauknąć kilka razy, ale nic poza tym. W metrze nigdy nawet nie mruknie.

- W takim razie zrobię dla pani wyjątek. Proszę jednak nikomu o tym nie mówić. Nie chcę, aby zaczęli do mnie zjeżdżać wszyscy okoliczni właściciele kotów, jasne?

Przed drzwiami mieszkania Pierce'a znalazła się pięć minut po szóstej. Była spięta jak w czasach, gdy występowała w szkolnym teatryku albo zdawała do college'u.

Pierce otworzył drzwi i zobaczył, co trzyma w ręku.

- Czy twoja zgoda jest uzależniona od tego, czy nasze koty się polubią?

- W pewnej mierze tak.

- W takim razie na pewno będą za sobą przepadały - odparł, biorąc z jej ręki koszyk, drugą zaś podnosząc jej pod-

bródek. - Witaj. - Pocałował ją lekko w usta z nieoczekiwaną czułością. - Jest zimno. Może wejdiesz i trochę się ogrzejesz. - Zaprosił ją gestem do środka. - Zastanawiałem się, czy nie zarezerwować stolika w jakiejś restauracji, ale w końcu uznałem, że przyjemniej będzie zjeść w domu przy kominku. Mam nadzieję, że mój pomysł przypadnie ci do gustu.

- Zadowolili mnie wszystko, co postanowisz.

- Przypomnę ci o tym za rok - roześmiał się. - Zapewne wówczas zmienisz zdanie, choć cieszę się, że tak powiedziałaś. Pozwól, że wezmę twój płaszcz.

Odstawił kosz z Parsonem na krzesło i czekał, aż Holly się rozbierze, kiedy nagle usłyszeli groźne mruknięcie.

Louisa, która przyszła zobaczyć, kto przybył, dostrzegła kosz, z którego wystawał niezadowolony pyszczek Parsona i fuknęła na niego.

- Pewnie pomyślała, że to jakiś wyposzczony samiec, który przyszedł ją uwieść - powiedział Pierce. - Uspokoi się, gdy zrozumie, że nic takiego jej nie grozi.

- Może nie powinnam była go ze sobą przynosić, ale nie miałam go z kim zostawić. Tym razem nie zatrzymałam się u Chiary, ale w niewielkim pensjonacie. Jeśli naprawdę chcesz, żebyśmy wzięli ślub w moje urodziny, muszę zrobić trochę zakupów.

Pierce odwiesił jej płaszcz do szafy i poprowadził do gabinetu. Niemłody już służący stawiał właśnie wiaderko z lodem i butelką na środku stojącego przy kominku stołu.

- To jest Hooper. Troszczy się o to, żeby niczego mi nie brakowało.

- Dobry wieczór - uśmiechnęła się Holly.

- Dobry wieczór pani - odparł służący.

- Hooper, ty pierwszy dowiesz się o tym, że panna Nicholson zgodziła się za mnie wyjść.

- Proszę przyjąć moje gratulacje, sir. Życzę państwu dużo szczęścia.

- Bardzo dziękujemy - powiedziała Holly.

- Może pani kot napiłby się trochę wody? - zasugerował Hooper.

- Rzeczywiście, zabierz go do kuchni i poczęstuj czymś dobrym. Może dojdzie do siebie po tym, jak potraktowała go Louisa - powiedział Pierce. - Nie martw się, Holly. Do końca wieczoru będą spały na jednym pościu - dodał z wymownym spojrzeniem.

Miała nadzieję, że nie zmienił zdania na temat nocy poślubnej. Jeśli zechciałby kochać się z nią dzisiaj, chyba nie potrafiłaby mu się oprzeć. Tylko co by było, gdyby okazało się, że nie zaspokoila jego pragnień? Sama myśl, że mogłaby go stracić, przeraziła ją.

- Usiądź przy kominku, jeśli nadal ci zimno - zaproponował, widząc, że drży. - Przyszłaś piechotą?

- Tak, miałam ochotę na spacer.

- Nie rób tego więcej... przynajmniej nie w Londynie i nie po zapadnięciu zmroku. Nie podoba mi się pomysł, żebyś chodziła sama po nocy i to jeszcze z tak nieporęcznym bagażem. Nie trzeba mieć futra i cennej biżuterii, żeby stać się obiektem napaści.

Holly miała na sobie prosty naszyjnik i klipsy z pereł, które należały do jej matki. Pierce był przyzwyczajony do elegancko ubranych kobiet. Nie chciała, aby jakikolwiek szczegół jej garderoby wydał mu się tandetny. Dlatego je dziś włożyła.

Wzniósł do góry kieliszek z szampanem.

- Za nas... Oby nasze wspólne życie było pełne radości, którą niesie ze sobą dobry los.

- Za nas - odparła, zbliżając kieliszek do jego.

Pierce usiadł przy kominku, w pewnym oddaleniu od Holly.

- Ponieważ nie masz bliskiej rodziny, a moja mieszka po drugiej stronie Atlantyku, proponuję, żebyśmy wzięli cichy ślub. Chcesz brać ślub kościelny?

- Mój ojciec był ateistą. Nigdy nie chodziłam do kościoła.

- W takim razie ustaliliśmy, że pobierzemy się w urzędzie stanu. Chcesz, żeby Chiara była naszym świadkiem?

- Będzie chyba w tym czasie w Hiszpanii. Co byś powiedział na panią Shintaro i Bena? Znamy ich oboje.

- Chyba nie. Poproszę o to moich bliższych znajomych. Nie poznałaś ich jeszcze, ale mam nadzieję, że po ślubie nadrobimy te zaległości. Jest wielu ludzi, z którymi chciałbym cię zapoznać.

Holly pomyślała, że Pierce najzwyczajniej w świecie jest zazdrosny o jej sympatię do Bena.

- Po ceremonii pojedziemy do Claridge'a na lunch, a stamtąd na lotnisko. Większość garderoby możesz kupić w Wenecji. Jest tam wiele doskonałych sklepów, a ja z chęcią posłużę ci radą. To mi przypomniało o... pierścionku dla ciebie. Znajomy jubiler przysłał mi kilka, abyś sobie wybrała.

Jeśli żaden ci się nie spodoba, odeślemy je i kupimy coś innego. Zaraz je przyniosę.

Podszedł do półki z książkami i otworzył ukryty za nią sejf. Wyjął z niego płaskie pudełko pokryte skórą. Postawił je na stoliku przed Holly i otworzył. Wnętrze było wyłożone czarnym aksamitem, na którym ułożono kilkanaście pierścionków.

- Masz piękne dłonie. Zauważyłem je, kiedy widziałem cię po raz pierwszy... jeszcze przed laty - wyznał.

- Naprawdę? - Holly była szczerze zdumiona. Zawsze starała

się dbać o rękę, co nie było przy jej pracy łatwym zadaniem. Nie sądziła jednak, że Pierce mógłby zwrócić na to uwagę.

- Włóż ten. - Wsunął na jej palec jeden z pierścionków, ale po chwili go zdjął. - Nie, ten nie. A co powiesz na ten?

- Wszystkie wyglądają zachwycająco - przyznała zgodnie z prawdą. Każdy z pierścionków był istnym dziełem sztuki, niepowtarzalnym w stylu i bardzo eleganckim.

Przymierzyła wszystkie, nieświadoma, że jej zachwyty wzbudzają nie klejnoty, ale fakt, że Pierce trzyma ją za rękę, pomagając w dobraniu właściwego pierścionka. Już samo siedzenie obok niego sprawiało jej niewymowną radość. Nie chciała nawet myśleć o tym, co będzie czuła, gdy zaczną się kochać.

- Wydaje mi się, że ten jest najlepszy - stwierdził Pierce. - Oczywiście możesz się z tym nie zgodzić.

- Jest piękny, ale chyba bardzo drogi. Co się stanie, jeśli go zgubię albo uszkodzę?

- Ubezpieczę go - powiedział beztrąsko. - Ważne, czy ci się podoba. Jeśli wolisz inny, powiedz.

- Dla mnie liczy się tylko to, żeby być dobrą żoną - powiedziała cicho.

Palce na jej nadgarstku zacisnęły się.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że wychodzisz za mnie z miłości.

Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy, bojąc się, że rozszyfruje jej uczucia.

- Nie mam żadnych ukrytych motywów... chyba że weźmiemy pod uwagę Talaverę. Ale nawet dla jej ogrodu nie wyszłabym za mąż za byle kogo.

- Cieszę się, że to mówisz. A teraz wróćmy do pierścionka. Jesteś pewna, że ten może być?

- Jest piękny. Dziękuję, Pierce.

- Świetnie. Kolejny punkt mamy z głowy. Jutro pójdziemy do jubilera, ustalić, jaką chciałabyś mieć obrączkę. Ja nie będę nosił, gdyż przy wspinaczkach górskich to niezbyt bezpieczne. - Zamknął pudełko i schował je z powrotem do sejfu.

W międzyczasie do kominka zbliżyła się Louisa. Wyciągnęła się na ogromnym puszystym perskim dywanie i zaczęła głośno mrużyć. Nagle przerwała i podniosła czujny wzrok na Parsona, który pojawił się w pobliżu.

- Dokończ szampana, to doleję ci jeszcze. Trzeba go pić, dopóki ma bąbelki - zaproponował Pierce, wracając na sofę.

Holly posłusznie wypełniła polecenie, nie spuszczając wzroku z kotów.

- Mam wrażenie, że Parson boi się twojej kotki.

- W takim razie jest głupcem. Żaden samiec nie powinien pozwolić, aby samica dyktowała warunki. Nie wychodzi im to na dobre. Stają się kapryśne i okrutne. Jeśli Parson jest prawdziwym mężczyzną, pokaże, kto tu rządzi.

- Chcesz powiedzieć, że takie samo zdanie masz o kobietach?

- Holly sprawiała wrażenie lekko zaniepokojonej.

- Zwłaszcza o nich. Nie znoszą mężczyzn, którzy pozwalają sobą kierować. Jeśli na takiego trafią, urządzają mu piekło na ziemi. Natura zaprogramowała je tak, że potrzebują, aby stał przy nich ktoś, kto się nimi opiekuje i ochroni przed niebezpieczeństwem. Jeśli wyczują, że mężczyzna jest słabeuszem, zniszczą go. Zdziwiające jest jednak to, że zwykle taki facet wcale nie chce odejść od kobiety, która nim pomiata. Ale to tylko część problemu. - Przestał mówić, przyglądając się Parsonowi, który obszedł kocicę i zbliżył się do kominka, studiując go z zainteresowaniem i udając, że nie zauważa utkwionych w nim kocich oczu. - Już lepiej. - Pierce skinął z aprobatą głową. - Udawaj, że cię wcale ona

nie obchodzi. Louisa nie jest przyzwyczajona do ignorancji. Za kilka minut zaczniesz zwracać na siebie swoją uwagę.

- Miejmy nadzieję, że masz rację. - Holly również nie spuszczała wzroku ze swego ulubieńca.

Parson wskoczył na fotel i polizał jego poręcz, w sposób, w jaki mężczyzna strąca z marynarki niezauważalny pyłek.

- Czy może tam siedzieć?

- Osobiście nie mam nic przeciw temu. Hooper tego nie lubi, ale to nie jest odpowiedni moment, żeby urażać godność Parsona.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że to tylko część problemu?

Oparł się wygodnie i założył nogę na nogę.

- Współczesne pary żyją często na „kocią łapę” i wychowują nawet w takich nieformalnych związkach dzieci. Jestem jednak przekonany, że w głębi duszy kobiety nie są z takiego układu zadowolone. Czują się zagubione i przegrane. Co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci taki związek?

- Roześmiałabym ci się w nos. Mój ojciec zawsze podchodził do tych spraw niezwykle poważnie. Ironia polega na tym, że gdyby nie wziął ślubu z drugą żoną, mogliby się rozstać, gdy ich związek się rozpadł.

- Gdyby byli kilkanaście lat młodszy, z pewnością by się nie pobrali. W świadomości współczesnych mężczyzn bardzo mocno zakorzeniony jest obraz rozpadających się małżeństw. Dlatego wolą żyć w wolnym związku, co oczywiście nie chroni ich całkowicie, ale przynajmniej pozwala łatwiej rozstać się z partnerką, niż gdyby byli małżeństwem.

- Czy ty także myślisz o tym, że może będziemy musieli wziąć rozwód?

- Myślałem w tych kategoriach, dopóki nie poznałem ciebie. Zrozumiałem, że należysz do osób, które, gdyby znalazły portfel wypchany pieniędzmi, nie wzięłyby jego zawartości dla siebie, ale poszły z nim prosto na policję.

- Każda uczciwa osoba postąpiłaby tak samo.

- Tylko że uczciwych ludzi nie ma dziś zbyt wielu, kochanie. My będziemy żyć w zgodzie, ale nawet gdybyśmy mieli się rozwieść, nie wynajmiesz prawnika, żeby oskubał mnie do ostatniego grosika. Zapewne nawet nie zatrzymałabyś tego. Wskazał ręką na zaręczynowy pierścionek.

Holly milczała, nie mogąc dojść do siebie po tym, jak Pierce powiedział do niej „kochanie”. Czy ona sama mogłaby się tak do niego zwrócić? Chyba nie. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Byłoby miło myśleć, że kiedyś odziedziczy go nasza córka. Perły, które mam na sobie, należały do mojej matki. Nie są zbyt cenne, ale dla mnie mają ogromną wartość.

- To zrozumiałe.

Wyciągnął rękę i dotknął lekko płatka jej ucha, a potem przejechał palcem wzdłuż szyi.

Ta delikatna pieśczoła podziałała na nią elektryzująco. Zastanawiała się, co robi dalej, ale w tym momencie Louisa wstała z dywanu i podeszła do fotela, na którym siedział Parson. Oba koty zaczęły się obwąchiwać, po czym Louisa odwróciła się i kokietując Parsona machaniem ogona, odeszła w drugi koniec pokoju.

- Nie znam się na kocich zalotach, ale mam wrażenie, że to początek długotrwałej znajomości, nie sądzisz?

- Chyba tak - zgodziła się Holly. W drzwiach pojawił się Hooper.

- Czy mam podać kolację, sir?

- Bardzo proszę. - Pierce dopił szampana i wstał. -

Chciałbym, aby panna Nicholson wybrała jutro obrączkę, ale nie mogę z nią pojechać. Będziesz odwoził pudełko z pierścionkami. Mógłbyś zabrać ją z pensjonatu, w którym się zatrzymała?

-Naturalnie, sir. Gdzie mam się po panią stawić?

Holly wymieniła adres, po czym Hooper wyszedł po pierwsze danie.

- Może dokończymy szampana? Smakuje ci, czy jest zbyt wytrawny?

- Jest wyśmienity. - Spojrzała na nalepkę. - Teraz rozumiem, dlaczego jest tak sławny.

- Będziesz go teraz często pijać. Dobrze, co jeszcze powinniśmy ustalić? Obrączka, ślub, przyjęcie... aha, zostało jeszcze zawiadomienie. Jak je sformułujemy? Może: „Ustalono datę ślubu pomiędzy...” Lepiej będzie, jak to zapiszę. Jak miał na imię twój ojciec? A może używał formalnego tytułu?

- Profesor Peter Nicholson.

Pierce zanotował sobie imię ojca Holly.

- Naturalnie damy ogłoszenie do „The Times” i „The Telegraph”. Chcesz umieścić je w jakiejś lokalnej gazecie? Na przykład tam, gdzie chodziłaś do szkoły?

- To nie będzie konieczne.

Zaczynała rozumieć, że poślubienie Pierce'a oznaczało dla niej wejście w zupełnie inny świat. Świat pełen formalności, o których do tej pory nie miała pojęcia. Ojciec, choć był dziekanem na uniwersytecie, prowadził bardzo skromne życie.

Ta perspektywa wcale jej nie przerażała. Wiedziała, że doskonale da sobie radę z tą stroną ich życia. Musi tylko poznać kierujące nią mechanizmy, a wszystko ułoży się jak trzeba.

Bardziej niepokoił ją prywatny aspekt ich związku. Czy potrafi zadowolić Pierce'a? Czy jest dla niego wystarczająco inteligentną partnerką? Te pytania nie dawały jej spokoju.

Obiad, który podał Hooper był wyśmienity. Zupa orzechowa z serem fromage, pieczony bażant z truflami, a na deser kandyzowane gruszki na cieście biszkoptowym nasączonym syropem.

Kawę wypili przed kominkiem w całkowitej ciszy. Hooper sprzątnął ze stołu, a po półgodzinie przyszedł się pożegnać i spytać Holly, o której ma po nią przyjechać.

Kiedy wyszedł, zostali w domu sami. Parson jak zwykle wskoczył jej na kolana i zaczął dopominać się pieszczot.

- Możesz zostawić go u mnie na noc - zaproponował Pierce.
- Będzie się czuł lepiej z Louisą niż tam, gdzie się zatrzymałaś.

- Niezbyt chętnie go tam widzieli - przyznała. - Na pewno nie masz nic przeciw temu, żeby tu został? Nie powinien sprawić ci kłopotu. Zna cię i nie poczuje się opuszczony.

- Mam nadzieję, że nie będzie chciał spać w moim łóżku. Powinien także zacząć odzwyczajając się od spania w twoim... Kiedy wrócimy z Wenecji, sypialnia będzie dla niego terytorium zastrzeżonym.

- Jaka będzie w Wenecji pogoda o tej porze roku?

- Trudno przewidzieć. Może być wilgotno i mglisto. Czasem bywa bardzo zimno, kiedy z północy wieje wiatr. Ale równie dobrze może być słonecznie i ciepło. Niezależnie od pogody, to najpiękniejsze miasto na świecie. Zwłaszcza zimą, kiedy weneccjanie mają je tylko dla siebie. Nie mogę się doczekać, by pokazać ci moje ulubione zakątki.

- Chyba powinnam już iść.

- Odwiozę cię. - Zdjął z jej kolan Parsona i delikatnie położył go na podłodze. Kot popatrzył na niego urażonym wzrokiem,

który dobitnie wyrażał, co o nim myśli. Pierce uśmiechnął się. - Przykro mi, stary, ale już nie jesteś ulubionym kotem panny Nicholson. Ja nim jestem.

Holly także miała ochotę się roześmiać, ale nie zrobiła tego, nie chcąc do reszty pognać ulubieńca.

Parson wyglądał, jakby miał ochotę ponownie wskoczyć jej na kolana, ale po krótkim namyśle zrezygnował z tego zamiaru. Odwrócił się i odszedł, dając wyraz swej dezaprobacie.

- Nie martw się, jest zbyt inteligentny, by nie zaakceptować nowej rzeczywistości. Bardzo go lubię i ze swej strony ułatwię mu sytuację.

Pierce objął ją i przyciągnął do siebie.

- Będę dla niego miłszy niż Louisa - szepnął jej do ucha - ale nic jej o tym nie powiem. - Obrócił twarz Holly ku sobie i pocałował ją.

Pocałunek był słodki i delikatny. Gładził lekko jej szyję i kark, nie próbując śmielszych pieszczot. Przerwał nagle, zanim oboje zdążyli się zapomnieć.

- Przyniosę twój płaszcz.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego przestał. Albo pocałunek nie sprawił mu przyjemności, albo celowo powstrzymywał się do czasu, gdy będzie mógł kochać się z nią bez ograniczeń.

Ale przecież mógł to zrobić teraz, gdyby zechciał, myślała, próbując się jakoś pozbierać. Nie chciała, aby zobaczył, jak bardzo jest zdezorientowana.

Kiedy wreszcie wrócił, miał do omówienia jeszcze jedną kwestię.

- Nie chcę cię urazić, Holly, ale wiem, że ponieważ jesteś samotna, nie dysponujesz zbyt wieloma środkami finansowymi. Czy zechciałabyś korzystać z mojego kredytu u Simpsona i Li-

berty? Na pewno znajdziesz tam coś odpowiedniego na ślub. Jeśli nie, mam też konto u Harveya Nicholasa.

- Wcale nie czuję się urażona. Miło, że o tym pomyślałeś, choć nie zamierzam kupować niczego bardzo drogiego.

- Nawet gdybyś kupiła sukienkę w sklepie z używanymi rzeczami, wcale bym się nie zmartwił. Należysz do osób, które zawsze są ubrane odpowiednio do okazji.

- Dziękuję.

Nie wspomniała o tym, że większość rzeczy, w których ją widział, była pożyczona i znacznie bardziej kosztowna, niż myślał.

- Powiem jeszcze dobranoc Parsonowi - powiedziała, zapinając płaszcz. Zawołała kota, który jednak nie pojawił się od razu.

Wyłonił się po chwili zza sofy i podszedł do Holly.

- Zostawiam cię w dobrych rękach i wrócę po ciebie jutro. Bądź grzeczny i nie przynieś mi wstydu. – Ucałowała Parsona w czubek głowy i postawiła na podłodze. Odprowadził ich do garażu i głośno miauczał, kiedy Pierce zostawił go za drzwiami samochodu.

- Pewnie czujesz się jak matka, która wysyła dziecko do szkoły - powiedział, siadając za kierownicą. - Podobno bardzo to przeżywają. Myślisz, że kilka sardynek poprawiłoby mu nieco humor?

- Jeśli masz jakieś, z pewnością będzie wdzięczny.

- Mam nadzieję, że z jego powodu nie spędzisz bezsennej nocy?

- Oczywiście, że nie. Wiem, że nic mu nie będzie. Zastanawiam się tylko, czy myśli, że go opuściłam. Kiedy był maleńki, poprzedni właściciel wyrzucił go na ulicę. - Odwróciła wzrok, aby nie dostrzegł jej łez.

Poczuła na udzie dotyk ciepłej dłoni Pierce'a.

- Nie płacz, kochanie. Koty, to nie słonie, mają krótką pamięć. Masz chusteczkę?

„Kochanie”. W jego ustach zabrzmiało to tak, jakby rzeczywiście ją kochał. Dopiero teraz naprawdę zachciało się jej płakać.

- Mam, dziękuję. - Sięgnęła do kieszeni płaszcza. - Wiem, że to idiotyczne, ale odkąd zmarł mój ojciec... Parson stał mi się bardzo bliski. Zdaję sobie sprawę, że to niemądre kochać go tak mocno, ale nic na to nie poradzę.

Pierce zatrzymał samochód przy krawężniku.

- Oczywiście, że nie. Każdy potrzebuje kogoś, kogo mógłby kochać.

Holly nie zdołała powstrzymać łez.

- To przez to wino... Rzadko tyle piję i...

- Nie przejmuj się. Pamiętaj, że wychowywałem się z siostrami. Jestem przyzwyczajony do łez - powiedział miękko, przytulając ją do siebie.

Jego dobroć zupełnie ją zniewoliła. Stres ostatnich dni, niepewność przyszłości, wszystkie nagromadzone w niej uczucia musiały znaleźć upust. Wybuchnęła płaczem.

Płakała przez kilka minut, po czym zdusiła w sobie szloch i otarła zapuchnięte oczy.

- Teraz dopiero zaczniesz się zastanawiać, w co się wpakowałeś - powiedziała, odsuwając się od niego.

- Wprost przeciwnie. Myślę, że to dobry znak na przyszłość. Mój ojciec, który jest bardzo mądrym człowiekiem i którego zapewne polubisz, zawsze powtarzał, że kiedy kobieta zaczyna płakać, niezależnie od tego, czy ma pięć, czy osiemdziesiąt pięć lat, należy ją objąć i cierpliwie poczekać, aż skończy. Nie wolno odejść, udać, że się nie widzi jej łez, albo robić awantury. Zwłaszcza jeśli tą kobietą jest własna żona. Ojciec uważa, że mężczyźni

sami powinni częściej płakać. Twierdzi, że płacz

RS

działa jak zawór bezpieczeństwa. Czujesz się lepiej?

- Znacznie... Dziękuję, że wykazałeś takie zrozumienie.

- Po to właśnie są mężowie. Nie zapominaj, że Parson ma jeszcze mnie. Nie dam mu zginąć. A teraz chodź, masz przed sobą ciężki dzień. Kupowanie sukni ślubnej to nie byle co. Wolisz pójść po zakupy sama, czy z kimś? Twoje przyjaciółki zapewne będą w pracy. Może poprosiłabyś o pomoc Fujiko? Jestem pewien, że z przyjemnością by z tobą poszła.

- Wolę załatwić to sama.

Zauważyła, że nie zaproponował, aby poszła po zakupy z Chiara. Zastanawiała się, co jej siostra powie na wieść, że wychodzi za Pierce'a. Miała niejasne przeczucie, że nie pochwali jej decyzji.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Żartujesz! - Chiara nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała od Holly, kiedy spotkały się na lunchu u Harveya Nicholasa.

- Nie. Wiem, że jesteś zaskoczona. Ja sama nie mogę uwierzyć, że to prawda.

- Nieźle mnie zażyłaś - stwierdziła Chiara.

Holly nie spodobało się to określenie. Siostra musiała nauczyć się go od Eryka. Może jednak powinna związać się z ofiarodawcą akwamaryny? Każdy miał lepsze maniery od jej obecnego kochanka. Chiara zawsze była podatna na wpływy środowiska, dzięki czemu stała się tym, kim jest.

Specjalnie nie zdjęła rękawiczek, kiedy usiadły przy stoliku. Zrobiła to dopiero teraz, wiedząc, że Chiara wkrótce zauważy jej wspaniałą pierścienkę na palcu lewej ręki.

Rzeczywiście, nie minęło kilka sekund, a wzrok Chiary spoczął na klejnocie Holly.

- Dostałaś go od Pierce'a? Mój Boże, jest śliczny! Musiał kosztować ładnych kilka tysięcy. Ty go wybrałaś czy on? Nigdy nie pochwalał zakupów, jakie robiłam bez niego. Och! - Zasłoniła usta ręką. - Chyba nie powinnam przypominać o tym, że miałam go pierwsza.

Ta uwaga nie była pozbawiona złośliwości.

- Pierce ma trzydzieści pięć lat i jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną - powiedziała dobitnie Holly. - Byłaś jedną z wielu

jego kobiet, ale to już przeszłość. Jeśli chcesz utrzymywać ze mną kontakt, Chiara, musisz przestać popełniać takie gafy.

- Zrobiłaś się nagle bardzo zasadnicza - stwierdziła Chiara głosem gładkim jak jedwab. - Nie wiem, czy w ogóle zechcę utrzymywać z tobą kontakt, jeśli będziesz tak zadzierać nosa.

Holly sięgnęła przez stół i ujęła rękę siostry.

- Nie zadzieram nosa. Po prostu mówię ci wprost, że choć ja jestem skłonna wybaczyć ci brak taktu, wiem, że Pierce tego nie zrobi. Bardzo bym żałowała, gdybyśmy przestały się spotykać. Jesteś jedyną rodziną, jaką mam.

Po krótkiej przerwie Chiara podniosła wzrok znad stołu i spojrzała na siostrę.

- Przepraszam. Prawda jest taka, że zazdroszczę ci, że wychodzisz za mąż za tak wspaniałego faceta, podczas gdy ja jestem związana z bogatym starcem, który chce tylko...

Holly wiedziała, że Chiara bez ogródek używa słów, które innym mogłyby się wydać obraźliwe. Na szczęście hałas w restauracji był zbyt duży, aby siedzące obok starsze panie mogły usłyszeć, co powiedziała.

- Świat pełen jest mężczyzn znacznie miłszych i młodszych od Eryka. Jeśli chcesz, aby jeden z nich cię pokochał, nie możesz spędzić następnych pięciu lat na czyimś utrzymaniu. Musisz stanąć na własnych nogach... zacząć na siebie zarabiać.

- Ciekawe, co miałabym robić? Ludzie znacznie zdolniejsi ode mnie każdego dnia tracą pracę. Wyobrażasz sobie mnie pracującą w sklepie, mieszkającą w jakiejś kawalerce na przedmieściu i dojeżdżającą do pracy metrem? Nie potrafiłabym tak żyć. Jestem przyzwyczajona do lepszych rzeczy. Na przykład do lunchu tutaj. Napijmy się czegoś.

Zamówiły drinki i lunch.

- Wiążę duże nadzieje z facetem z Sotogrande. Jedziemy tam na święta. Mam nadzieję, że go tam spotkam. Jestem inna niż ty, Holly. Nie mam do niczego zdolności. Robię to, co umiem najlepiej, dzięki czemu mogę żyć na przyzwoitym poziomie. Wiem, co o tym myślisz, ale ktoś taki jak ja nie ma dużego wyboru. Gdy faceci tacy jak Eryk są gotowi płacić moje rachunki za pół godziny spędzone w łóżku, kiedy przyjdzie im ochota na seks, to wolę to niż stanie za ladą czy pisanie na maszynie. Kiedy się pobieracie?

- W moje urodziny.

- Skąd ten pośpiech?

- Pierce mówi, że nie ma na co czekać.

Holly chciała powiedzieć Chiarze o Talaverze, ale uznała, że siostra nie zrozumiałaby jej sympatii do tego miejsca.

- Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz. Nie chcę cię do niczego zniechęcać. To taki... wspaniały facet. Ale życie z nim nie będzie łatwe. Lubi, aby wszystko było po jego myśli i nie znosi sprzeciwu. Przypuszczam, że jesteś w nim zakochana po same uszy. Wiem, że nie wychodziłabyś za niego, gdyby tak nie było. Mam nadzieję, że cię nie zrani.

- Jak dotąd jest niezwykle miły.

- Jak oni wszyscy na początku znajomości. Szkoda, że to nie trwa wiecznie. Niestety, nie będę na twoim ślubie, wyjeżdżam w tym czasie do Hiszpanii. Gdzie się pobieracie? W co się ubierzesz?

Tego samego popołudnia Holly znalazła sukienkę, która jej przypadła do gustu. Kupiła ją w jednym z butików na Oxford Street, należącym do sieci sklepów sprzedających seryjne, ale eleganckie ubrania.

Zwiedziła polecane jej przez Pierce'a sklepy, aby przekonać

się, co noszą bogate kobiety. Nie miała jednak zamiaru narażać go na duże koszty. Sukienka, którą kupiła, wymagała kilku przeróbek, po których będzie wyglądała nie gorzej niż kreacje prezentowane przez modelki Harveya Nicholasa.

W pensjonacie czekała na nią wiadomość od Pierce'a. Przyjedzie po nią o wpół do siódmej i chciałby, aby była spakowana.

Rozkazy, takie jak ten, zdawały się potwierdzać słowa Chia-ry, ale po tym, jak pocieszał ją poprzedniego wieczora, Holly wierzyła, że robi to w jej dobrze pojętym interesie.

Jednak w taksówce czekał na nią nie Pierce, tylko Hooper.

- Pan Sutherland wolałby, aby zamieszkała pani w jakimś wygodniejszym miejscu, z telefonem w pokoju. Prosił, abym przeprosił panią za jego nieobecność, ale został zatrzymany w biurze. Zarezerwował dla pani pokój w hotelu i zamówił lunch. Wieczorem chciałby zaprosić panią do teatru. Pomyślał, że z chęcią zobaczyłaby pani nową sztukę wystawianą w Wyndham.

- Brzmi zachęcająco. Jak zachowywał się Parson, panie Hooper?

- Zdaje się, że spał bardzo dobrze, a w ciągu dnia sprawował się bez zarzutu. Co jakiś czas rzewnie miauknął, zapewne myśląc o pani, ale sprawia wrażenie bardzo sensownego kota i ma zba- wienny wpływ na Louise, która słynie ze swych zmiennych humorów.

- Czy pan ma jakieś zwierzę?

- Nie, panno Nicholson. Moi towarzysze to książki. Mój ojciec był antykwariuszem, toteż można powiedzieć, że stare książki mam we krwi.

Holly opowiedziała mu o tym, jak znalazła w bibliotece Pierce'a kilka pozycji należących niegdyś do jej ojca. Ani się obejrzała, jak znaleźli się przed eleganckim hotelem, a w zasadzie

przed całym kompleksem niewielkich domów na przedmieściu Londynu.

Hooper przekazał samochód obsłudze i wkrótce Holly znalazła się w luksusowym apartamencie z własną łazienką i przepięknym widokiem na ogrody i wiktoriańskie posesje.

Z leżącej na toaletce broszury dowiedziała się, ile taki apartament kosztuje. Suma znacznie przekraczała jej możliwości, ale najwyraźniej Pierce zamierzał sam uiścić rachunek. Zastanawiała się, co pomyśli o tym Hooper.

Choć nigdy nie poznała dziadków, a Hooper był od nich zapewne młodszy, miała wrażenie, że jego sposób widzenia świata był zbliżony do tego, jaki mieliby jej dziadkowie, gdyby jeszcze żyli. Jeden z nich był dyrektorem szkoły, drugi zaś wydawcą gazety. Hooper mógł w pewien sposób wypełnić lukę, jaką stanowił ich brak.

Następny dzień spędziła, robiąc zakupy na święta. Chciała kupić Pierce'owi prezent, co nie było łatwe, zważywszy, że miał już wszystko. W końcu zdecydowała się na coś, co przynajmniej mogło go rozbawić.

Czekała na niego w hotelowym hallu i kiedy go zobaczyła, wstała, żeby ją dostrzegł.

- Witaj, kochanie. Jak ci minął dzień?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją w oba policzki, zupełnie, jakby byli parą najnormalniejszych w świecie narzeczonych.

- Bardzo miło, dziękuję. A tobie?

- Mój był bardzo nużący. Muszę się czegoś napić. Chodźmy do baru.

Kiedy zamówił drinki, popatrzył na nią z niekłamanym podziwem.

- Wyglądasz promiennie, jak każda kobieta, która spędziła dzień na zakupach... nie wspominając już o innych powodach do

radości. Mam nadzieję, że w Wenecji będziesz wyglądała jeszcze śliczniej.

Holly zaczerwieniła się. Rzeczywiście, wolałaby pójść z nim teraz do sypialni, niż zostać na kolacji.

- Główne danie zjemy przed pójściem do teatru, a po spektaklu wrócimy, żeby dokończyć kolację. Opowiedz mi, gdzie byłaś i co kupiłaś?

Holly zdała mu relację z minionego dnia, nie pomijając spotkania z Chiarą.

- Jak zareagowała, kiedy powiedziałaś jej, że mamy zamiar się pobrać?

- Była rozbawiona. Jedzie w święta do Hiszpanii, więc nie miała okazji obrazić się, że nie zaprosiliśmy jej na ślub.

- Muszę ci powiedzieć, że bubek, z którym się spotyka, nigdy nie będzie mile widziany w moim domu. Oczywiście możesz widywać się z Chiarą, kiedy zechcesz, ale osobiście wolałbym jej nie spotykać. Najlepiej umawiaj się z nią, gdy będę za granicą.

- Często będziesz wyjeżdżał?

- Dość. Czasami będę zabierał cię ze sobą, ale pamiętaj o tym, że w wielu krajach Trzeciego Świata panują różne choroby, na które wolałbym cię nie narażać. Zwłaszcza jeśli zdecydujemy się mieć dzieci. Ale zanim to nastąpi, powinniśmy mieć rok albo dwa tylko dla siebie. Co o tym sądzisz?

- Będziemy potrzebowali sporo czasu, żeby do siebie przywyknąć. Zresztą i tak Talavera nie będzie wcześniej gotowa. Zakładam, że tam będzie nasz dom?

Skinął głową.

- Londyn jest zbyt zanieczyszczony, by chować w nim dzieci. Sam wychowałem się na wsi i chciałbym, żeby moje dzieci też tego doświadczyły. To mi przypomniało, że dzwoniłem dziś do rodziców, żeby powiedzieć im o ślubie. Mama przesłała faksem

przesłała faksem list do ciebie. - Podał jej kopertę. - Nie czytaj go teraz, tylko jak będziesz sama. Jeśli zechcesz odpisać, w recepcji jest faks. Numer jest w liście.

- To bardzo miło ze strony twojej mamy. Nie niepokoiła się, że żenisz się z kobietą, której nawet nie widziała?

- Ufa mi. Przede wszystkim była zadowolona, że wreszcie znalazłem żonę. Martwiła się, że nigdy nie trafię na Swoją Panią - roześmiał się.

Zastanawiała się, czy powiedział matce o tym, jak wygląda prawda. Miała wrażenie, że nie mógłby jej okłamać, choć musiał ją jakoś przekonać, że Holly jest tą, której szukał.

W trakcie jedzenia powrócił do tematu dzieci, a raczej do kwestii, które z nich powinno zadbać o to, by nie poczęły się wcześniej niż zaplanują. Holly uważała, że będzie jeszcze czas, by poruszyć ten temat, choć zdawała sobie sprawę, że muszą omówić wszystkie aspekty wspólnej przyszłości. Kiedy dyskusja się skończyła, odetchnęła z ulgą. Choć Pierce nie był jej pierwszym mężczyzną, jego bliskość wprowadzała ją w zakłopotanie. Jedenaście lat, jakie ich dzieliło, nie było wielką różnicą wieku, lecz mimo to zdawała sobie sprawę, jak dużo będzie musiała się nauczyć, by stać się godną jego partnerką.

- Znalazłaś już odpowiednią sukienkę?

- Tak, ale nie pytaj mnie gdzie. Chcę zrobić ci niespodziankę.

- Będziesz musiała mi powiedzieć, jakiego jest koloru, żebym zamówił odpowiednie kwiaty. A może wolałabyś wybrać je sama?

Sztuka, którą przyszli zobaczyć, była doskonałą komedią. Błyskotliwe dialogi i świetne kreacje wprawiły widownię w pogodny nastrój. Holly bardzo podobało się przedstawienie, choć nie mogła się powstrzymać, by czasami nie spojrzeć na siedzącego obok niej przystojnego mężczyznę. Był dla niej wielką niewia-

domą. Czują, że miną lata, zanim zdoła zgłębić tajniki jego duszy, jeśli w ogóle będzie to możliwe.

Po powrocie do hotelu stwierdzili, że nie mają ochoty na jedzenie.

- Pewnie tęsknisz za Parsonem, a i on zapewne cię wypatruje. Przyjdź jutro, żeby pokazać mu, że nie zniknęłaś z jego życia na zawsze. Zapraszam cię na śniadanie.

Pożegnali się w hallu i tym razem Pierce ucałował na do widzenia jej obie dłonie.

Kiedy weszła do pokoju, przypomniała sobie o schowanej w torebce kopercie. Wyjęła ją i otworzyła. List napisany był na maszynie, choć zaczynał się od skreślonego ręką: „*Holly - cóż za urocze imię*”.

Przeczytała, co następuje:

Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, że nasz najmłodszy syn znalazł w końcu osobę, która będzie dopełnieniem jego życia. Z niecierpliwością czekamy dnia, w którym cię poznamy i mamy nadzieję, że nastąpi to wkrótce po waszej podróży poślubnej.

Pierce powiedział nam, że nie masz rodziców, i że przez wiele lat sama się o siebie troszczyłaś. Wkrótce staniesz się członkiem naszej licznej rodziny i zapewne jej wspaniałym uzupełnieniem. Opowiadał ci o moim ogrodzie i o tym, jak bardzo lubię w nim pracować? Kiedy usłyszałam, że jesteś projektantką terenów zielonych, nie mogłam uwierzyć swemu szczęściu.

Robert, mój mąż, dołącza się do moich życzeń - wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. Oby była tak radosna, jak ta, którą my kroczymy. Uważamy, że małżeństwo jest najlepszą receptą na szczęście.

List podpisany był „Marianna”.

Bijące z niego ciepło wzruszyło Holly. Cieszyła się, że Pierce pochodzi z tak licznej rodziny.

Poczuła, że musi odpowiedzieć na niego natychmiast. Usiadła przy biurczku i po kilku nieudanych próbach napisała odpowiedź.

Droga pani Sutherland!

Pani list sprawił mi ogromną przyjemność. Syn pani jest tak wyjątkowym człowiekiem, że wciąż zastanawiam się, czym zasłużyłam sobie na takie szczęście. Dołożę wszelkich starań, aby być dla niego dobrą żoną. Ja również bardzo chciałabym Was wszystkich poznać. Raz jeszcze dziękuję za wspaniałe powitanie i życzenia.

Z poważaniem, Holly

Przepisała starannie list, umieszczając na górze swój adres w Norfolk. Choć było już po północy, zjechała na dół i poprosiła recepcjonistę o przefaksowanie listu do Nowej Anglii, gdzie teraz był wczesny wieczór. Jej przyszli teściowie zapewne szykowali się do kolacji.

Kiedy wróciła do pokoju, zrobiła sobie filiżankę gorącej czekolady, a potem gorącą kąpiel. Jednak mimo to była zbyt podniecona, by zasnąć. Nocne życie w Londynie, przyszłość u boku Pierce'a, a przede wszystkim fakt, że nie było go teraz obok niej, nie dawały jej spokoju.

Nigdy dotąd nie odczuwała tak silnie potrzeby bycia z kimś, kogo kocha. Ciężka fizyczna praca sprawiała, że często usypiała prawie na stojąco. Nie miała obsesji na punkcie seksu, jak niektóre z jej koleżanek, które nie potrafiły rozmawiać o niczym innym.

Jednak dziś było inaczej. Kilka godzin spędzonych w to-

warzystwie Pierce'a sprawiło, że czuła, iż ten wieczór nie zakończył się tak, jak powinien. Chciała czuć na ciele dotyk jego dłoni, ust, chciała, aby ją kochał.

Leżąc w ciemnościach w obcym pokoju, patrzyła w przesłonięte grubymi zasłonami okna, a jedynym dźwiękiem, jaki ją dochodził, był własny przyspieszony oddech.

Myślała o nocy poślubnej, kiedy Pierce nie będzie musiał się już powstrzymywać. W oczekiwaniu rozkoszy, jaką miał jej dać, zadrżała. Czyżby Pierce był w posiadaniu klucza do najtajniejszych zakątków jej duszy, o których istnienie sama się nie podejrzewała?

Następnego ranka Parson powitał ją głośnym mručeniem i łaszeniem się do jej nóg. Przykucnęła, aby się z nim przywitać.

Tuliła go w ramionach, kiedy Pierce zadał jej dziwne pytanie:

- Czy gdybym zadzwonił do ciebie godzinę po tym, jak się rozstaliśmy, tobym cię obudził?

- Nie... nie spałam jeszcze. Myślałam o sztuce - skłamała.

- Ja myślałem o tobie. Żałowałem, że u ciebie nie zostałem albo nie przywiozłem cię tutaj.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Przestraszyła się ognia, który zapłonął w jego oczach.

Podszedł do niej i skinął głową na Parsona.

- Czy mnie też będziesz tak do siebie tulić? – spytał miękko.

Gardło Holly było tak ściśnięte, że nie mogła wydobyć z niego żadnego dźwięku.

Pierce przysunął się jeszcze bliżej i ujął w dłonie jej twarz.

- Spójrz na mnie.

Posłuchała go i w jednej chwili dostała się we władanie jego oczu. Kiedyś uważała, że są zimne. Teraz wydały jej się płonącymi wulkanami ognia.

- Pragnę cię - powiedział zachrypniętym głosem. - Pragnę cię od chwili, kiedy nazwałem cię wariatką i kiedy omal mnie nie uderzyłaś. Ale zaczekam, aż znajdziemy się w Wenecji. Nie chciałbym robić niczego w pośpiechu. – Dotknął lekko jej twarzy. - Będziemy chyba pierwszą parą od lat, która przed ślubem nie była w łóżku. Ale obiecuję ci, że zapamiętasz swą noc poślubną do końca życia.

Po jego słowach zapadła cisza, którą przerwało dopiero mruczenie Parsona. Pierce cofnął się o krok, by umożliwić mu zeskokowanie na podłogę.

W tej samej chwili pojawił się Hooper ze śniadaniem.

- Sądzę, że po południu wrócę do Norfolk - powiedziała Holly. - Chcę dokupić jeszcze parę drobiazgów, a poza tym jestem kobietą pracującą i nie mogę pozwolić sobie na zbyt długą nieobecność, jeśli chcę wyjechać na święta.

- W jaki sposób płacą ci twoi pracodawcy? W ratach? - spytał Pierce, kiedy zasiedli do zastawionego na werandzie stołu.

- Tak. Mój klient życzył sobie, abym nadzorowała prace od początku do samego końca, ale to oczywiste, że zimą są częste przestoje. Oszacowałam koszty utrzymania i dodałam do tego wynagrodzenie, które uznałam za odpowiednie. Zaakceptował sumę i ustaliliśmy, że zostanie wypłacona w trzech ratach. Zresztą, on teraz też wyjechał. Gdy wróci, wytłumaczę mu, dlaczego nastąpiła zwłoka. Jestem pewna, że wykaże zrozumienie i wszystko jakoś się ułoży.

Kiedy Pierce wysadził ją przy Bond Street, Holly zajęła się kupowaniem bielizny na podróż poślubną. Kupiła sobie nowy

szlafrok, który, jak sądziła, nie był w guście Pierce'a. Uszyty z przypominającego jedwab poliestru, był prosty i wygodny w noszeniu.

Potem zjadła kanapkę na lunch i wróciła do hotelu po bagaże. Zamówioną taksówką pojechała do Pierce'a, żeby zabrać Parsona i pożegnać się z Hooperem i Louisa.

W dzień poprzedzający ślub przyjechała do tego samego hotelu, żeby się przygotować na przyjęcie, które wydawała pani Shintaro. Miał na nim być Ben, co bardzo ucieszyło Holly. Była ciekawa, jak potoczyła się sprawa z jego dziewczyną. Od czasu pamiętnego lunchu nawet do niej nie zadzwonił.

Gdy była w Norfolk, Pierce dzwonił do niej codziennie, ale jego telefony były bardzo rzeczowe i dotyczyły bieżących spraw. Ani słowem nie wspomniał, że nie może się doczekać dnia ślubu.

Kiedy przyjechał do hotelu, by zabrać ją na przyjęcie u Fujiko, miała na sobie obcisłą suknię w jasnoczerwonym kolorze. Gdy zobaczył ją wysiadającą z windy, zauważyła, że jest zaskoczony. Nie wiedziała jednak, czy miło. W każdym razie nie ruszył jej na spotkanie, tylko czekał, stojąc przy recepcji.

Na ramionach miała czarny szal z jagnięcej wełny, a w ręku małą czarną torebkę.

- Witaj - powiedziała z uśmiechem, nadstawiając policzek do pocałunku.

- Witaj.

Kiedy się nad nią pochylił, poczuła zapach wody po goleniu. Pierce zawsze robił takie wrażenie, jakby przed chwilą wyszedł od fryzjera, krawca i manikiurzystki.

- Nigdy przedtem nie widziałem cię w czerwieni. Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie zmarznę w tej sukni. W ciągu dnia było całkiem ciepło.

Pierce przyjechał taksówką, zapewne po to, by móc wypić trochę alkoholu. Wsiadł do czekającego samochodu i wyruszyli.

Odkąd widzieli się po raz ostatni, Holly nie przestawała myśleć o Piersie i o obiecanej nocy poślubnej. Teraz, kiedy ich wyjazd do Wenecji miał nastąpić za mniej niż dwadzieścia cztery godziny, czuła się jeszcze bardziej podekscytowana.

- Zostawiłaś Parsona u mnie? Przyjechałem prosto z biura. Tam się wykapałem i przebrałem, żeby nie tracić czasu i nie byłem w domu - wyjaśnił.

- Pan Hooper powiedział mi, że miałeś dziś bardzo ciężki dzień. Zapewne jesteś już tak zmęczony, że perspektywa przyjęcia wcale cię nie cieszy.

- Twój widok w tej sukience przywrócił mnie do życia. Jestem wściekły, że te problemy w Afryce musiały zaistnieć właśnie teraz. Jakby nie dość było zamieszania bez tego.

Holly oglądała w pokoju hotelowym telewizyjne wiadomości, ale bez zbytniej uwagi. Dopiero teraz dotarło do niej, że zamieszki w afrykańskich krajach mogą mieć wpływ na działalność prowadzonej przez Pierce'a organizacji.

- Możemy przełożyć naszą podróż, jeśli wolałbyś zostać teraz tutaj.

- Żartujesz? Przełożyć podróż poślubną? Nic z tego. Przysunął się do niej i ujął za rękę. Poczowała bijące od niego ciepło i siłę. Potrzeba było znacznie więcej niż jednego męczącego dnia, by zmniejszyć zapas jego życiowej energii.

- Jutro o tej porze będziemy w Wenecji - powiedział, ścisząc głos, choć oddzielony szklaną przesłoną kierowca i tak nie mógł słyszeć, o czym rozmawiają. - Jesteś pierwszą osobą, którą

zaprosiłem do mojego włoskiego domu. Nigdy dotąd nikogo tam nie gościłem.

Poczuła nagły przyływ uczuć i kierowana impulsem, przytuliła się do Pierce'a.

- Nie mogę się doczekać, kiedy tam będziemy.

- Naprawdę?

- Naturalnie. Ja... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. - Nauczyłam się nawet kilku słów po włosku. Domyślam się, że ty świetnie władasz tym językiem.

- Tak - odparł szorstko.

Holly wyczuła jego niezadowolenie, nie wiedziała jednak, skąd się wzięło. Być może nie spodobało mu się, że się do niego przytuliła. Zapewne oczekuje od kobiety bardziej wyrafinowanych gestów, którymi zasygnalizuje mu swoje pożądanie. Spodziewa się z jej strony śmielszych pieszczot, którymi ona przecież nie mogła go obdarzyć. Jeszcze nie teraz... Nadal byli sobie zbyt obcy. Gdyby ją kochał, być może zdobyłaby się na to, by odrzucić przesady i okazać mu swą miłość, jednak świadomość, że jest nie odwzajemniona, skutecznie ją przed tym powstrzymywała.

Kiedy zajechali pod dom, w którym mieszkała Fujiko, podszedł do nich ubrany w liberię boy i otworzył drzwi taksówki. Pierce pomógł Holly wysiąść.

- Nie jest aż tak zimno, proszę pani – powiedział z uśmiechem boy, widząc, jak Holly otula się szalem. Po jego minie widać było, że Holly bardzo mu się spodobała.

Pierce spojrzał na niego takim wzrokiem, że chłopak zarumienił się po czubki włosów. Odwrócił speszony głowę. Gdy weszli do hallu, podszedł do starszego portiera.

- Chłopiec przy drzwiach powinien nauczyć się trzymać swoje uwagi dla siebie. Powie panu, o co mi chodzi. Proszę z nim porozmawiać, dobrze?

- Oczywiście, sir. - Mężczyzna odprowadził ich do windy.
- Czy nie potraktowałeś go zbyt surowo, Pierce? - spytała Holly, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi. - Może mieć przez ciebie kłopoty.

- Sam się o nie prosi, patrząc na kobiety w taki sposób. Miał szczęście, że nie wymierzyłem mu policzka.

Holly przypomniała sobie jedną z rozmów z ojcem, w której przestrzegał ją przed zazdrosnymi mężczyznami. Dobrze pamiętała jego słowa:

- Zazdrość, to choroba... choroba umysłu. Ludzie, którzy na nią cierpią, patrzą na świat przez zniekształcające okulary. Sami okrutnie cierpią i zamieniają życie innych w piekło. Jeśli zauważysz u kogoś objawy zazdrości, uciekaj od niego jak najdalej, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz go lubić. Niebezpiecznie jest związać się z kimś takim.

Spojrzała na Pierce'a. Czyżby mężczyzna, którego ma wkrótce poślubić, należał do ludzi, przed którymi ostrzegał ją ojciec?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na obiad zaproszonych zostało dwanaście osób, z których niemal każda urodziła się w innym kraju. Holly została posadzona obok Francuza, znacznie starszego od niej.

- To pani jest tą piękną ogrodniczką, która porwała Pierce'a Sutherlanda? - zaczął rozmowę.

- Nie sformułowałabym tego w ten sposób, ale tak, zamierzamy się pobrać - odparła z uśmiechem.

- Jest pani zbyt skromna, mademoiselle. Gdybym był trzydzieści lat młodszy, sam leżałbym u pani stóp.

Flirtował z nią przez cały obiad. Holly jednak spoglądała nieustannie w stronę Pierce'a, zastanawiając się, czy dostrzegł uwagę, z jaką traktował ją Francuz.

Pierce puścił do niej oko, uznając zapewne zainteresowanie starszego pana za zwykłą kurtuazję. Sam rozmawiał przez cały obiad z uroczą Irlandką, żoną jednego z gości.

Przy następnym daniu Holly zwróciła się w stronę drugiego sąsiada, którym był Szwed. Dowiedziała się od niego, że na dalekiej północy Norwegii można sadzić ryż. Dzień polarny i Golfstrom umożliwiają jego dojrzewanie.

Okazja do porozmawiania z Benem pojawiła się dopiero po obiedzie. Musieli użyć wymówki, by oddalić się od reszty towarzystwa.

- Przejdziemy do pokoju babci. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał - zaproponował.

- Nie byłam pewna, czy cię tu dziś zastanę. Myślałam, że wróciłeś do Afryki.

- Byłem w Szkocji, by wypróbować namiot, który ma być naszym domem w drodze na Aconcagua.

Otworzył przed nią drzwi pokoju, który w większości wypełniały książki i wygodne fotele do czytania.

- Mój dziadek zwykł tu pracować. Pisał dzieło na temat artystów specjalizujących się w wyrabianiu *netsuke*. Wiesz, co to jest? Chodź, pokażę ci.

Wskazał ręką szklaną szafkę, której półki wypełnione były małutkimi figurkami, wyrzeźbionymi głównie z drewna i kości słoniowej.

- *Netsuke*, wymawia się to „netski”, to specjalne breloki służące do zamykania pudeł z medykamentami, a także do ozdoby tradycyjnych japońskich kostiumów. To bardzo ważna dziedzina sztuki. Wspaniałą kolekcję *netsuke* mają w muzeum Wiktorii i Alberta.

Przez chwilę podziwiała małutkie figurki zwierząt, a potem wrócili do rozmowy.

- Chciałbym podziękować ci za radę, jakiej mi udzieliłaś. Posłuchaliśmy jej i okazało się, że zadziałała. Babcia Charlotty nie jest już takim zagorzałym wrogiem Japończyków. Obejrzała w telewizji program o cierpieniach, jakie stały się ich udziałem w okresie powojennym i to wpłynęło na jej postawę. Rodzice Charlotty nigdy z nią o tym nie rozmawiali, nie wiedzieli więc, że jej poglądy się zmieniły.

- To wspaniale, Ben. Czy to oznacza, że wkrótce pójdziecie z Charlottą w nasze ślady?

Objął ją i przytulił spontanicznym gestem, na który Holly

odpowiedziała równie szczerze. Miała nadzieję, że Ben i jego dziewczyna staną się ich dozgonnymi przyjaciółmi.

Odsunęli się od siebie, uśmiechając się ciepło, kiedy od strony drzwi dobiegł ich głos Pierce'a.

- To prywatne przyjęcie, czy mogę się przyłączyć?

Holly odebrało głos, ale Ben zachował zimną krew.

- Jasne, że tak. Pokazywałem Holly *netsuke*. Czy przyjęcie ma się ku końcowi?

- Nie zauważyłem. Niezależnie od tego, Holly i ja wychodzimy. Mamy jutro przed sobą ważny dzień.

- Przynajmniej wasz ślub będzie kameralny, bez tych wszystkich zbędnych ceremonii - powiedział z uśmiechem Ben, najwyraźniej nie dostrzegając poirytowania Pierce'a. - Mam nadzieję, że mnie również uda się namówić przyszlą pannę młodą na cichy ślub. Kogo dziś stać na takie cyrki?

Ani Holly, ani Pierce nie skomentowali tej wypowiedzi, tylko wyszli z pokoju. Ben podążył za nimi.

Żegnając się z panią Shintaro, Holly odczuwała zażenowanie, gdyż ich gospodyni nie została zaproszona na ślub. Fujiko w żaden sposób nie dała po sobie poznać, że czuje się urażona.

W drodze do taksówki oboje milczeli. Holly wiedziała, że nawet jeśli Pierce postanowi zignorować incydent z Benem, ona sama nie pozwoli, by został pominięty milczeniem.

Przez kilka minut czekała, aż Pierce rozpocznie rozmowę, jaką zwykle prowadzi się po przyjęciu, ale on w milczeniu wyglądał przez okno. W końcu nie mogła znieść dłużej napięcia, jakie między nimi zapanowało.

- Masz zamiar zawsze mnie śledzić, kiedy zniknę gdzieś z innym mężczyzną... nawet jeśli jest nim twój najbliższy przyjaciel?

Przez chwilę sądziła, że chce jej pytanie zignorować. Potem jednak zmienił zdanie.

- Nie wiedziałem, że zniknęłaś. Dopiero kiedy zacząłem cię szukać, żeby wyjść, okazało się, że cię nie ma. Pomyślałem, że poszłaś do toalety, ale kiedy nie wracałaś, zaniepokoiłem się, czy nie poczułaś się źle. Fujiko powiedziała, że wyszłaś z Benem. Nie wiem, czy można to uznać za stosowne.

- To śmieszne. Ben miał mi coś do powiedzenia na osobności. Gdybyś wyszedł z Fujiko, nic złego bym o tym nie pomyślała.

- Fujiko jest starsza od mojej matki. Ben natomiast jest prawie w twoim wieku.

- To przecież twój przyjaciel! - Holly nie potrafiła powstrzymać oburzenia. - Wypróbował namiot, w którym macie razem mieszkać. Nie możesz mu zaufać, jeśli chce spędzić kilka minut z twoją narzeczoną? Nie możesz zaufać mnie?

- Źle mnie zrozumiałaś. Mówiłem ci już, że się nie doceniasz. Wyglądałaś dziś tak, że nie było mężczyzny, który by cię nie podziwiał. Powinnaś być świadoma swojego uroku i wykorzystywać go w bardziej konstruktywny sposób.

Holly zdecydowała, że nadszedł czas, by zdradzić Pierce'owi tajemnicę Bena, jeśli on sam jeszcze tego nie zrobił.

- Nawet gdybym była najpiękniejszą kobietą na świecie, dla Bena nie miałoby to żadnego znaczenia. Jest zakochany w kimś innym i ma nadzieję, że wkrótce pójdzie w twoje ślady. Dlatego był taki szczęśliwy. Uważa, że po części zawdzięcza to mnie.

- Dlaczego?

- To długa historia, którą opowiem ci przy innej okazji. Teraz jestem zbyt przygnębiona twoim zachowaniem. Chyba powinnam się poważnie zastanowić, czy związać się z człowiekiem, który z byle powodu staje się podejrzliwy.

Pierce ścisnął ją boleśnie za nadgarstek.

- Nie lubię, kiedy mężczyźni patrzą na ciebie pożądliwie. Benowi należała się reprimenda.

- Nieprawda. Już drugi raz potraktowałeś go w ten sposób i to bez powodu. Puść mnie, to boli!

- Przepraszam. - Rozluźnił uścisk, ale nie puścił jej całkiem.

Popatrzyli na siebie w półmroku. Jeśli teraz nie ustalą zasad gry, da mu milczące pozwolenie, by do końca ich wspólnego życia traktował ją w ten sposób.

- Nie sądzę, żeby Ben to zauważył. Nie jest tak wrażliwy jak ty.

- W takim razie przyznajesz, że byłeś zazdrosny?

- Przez chwilę tak. Czy to zbrodnia? Może wołałabyś, żebym był obojętny?

W tym momencie taksówka zatrzymała się przed hotelem. Holly ucieszyła się, gdyż nie chciała odpowiadać Pierce'owi na to pytanie. Przynajmniej nie w tej chwili.

Wysiadła z samochodu, podczas gdy Pierce został chwilę, by zapłacić. Najwyraźniej dał kierowcy dwudziestofuntowy banknot, gdyż wydawanie reszty trwało dość długo. Spojrzała na jego pochylone plecy i szerokie ramiona. Czy kiedykolwiek zrozumie tego mężczyznę? Czy dobrze robi, wychodząc za niego za mąż? Kto wie, czy sprowokowany nie posunie się do tego, by użyć wobec niej siły? A może zbyt dużo naczytała się na temat przemocy w rodzinie? Nie знаła odpowiedzi na te pytania.

Usłyszała, jak żegna się z kierowcą. Odwrócił się w jej stronę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Musimy przedyskutować tę sprawę. Pójdę z tobą. Napijesz się kawy?

- Dlaczego nie? I tak nie będę spała tej nocy.

Usiedli w cichym kącie hotelowej restauracji i Pierce zamówił dla nich dwie kawy i dwa kieliszki brandy Remy Martin.

- A teraz pozwól, że powtórzę pytanie - zagadnął, kiedy kelner odszedł. - Czy wolałabyś, abym ignorował fakt, że inni mężczyźni się tobą interesują?

- Jakoś nie zwróciłeś uwagi Francuzowi, który przez cały obiad ze mną flirtował.

- Znam go. Zachowuje się tak wobec każdej atrakcyjnej kobiety i nic z tego nie wynika.

- Powinieneś zatem wiedzieć, że uścisk Bena był całkowicie niewinny.

- Czy powiedziałem, że nie był?

- Nie, ale sprawiałeś wrażenie wściekłego. Zachowałeś się arogancko.

Gestem wskazującym na zmęczenie potarł dwoma palcami zamknięte powieki. W jednej chwili poczuła nagłą ochotę, by przytulić go do siebie w sposób, w jaki on objął ją, gdy się załamała. Miał za sobą taki ciężki dzień, a ona jeszcze przysparza mu trosk. Zamiast tego, powiedziała tylko:

- Być może powinniśmy przełożyć nieco nasz ślub. Masz teraz inne sprawy na głowie. Nikt specjalnie na tym nie ucierpi.

Otworzył oczy i opuścił ręce.

- Naprawdę tego chcesz?

- Chcę tego, co jest dla nas najlepsze. Może zbyt szybko się pospieszyliśmy. Może powinniśmy dać sobie więcej czasu.

- Ja nie. Nigdy nie zmieniam zdania. Po prostu podejmuję decyzje wtedy, gdy jestem pewien, że to, co robię, jest słuszne.

Nadszedł kelner z kawą i brandy.

- Czy pan jest gościem naszego hotelu, sir?

- Nie, ale panna Nicholson jest. Proszę doliczyć to do jej rachunku - powiedział Pierce, wręczając kelnerowi napiwek.

- Bardzo dziękuję, sir. - Mężczyzna podał Pierce'owi pióro, aby podpisał rachunek.

- Żałuję, że nie mam twojej pewności siebie - wyznała Holly, kiedy zostali sami. - To była taka szybka decyzja... Dopiero czas pokaże, czy słuszna.

Pierce upił łyk kawy i jednym haustem opróżnił prawie cały kieliszek.

- Prześpij się z tym, Holly. Musisz sama zdecydować, czego chcesz. Może sen okaże się dobrym doradcą. Pożegnaj się teraz, a ty idź spać.

Wstał i nie odwracając się za siebie, wyszedł z hotelu.

W dzień ślubu obudził ją budzik. Była dziewiąta rano. Wzięła prysznic i zamówiła lekkie śniadanie. Potem wykręciła numer Pierce'a.

W słuchawce usłyszała głos Hoopera.

- Tu rezydencja pana Sutherlanda.

- Mówi Holly. Czy mogłabym rozmawiać z Pierce'em?

- Nie ma go tu. Jeździ w parku na rolkach.

- Na rolkach? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak. Uprawia ten sport od czasu, gdy zawitał do naszego kraju. Jest w tej dziedzinie ekspertem. Twierdzi, że pomaga mu się skoncentrować. Może ja mógłbym w czymś pomóc?

- Nie, chciałabym rozmawiać z nim osobiście. Może ma ze sobą telefon komórkowy?

- Niestety, nie. Nie lubi, gdy mu się przeszkadza. Powiem mu, żeby do pani zadzwonił, gdy tylko wróci.

- Dziękuję. Czy rano miał dobry humor?

- Raczej tak... - Zrobił krótką przerwę. - Jest pani zdenewrowana?

- Tak - przyznała. - Żałuję, że nie ma ze mną ojca. On wiedziałby, jak mnie pocieszyć.

- Może ja mógłbym jakoś pani pomóc, naturalnie, jeśli nie uzna pani tego za impertynencję.

- Ależ skąd. Bardzo proszę.

- Dawno temu sam byłem żonaty. Niestety, nie mieliśmy dzieci, a moja żona wcześniej umarła. Jednak lata, które ze sobą przeżyliśmy, były bardzo szczęśliwe. Pani i pan Sutherland również do siebie pasujecie. To naturalne, że czuje się pani zdenerwowana. Za kilka dni będzie się pani z tego niepokoju śmiała. Znam pana Sutherlanda dość dobrze i mogę śmiało powiedzieć, że odkąd panią poznał, stał się szczęśliwszym człowiekiem, panno Nicholson. Jestem pewien, że wasze pożycie będzie bardzo udane.

- Dziękuję, panie Hooper. Dziękuję. - Była zbyt poruszona, żeby powiedzieć więcej.

Pół godziny później zadzwonił telefon.

- Halo?

- Tu Pierce. Chciałaś ze mną rozmawiać.

- Tylko, żeby powiedzieć ci dzień dobry... oraz to, że chyba nigdy nie doczekam jedenastej trzydziści.

- A zatem będziesz?

- Tak, przyjdę.

- Świetnie. Taką miałem nadzieję. Jak spałaś?

- Niezbyt dobrze. A ty?

- Prawie wcale. Jednak dziś, trzymając cię w ramionach, będę spał znacznie lepiej. Do zobaczenia o wpół do dwunastej w urzędzie.

Holly wyruszyła do urzędu stanu cywilnego w towarzystwie jednego z przyjaciół Pierce'a. Bardzo komplementował jej kreację - prostą kremową sukienkę, do której dobrała bukiet czerwonych

róż ze złotym przybraniem. Dzień, który początkowo ciągnął się tak powoli, nagle zaczął mijać niezwykle szybko.

Krótką ceremonią, lunchem ze świadkami, podróżą na lotnisko, lotem do Włoch w biznesklasie, minęły jak chwila. Holly miała wrażenie, że śni. Tylko obrączka na palcu lewej ręki mówiła jej, że wszystko działa się naprawdę. Jednak prawdziwe zaślubiny były jeszcze przed nimi.

Zanim dotarli do Wenecji, zrobiło się ciemno. Holly z zachwytem patrzyła na tysiące świateł odbijających się w morzu, zupełnie, jakby było to jakieś magiczne miasto.

Było sucho i dość ciepło, tak że mogła stać na pokładzie i wdychać pełną piersią morską bryzę.

Pierce objął ją i przyciągnął do siebie. Miała wrażenie, że nawet poprzez materiał płaszcza czuje bijące od niego ciepło i energię.

- Mam nadzieję, że polubisz to miejsce tak samo, jak ja. Pokochałem je od pierwszej chwili. Dobrze, że nie mieszkam tu na stałe. Czar Wenecji mógłby wówczas przestać na mnie działać.

Łódź wpłynęła do szerokiego kanału, wzdłuż którego stały wysokie domy. Światła ich okien odbijały się w wodzie.

- W wielu weneckich domach sufity są dość nisko, co nie jest zbyt wygodne dla kogoś wysokiego. Ja wybrałem taki, gdzie można swobodnie się poruszać. Mam nadzieję, że go polubisz.

- Jestem tego pewna. Och, Pierce! - wykrzyknęła w zachwycie, kiedy jej oczom ukazał się widok, jaki wielokrotnie podziwiała na obrazach przedstawiających Wenecję. Żaden z nich nie był jednak w stanie oddać rzeczywistego piękna Wielkiego Kanału.

Przepełnili obok niego i skręcili w następny kanał, który jak ulica prowadził do kolejnych domów.

- Musisz być bardzo zmęczona. Dzisiejszy dzień był pełen wrażeń.

- Znam wielu ludzi, którzy nie mieliby nic przeciw temu, by mieć za sobą taki dzień - odparła z uśmiechem. - Kto zajmuje się twoim domem?

- Dwa razy w tygodniu przychodzi służąca, a kiedy jestem na miejscu, przychodzi codziennie. Szykuje mi śniadanie, a obiad z reguły jem poza domem. Jeśli pozwolisz, dziś zjemy w domu. Wszystko zostało już przygotowane.

Mieszkanie znajdowało się w budynku, który miał własną wodną bramę. Łódź przycumowała przy nadbrzeżu i Pierce pomógł jej wysiąść, zostawiając bagaże właścicielowi łódki.

-W końcu sami - powiedział, kiedy zamknęły się za nim drzwi. - Chodź, pokażę ci dom, a potem będziesz mogła odpocząć i przygotować się do kolacji. Zrobię nam drinka. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz, *bella signora*.

W głównym pokoju było mnóstwo różnorodnych skarbów, które Pierce zapewne zgromadził podczas licznych podróży.

- Sypialnia jest tutaj. - Zaprowadził ją do najbardziej romantycznego pokoju, jaki Holly w życiu widziała.

Jego ściany zostały wyłożone kafelkami ze starego szkła, a nad łóżkiem wisiał wielki pejzaż przedstawiający wyspę na błękitnym morzu. Samo łóżko było ogromne. Wspierało się na czterech kolumnach, a jego wezgłowia chronił ogromny łabędź z szeroko rozpostartymi skrzydłami.

- Co za łoże! Jest weneckie?

- Tak, ale nie jest tak stare, na jakie wygląda. Zostało zrobione z wiśniowego drzewa specjalnie do tej sypialni. Inspiracją było łóżko Gabriele d'Annunzio z Casetta delie Rose, a zwłaszcza jego łabędzie. Nikt oprócz mnie jeszcze w nim nie spał, a jest to łoże małżeńskie.

Holly omal nie rzuciła się w ramiona Pierce'a i nie wyznała mu swej miłości. Zdołała się jednak powstrzymać.

- To naprawdę wspaniały mebel. Czuję się zaszczycona, że jestem pierwszą kobietą, która będzie w nim spała.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jeszcze cię nawet przyzwycię nie pocałowałem? To dziubnięcie w urzędzie stanu cywilnego trudno nazwać pocałunkiem.

- Wiem. - Zbliżyła się do Pierce'a i objęła go.

Nie potrafiła zwerbalizować swoich uczuć, ale mogła je okazać. Teraz, kiedy była już jego żoną, nie musiała powstrzymywać się przed okazywaniem mu miłości. Teraz nie musi zadawać już sobie pytania „czy”, a raczej „kiedy”...

- Znasz przysłowie, które mówi, że życie nie jest próbą generalną? Otóż mam wrażenie, że do dzisiejszego ranka moje życie było taką właśnie próbą, a dopiero teraz rozpoczyna się przedstawienie, które będzie trwać przez całą jego resztę.

- Jeśli będziesz mówić takie rzeczy i wyglądać tak uroczo. ..

- Pierce przyciągnął ją do siebie i zamknął w ciasnym uścisku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Co piszesz? - spytał ją Pierce.

Siedzieli w kawiarni na jednym z weneckich placów i byli w niej chyba jedynymi obcokrajowcami. Choć w Boże Narodzenie i Nowy Rok turyści również odwiedzali to słynne miasto, to jednak nie tak licznie jak w czasie karnawału i latem.

O tej porze roku Wenecja należała do weneccjan i koneserów, którzy doskonale znali to miasto.

Holly zapisała kilka kartek, a teraz notowała coś ołówkiem w notatniku, często używając przy tym gumki do ścierania.

- Usiłuję napisać wiersz, ale nie prosz, bym ci go pokazała. Jeszcze nie skończyłam. Może nigdy go nie skończę.

- Często piszesz wiersze?

- Rzadko mam czas... i natchnienie.

- A co zainspirowało cię tym razem?

- Nazwałam go „Weneckie dni... weneckie noce”. To erotyk
- dodała ze znaczącym uśmiechem.

Rozmawiała z nim o seksie bez żadnych zahamowań. Jej nieśmiałość zginęła bezpowrotnie. Jedynym słowem, które nigdy w ich rozmowach nie padło, było słowo „miłość”.

- W takim razie nie będę ci przeszkadzał. - Pierce powrócił do książki, którą nabył przed godziną w Libreria Internazionale.

Jednak wokół jego ust błąkał się uśmiech. Wiedziała, że sprawiła mu przyjemność, dając do zrozumienia, że noce w łabędzim łożu nadały jej życiu nowy wymiar.

Pierwszy dzień pobytu spędzili do południa w łóżku. Dopiero potem zabrał Holly do sklepu Missoniego, gdzie kupił jej wspaniałą wełnianą płaszcz.

Każdego dnia kupował jej coś nowego. Może dlatego, że nie mógł oddać jej swego serca, czuł potrzebę obdarowywania jej dobrami materialnymi.

Jednak chociaż wszystko, co od niego dostała, sprawiało jej ogromną radość, najbardziej cieszyło ją co innego. Spędzone w jego ramionach godziny były najpiękniejszym prezentem, jaki mogła od niego otrzymać.

Kochał ją na wszystkie możliwe sposoby, jakie może wyobrazić sobie kobieta: czuły, delikatny, leniwy, gwałtowny, niecierpliwy, a nawet brutalny.

Co więcej, pokazał jej, jak kochać jego. Kiedy się tego nauczyła, była zdumiona, ile przyjemności daje jej zaspokajanie męża. Miał wspaniałe ciało, gładką skórę, a nade wszystko, był doskonałym kochankiem. Sama myśl o pieszczotach, jakimi ją obdarzał, sprawiła, że zapragnęła go z nową siłą.

- Pierce... Możemy iść już do domu?

- Oczywiście. Czy coś się stało?

- Nic, czemu nie mogłoby zaradzić pół godziny w łóżku.

Uniósł jedną brew, a potem poprosił o rachunek.

- Miewałem już takie propozycje, ale zawsze podejrzewałem, że intencje robiących je kobiet nie były czyste - wyznał, kiedy ruszyli w powrotną drogę.

- To znaczy?

- Bardziej chciały zrobić mi przyjemność niż naprawdę się ze mną kochać. Zaczynam podejrzewać, że z tobą jest inaczej.

- Oczywiście, że tak. Stwierdzam, że rozminęłam się z moim powołaniem. Urodziłam się, by uprawiać miłość, ale tylko z panem, signor Sutherland.

- Mam nadzieję, że nie tylko w Wenecji.

- Wenecja zawsze będzie wyjątkowym miejscem. Tu zaczął się mój sen, z którego mam nadzieję nigdy się nie obudzić.

- Nic takiego się nie stanie. Wszędzie będzie tak samo, jak tutaj.

Odwróciła wzrok, wiedząc, że mąż mógłby wyczytać z jej oczu, co do niego czuje. Najwyraźniej jednak zrobiła to zbyt późno. Pierce położył rękę na jej ramieniu i zmusił, żeby się zatrzymała. Potem przycisnął ją ciałem do ściany wąskiego przejścia, w którym się właśnie znaleźli i pocałował w usta.

Dopiero wejście dwóch kobiet, które zapewne pomyślały, iż są parą kochanków ukrywających się przed ludźmi, przerwało ich pocałunek.

Holly ucieszyła się z ich nadejścia. Jeszcze chwila, a nie potrafiłaby się opanować. Przeszła na drżących nogach obok obu kobiet, odwracając od nich twarz. Kiedy znaleźli się nad kanałem, podniosła wzrok na męża.

- Jesteś niemożliwy, Pierce. Czy wiesz, do czego mnie doprowadziłeś?

- Zapewne do tego samego, co ty mnie. - Schwycił ją za rękę i zaczął iść szybkim krokiem, zmuszając, by podążyła za nim.

- Poczekaj... Przez ciebie dostanę kolki - powiedziała ze śmiechem. Zatrzymał się, ale tylko po to, by wziąć ją na rękę.

- Pierce... co ty robisz? Co sobie ludzie pomyślą?

- A kogo to obchodzi? Jeśli mam ochotę cię nieść, to nikt mi w tym nie przeszkodzi. Mogę zrobić z tobą, co tylko zechcę -

dodał ciszej. - Tylko że może nam na to zabraknąć dnia.

Ostatniego wieczora w Wenecji zjedli kolację w restauracji, która była dłużej otwarta od pozostałych. Mieszkańcy Wenecji nie prowadzili zimą nocnego życia.

Po kolacji ruszyli piechotą do domu, napawając się widokiem opustoszałego miasta. Była prawie pełnia, choć blask księżyca z trudem docierał do wąskich uliczek. Wenecja była pogrążona w ciemności, co stwarzało dość niesamowitą atmosferę.

Kiedy wyszli na otwartą przestrzeń Piazza San Marco, stwierdzili, że nie ma na nim nawet gołębi.

- Wypijmy ostatnią filiżankę czekolady u Floriana - zaproponował Pierce.

- Jest zamknięty od kilku godzin - powiedziała z żalem. Uwielbiała tę najstarszą w mieście kafejkę z jej maleńkimi stolikami i muzykami przygrywającymi gościom z niewielkiej estrady.

- Znasz jakieś stare tańce? - spytał Pierce, gdy przechodzili przez plac. - Na przykład walca i tango?

- Zadziwiająco, ale tak. Trochę nauczyłam się od ojca, a trochę w college'u. A ty?

- Byłem na kilku balach. Chcesz sprawdzić, co potrafię? - Przyjął postawę do tańca.

Holly nie wahała się ani przez chwilę. Sądziła, że zrobią kilka obrotów i Pierce zabierze ją do domu, gdzie w łabędzim łóżku spędzą ostatnią noc w Wenecji.

- Mówią, że w jednej z kawiarni straszy - powiedział, ujmując ją w pasie. - Ludzie często słyszą dochodzącą z niej muzykę, ale kiedy podchodzą bliżej, muzyka nagle się urywa.

- Wygląda mi to na historyjkę wymyśloną przez biuro

podróży. - Holly wiedziała, że Pierce nie uwierzyłby w taką opowieść.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął gwizdać jedną z melodii grywanych często przez kawiarnianą kapele. Kiedy przycisnął policzek do jej skroni, zamknęła oczy, aby lepiej skoncentrować się na tym, co powinna robić.

Zaczęli wolno kołysać się w rytm melodii, kiedy nagle do jej uszu dobiegł dźwięk skrzypiec, do których po chwili dołączyła się wiolonczela, a potem pianino.

Otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła. W kawiarni Floriana zapaliły się światła, a z estrady uśmiechało się do niej trzech muzyków.

- Zaplanowałeś to, prawda? Tylko dla nas?

Pierce uśmiechał się od ucha do ucha, jakby był uczniakiem, któremu właśnie udało się zrobić komuś psikusa.

- Dla ciebie, ukochana. Żebyś miała co wspominać, kiedy znajdziemy się w normalnym świecie.

- Och, Pierce... wszystko jest takie niezwykle... Powiedziałeś, że zakocham się w Wenecji i rzeczywiście straciłam dla niej głowę.

I dla ciebie także, mój najdroższy, dodała w myślach.

Tańczyli walca, a potem tango, z każdą chwilą rozumiejąc się coraz lepiej. Ich taniec był pełen harmonii, wzajemnego porozumienia, radości. Pod koniec wirowali po placu jak para profesjonalistów.

Kiedy muzyka wreszcie przestała grać, zmęczona przytuliła się do Pierce'a, a muzycy bili im brawo. Jeden z nich przyniósł ogromny dzban gorącej czekolady i ciastka, sprzedawane w kawiarni za dnia, oraz butelkę *grappy*. Alkohol palił Holly w gardło, ale dzięki niemu odważyła się podziękować swoim gospodarzom po włosku.

-Nie zapomnę tego do końca życia - powiedziała, kiedy

wracali do domu. - Opowiem wnukom o tym, jak przyjąłeś mnie w Wenecji. Zastanawiam się, czy ktokolwiek przed nami tańczył na Piazza? Chyba nie. Większości mężczyzn taki pomysł nie przyszedłby nawet do głowy.

Holly wybuchnęła płaczem. Udawała, że łka ze szczęścia, ale tak naprawdę powód jej łez był zgoła inny. Miała wszystko, o czym marzy większość kobiet, z wyjątkiem możliwości wypowiedzenia na głos dwóch małych słów: „kocham cię.”

Odkąd wrócili do Londynu, Pierce'a prawie nie było w domu. Przed wyjazdem do Argentyny miał jeszcze do załatwienia mnóstwo spraw. Dzięki temu Holly mogła popracować trochę w Norfolk. Choć brała ze sobą Parsona, jego towarzystwo przestało jej już wystarczać.

Pod koniec stycznia Pierce wygospodarował trochę czasu, by spędzić weekend z rodzicami. Miała nadzieję, że ją polubili. Ona sama zapalała do nich ogromną sympatią.

Wkrótce potem nastąpił dzień, w którym musieli pożegnać się na pięć tygodni. Dla Holly była to wieczność. Tęskniła za Pierce'em, ale przede wszystkim niepokoiła się o niego. Szczyt, na który zamierzał się wspiąć, nie należał do najwyższych w Himalajach, był jednak dość niebezpieczny i wielu ludzi zginęło już, próbując go zdobyć.

Kiedy wyjechał, pojechała do Talavery i zaczęła robić projekt ogrodu. Była to ogromna praca, ale miała nadzieję skończyć ją do powrotu Pierce'a.

Zadzwoił do niej z Mendozy, miasta w zachodniej Argentynie, które było ostatnim przyczółkiem cywilizacji. Dalej były już tylko góry. Starła się mówić radosnym głosem, choć jej nastrój był całkiem odmienny.

Gdy tylko odłożył słuchawkę, pożałowała, że nie wyznała

mu swej miłości. Cóż z tego, że on jej nie kocha? Przynajmniej miałyby świadomość, że jeśli coś mu się stanie, będzie znał prawdę. Okazja, by mu to wyznać, minęła bezpowrotnie. Teraz mogła już tylko czekać na powrót męża.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Codziennie oglądała wiadomości, podświadomie spodziewając się usłyszeć o fatalnym w skutkach wypadku na Aconcagua.

Hooper, który zdawał się doskonale rozumieć, co odczuwa, starał się pocieszyć ją, przytaczając niezliczone przykłady odwagi i odpowiedzialności Pierce'a, potrafiącego wyjść obronną ręką z najgorszych opresji.

Raz w tygodniu dzwoniła do teściowej, która, podobnie jak ona, niepokoiła się o Pierce'a, choć nie przyznawała się do tego na głos.

Podczas jednej z takich rozmów wyznała Holly, że z ogromną ulgą przyjęła wiadomość, że jej syn znalazł kandydatkę na żonę.

- Zaczęłam się już zastanawiać, czy kiedykolwiek znajdzie sobie kogoś odpowiedniego... A potem zadzwonił do nas i powiedział, że spotkał nadzwyczajną dziewczynę, która jest uosobieniem wszystkiego, o czym marzył, ale która go nie toleruje.

- Naprawdę tak o mnie powiedział?

- O tak. Był tobą po prostu zauroczony. Nawet trochę się z tego powodu martwiliśmy. To takie niepodobne do Pierce'a, by stracić dla kogoś głowę. Kiedy cię poznaliśmy, zrozumieliśmy, dlaczego tak się zachowywał.

- Też chciałabym to zrozumieć. Wiem, dlaczego kocham waszego syna, ale dlaczego on miałby kochać mnie, pozostaje dla mnie wielką tajemnicą.

- Taki fakt trzeba po prostu zaakceptować i być wdzięczną losowi, że zesłał nam takich mężów, jakich mamy.

Po tej rozmowie Holly zaczęła się zastanawiać, czy nie polecieć do Mendozy, by tam czekać na powrót męża. Hooper wyperswadował jej jednak ten pomysł, tłumacząc, że mogłaby mieć kłopoty, gdyby w planach Pierce'a zaszła nagła zmiana, zwłaszcza że nie mówiła po hiszpańsku.

Dzień przed spodziewanym powrotem Pierce'a zadzwoniła do niej Chiara. Zajęta własnymi sprawami Holly jakoś nie pomyślała, żeby dowiedzieć się, co u niej słychać. Okazało się, że Chiara zerwała z Erykiem i zamieszkała na jachcie mężczyzny, który ofiarował jej akwamarynę. Była w siódmym niebie.

- Jest wspaniały... i po prostu szaleje za mną... Chce, żebym poznała jego rodzinę. Mieszkają w Australii.

- Chcecie popłynąć tam jachtem? - spytała Holly, oddychając z ulgą, że nowy partner Chiary okazał się człowiekiem nie tak bardzo oddalonym od nich kulturowo, jak się obawiała.

- Nie, to trwałoby zbyt długo. Polecimy samolotem, a jacht zostanie przetransportowany statkiem. Wygląda na to, że w przyszłości nie będziemy widywać się zbyt często, Hol. Bradleyowi bardziej podoba się Australia niż Europa. Mówi, że przyszłość należy do krajów leżących nad Pacyfikiem. Uważa, że...

Przez następne dziesięć minut mówiła wyłącznie o Bradleyu.

Jeśli rzeczywiście jest tak uparty, jak twierdzi Chiara, musi być niezłym nudziarzem, pomyślała Holly. Cieszyła się jednak, że siostra znalazła mężczyznę, o jakim zawsze marzyła: bogatego, hojnego, przystojnego, a przede wszystkim zakochanego w niej bez pamięci.

Może tym razem okaże się, że to mężczyzna jej życia.

- Będę odzywać się do ciebie co jakiś czas - obiecała na pożegnanie Chiara.

-Koniecznie. Nie powinniśmy tracić kontaktu. Uważaj na siebie, Chiaro.

Odkładając słuchawkę, Holly miała wrażenie, że żegna się z siostrą na długi czas, jeśli nie na zawsze.

Była piąta rano, kiedy Pierce zadzwonił z Mendoza, że zdobyli szczyt i wkrótce polecą do Buenos Aires, a stamtąd do Londynu.

- U ciebie wszystko w porządku, Holly? Bardzo się martwiłem.

- Nic mi nie jest, poza tym, że ogromnie się za tobą stęskniłam. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Powiedzenie „kocham cię” przez telefon, to nie to samo, co wyznanie tego osobiście.

Kiedy Pierce nie odpowiedział, pomyślała, że ich połączenie zostało przerwane. Jednak po chwili usłyszała w słuchawce jego głos.

- Mimo to, powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię, Pierce i zawsze cię kochałam. Być może nawet wtedy, kiedy cię poznałam i kiedy należałeś do innej.

- Nigdy nie należałem do nikogo, do czasu, gdy spotkałem cię w New Covent Garden i kiedy jasno dałaś mi do zrozumienia, co o mnie myślisz. Od tamtej chwili byłem stracony.

- Dlaczego mi o tym nigdy nie powiedziałaś?

- A ty?

- Wiem... Powinnam była wyznać ci swą miłość wcześniej. Sama myśl, że mogłoby ci się coś przydarzyć, a ja nie powiedziałam ci najważniejszego...

- To samo było ze mną. Miałem najczarniejsze wizje dotyczące twojej osoby. Pytałem się, dlaczego, u diabła, siedzę tu z Benem, skoro mógłbym być teraz w łóżku z Holly.

- Pierce, dzwoniłeś już do rodziców? Niepokoją się o ciebie nie mniej niż ja.

- Wiem i zaraz do nich zadzwonię. Ty jednak masz pierwszeństwo. Jesteś najważniejsza na świecie. Będę z tobą najszybciej jak się da. Tymczasem uważaj na siebie, kochanie.

Pierwsze godziny po powrocie Pierce'a były czystym szaleństwem. Kochali się i rozmawiali bez przerwy, aż wreszcie zmęczony Pierce zapadł w sen.

Podczas wyprawy bardzo schudł, co jednak czyniło go w oczach Holly jeszcze bardziej pociągającym niż przedtem. Opalony, z za długimi włosami, wyglądał o kilka lat młodziej.

- Nigdy dotąd podczas moich wypraw nie znalazłem się w takiej sytuacji jak tym razem. Wiedziałem, że gdyby coś mi się stało, pozostawiłbym osobę ode mnie zależną... kogoś, z kim chciałbym spędzić resztę życia. Ta myśl doprowadzała mnie do szaleństwa. Tak bardzo starałem się zdobyć twoją miłość i sądziłem, że mi się to nie udało.

- A jak myślisz, dlaczego za ciebie wyszłam?

- Po pierwsze dlatego, że jestem właścicielem Talavery. Po drugie, że pociągałem cię fizycznie. I wreszcie dlatego, że byłaś do tej pory bardzo samotna. To wystarczyło, aby uznać, że małżeństwo ze mną to rozsądne posunięcie.

- To było rozsądne posunięcie - przytaknęła z uśmiechem. - Takich mężczyzn jak ty nie spotyka się często. Każda kobieta, która zawahałaby się choć przez chwilę, byłaby głupia. .. Nawet jeśli jest jeszcze druga strona tego medalu.

- Co masz na myśli?

Jedli późne śniadanie na werandzie, w towarzystwie wygrzewających się na słońcu Louisy i Parsona. Na stole stał wazon z przywiezionymi z południa Włoch żonkilami.

- To, że siedzę tu, zamartwiając się na śmierć, podczas gdy ty ryzykujesz życie po drugiej stronie kuli ziemskiej. Ale jeśli wszystkie twoje powroty mają być takie jak ten, jest to cena, którą warto zapłacić.

- Ta wyprawa nie była aż tak ryzykowna. Jednak jeśli chcesz, mogę porzucić ten sport teraz, kiedy moje prywatne życie stało się tak podniecające. - Sięgnął po jej rękę i przycisnął ją do policzka. - Kocham cię w sposób, którego nie da się wypowiedzieć słowami.

Nie zdążył się jeszcze ogolić i Holly z przyjemnością poczuła pod palcami dotyk jego szorstkiego zarostu. Wiedziała, że Pierce'a nie zmieni fakt, że jest żonaty. Zresztą, nie chciała, aby się zmienił. Między innymi kochała go za odwagę i radość życia.

Dlaczego tak wspaniały mężczyzna pokochał właśnie ją, na zawsze już pozostanie dla niej tajemnicą.